pismo poświęcone Polonii i Polakom za granicą

wspólnota polska

LISTOPAD-GRUDZIEŃ 6/2005

Spotkania polonijne
Rozmowa z Prezesem KPA
Polacy w Azji Środkowej
Żołnierskie zaduszki
Kronika polonijna
Z prac Senatu RP

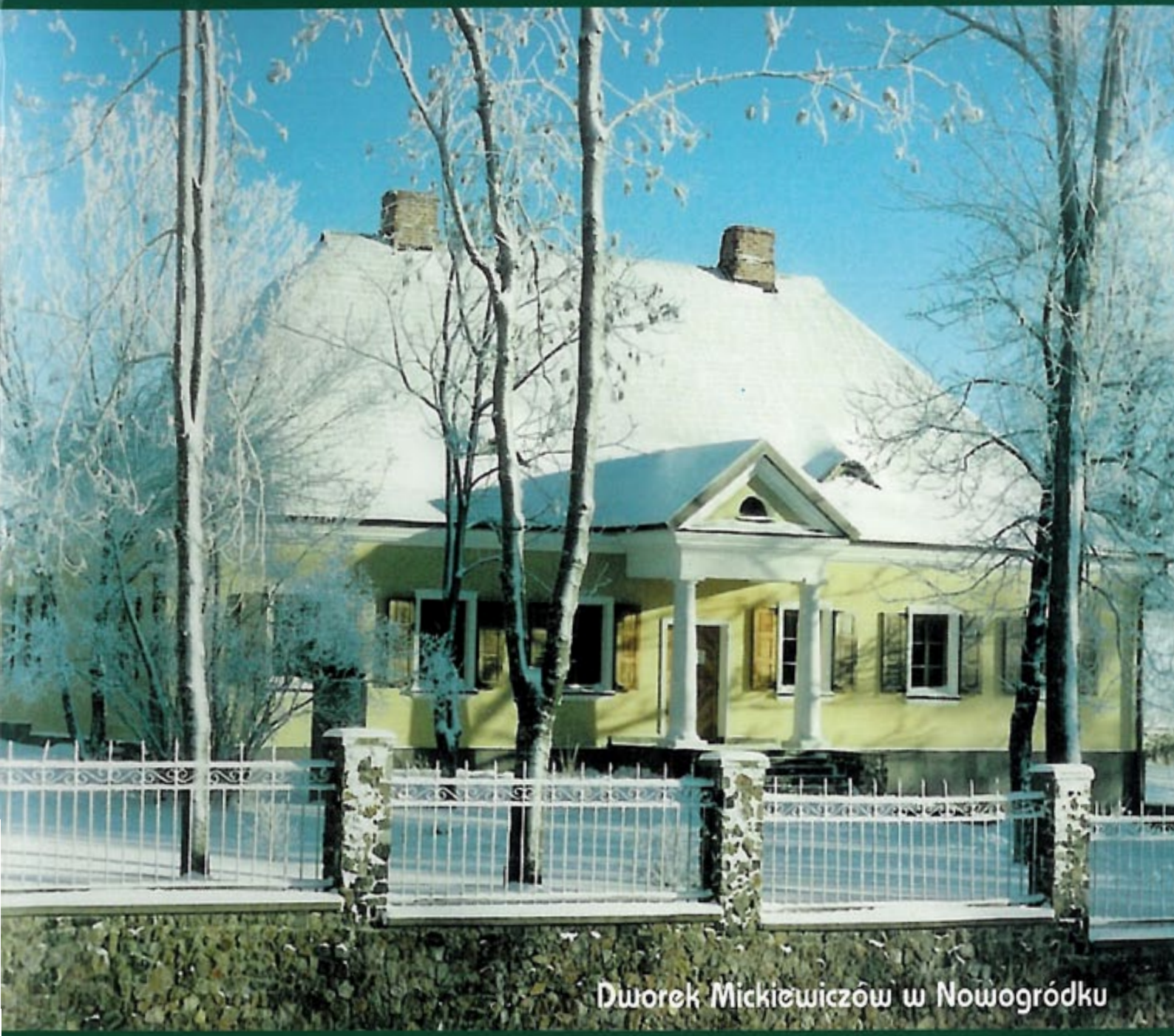

Dworek Mickiewiczów w Nowogródku

ŚWIATOWE ZIMOWE IGRZYSKA POLONIJNE "ŚLĄSK-BESKIDY 2006"

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska"
Oddział w Bielsku-Białej
z ogromną przyjemnością
kieruje do Polonii zaproszenie
do udziału w kolejnych
ŚWIATOWYCH ZIMOWYCH IGRZYSKACH POLONIJNYCH „ŚLĄSK–BESKIDY 2006"
w dniach 25 luty–2 marca 2006 roku.

Zawody rozgrywane będą na trasach i obiektach sportowych w miastach: Szczyrk, Wisła, Cieszyn, Tychy i Bielsko-Biała w następujących dyscyplinach sportowych: narciarstwo alpejskie, narciarstwo klasyczne – biegi, snowboard, carving, carling, łyżwiarstwo – wielobój, saneczkarstwo.
Wszyscy uczestnicy zakwaterowani zostaną w hotelach i pensjonatach w Szczyrku, gdzie również mieści się siedziba Komitetu Organizacyjnego.

Zawody odbędą się w czterech kategoriach wiekowych:
Junior – rok urodzenia 1986 i młodsi
Senior – roczniki 1985 – 1967
Master – roczniki 1968 – 1953
Old Boy – rok urodzenia 1952 i starsi.
W zależności od liczby zgłoszeń w poszczególnych dyscyplinach może być utworzona grupa najmłodsza – Dzieci. Obok klasyfikacji indywidualnej prowadzona będzie klasyfikacja drużynowa, do której zaliczane będą punkty według systemu olimpijskiego.

Termin zgłoszenia drużyn upływa 20 grudnia 2005 r., a zgłoszeń imiennych do poszczególnych dyscyplin sportowych – 20 stycznia 2006 roku.

Wszelkich informacji udziela:
Komitet Organizacyjny
Stowarzyszenie „Wspólnota Polska"
Oddział Bielsko-Biała
Ul. Wzgórze 11
43-300 Bielsko-Biała
tel./fax: (+48 33) 816-95-79

WSPÓLNOTA POLSKA

pismo poświęcone Polonii i Polakom za granicą

NR 6/2005 (135)

SPIS TREŚCI

RAZEM W EUROPIE

Polska Rada Duszpasterska Europy Zachodniej 3
Agnieszka Bladowska
Rada Prezesów EUWP obradowała w Budapeszcie 4
Co słychać na Białorusi? – Rząd będzie wspierał Polaków na Białorusi 5

SPOTKANIA POLONIJNE

VI Spotkania Polska-Ukraina na Pokuciu 7
Ryszard Brykowski, Róża Król
Muzyczne spotkanie w kresowym kręgu 10
Elżbieta Stróżczyk
Spotkanie liderów organizacji polonijnych z Rosji 13
Irena Szirkowiec

ROZMOWY

Tradycja została zachowana... 16
Z nowym prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej, Franciszkiem J. Spulą, rozmawia red. Wojciech A. Wierzewski

POLONIA Z BLISKA I Z DALEKA

Polacy w Azji Środkowej 18
Irena Szirkowiec

POLONICA

Listy z Australii Romana Gronowskiego 23
Agnieszka Pruszyńska
Historia „Tygodnika Polskiego" 24
Magdalena Prędota
Włada Majewska – Dama emigracji niepodległościowej 27
Wanda Witter

ŻOŁNIERSKIE ZADUSZKI

Zwyczajny bohater Jan Wiśniewski 29
Kazimierz Adamiak
Emisariusz Tadeusz Chciuk 30
Jerzy M. Pilecki
Mogiły polskich żołnierzy w Tockoje 32
Jacek Pawlak

KRONIKA POLONIJNA

AUSTRALIA – XV Zjazd Komisji Oświatowej Polonii Australijskiej 37
DANIA – IV Zjazd Federacji „Polonia" 37
FRANCJA – Order Zasługi dla Kielczanki z Paryża 38
HOLANDIA – Odznaczenie dla prezeski STEP-u 38
LITWA – ZPL w sprawie obrazu Jezusa Miłosiernego 38
NIEMCY – Polscy kompozytorzy i wirtuozi na niemieckiej ziemi 40
SZWECJA – XX-lecie Instytutu Polsko-Skandynawskiego 41
WIELKA BRYTANIA – Pożegnania. Ostatni Premier Rządu Na Uchodźstwie odszedł na wieczną wartę 41
Z KRAJU – Konferencja polonijna w Szczecinie – We Wrocławiu uczczono pamięć Polaków spod Znaku Rodła – Dzieci z Rubieżewicz w Warszawie 42

Z PRAC SENATU RP

Pierwsze posiedzenie Senatu VI kadencji 44
Senacka Komisja Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą 45

ROK MICKIEWICZOWSKI

Śladami Wielkiego Adama 46
korespondencja Anety Dąbrowskiej z Białorusi

Drodzy Czytelnicy i Przyjaciele!

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia pragniemy wszystkim Czytelnikom naszego pisma, Rodakom rozsianym po całym świecie, przekazać najserdeczniejsze życzenia Świąteczne i Noworoczne.

Boże Narodzenie jest w polskiej tradycji świętem rodzinnym i radosnym, budzącym nadzieję i wzajemną życzliwość. W Noc Wigilijną zbieramy się pod różnymi szerokościami geograficznymi, gdzie polski obyczaj świąteczny spotyka się często z innymi tradycjami. Dzieląc się opłatkiem z rodziną, pamiętajmy więc o tych wszystkich, którzy przeżywają Święta z dala od Ojczyzny. Składając sobie wzajemnie najlepsze życzenia „Wesołych Świąt", miejmy nadzieję, że Nowy Rok 2006 przyniesie nam wszystkim wiele dobrego!

„Wspólnota Polska"

Dzień modlitwy i pomocy materialnej Kościołowi katolickiemu na Wschodzie

Już po raz szósty w Polsce i w placówkach polonijnych na świecie w II niedzielę Adwentu, 4 grudnia 2005 r., organizowany jest Dzień modlitwy i pomocy materialnej Kościołowi katolickiemu na Wschodzie.

Organizatorem Dni Modlitwy jest Zespół Pomocy Kościelnej dla Katolików na Wschodzie przy Sekretariacie Konferencji Episkopatu Polski, kierowany przez ks. Józefa Kubickiego TChr.

Dzień modlitwy i pomocy materialnej Kościołowi katolickiemu na Wschodzie będzie ważnym dniem i wydarzeniem dla wielu Polaków. Jedni są emocjonalnie związani z tamtymi terenami, drudzy trudzą się wspomagając w różny sposób tych, którzy przyczyniają się do odradzania się Kościoła katolickiego na Wschodzie. Specjalny Dzień Modlitwy w tych intencjach jest wszystkim Polakom bardzo potrzebny, gdyż jest wyrazem wdzięczności za wcześniejszą pomoc otrzymywaną w trudnych latach przemian społecznych, kulturowych i politycznych dla naszego Narodu.

Zespół służy pomocą duchową, katechetyczną, liturgiczną i materialną pasterzom, kapłanom, siostrom zakonnym oraz osobom świeckim pracującym w krajach Europy Wschodniej, Rosji i Azji Środkowej. Jest to dzieło ewangelizacji Kościoła katolickiego na Wschodzie.

Ofiary należy wpłacać na konta:
Zespół Pomocy Kościelnej dla Katolików na Wschodzie
Skwer Kard. S. Wyszyńskiego 6, 01-015 Warszawa

Bank Zachodni WBK I O/ Warszawa:
nr 89 10901014 0000 0000 0301 4449 (wpłaty w PLN)
nr 67 10901014 0000 0000 0302 1053 (wpłaty w USD)
nr 10 10901014 0000 0000 0315 8267 (wpłaty w EUR)
z dopiskiem „Kościołowi katolickiemu na Wschodzie"

Dzień modlitwy za Kościół na Wschodzie

4 grudnia 2005 – druga niedziela Adwentu

Przywracajmy nadzieję ubogim

Niech wstawiennictwo Najświętszej Maryi Panny,
pomoże w pełni przeżywać radość
z bliskości Słowa Wcielonego.
Maryjo, daj nam Jezusa i spraw, abyśmy byli jedno.
Ucz nas postawy ofiarnej na co dzień wobec
potrzebujących w dźwiganiu ich codziennego ubóstwa.
Matko nadziei, bądź z nami na naszych drogach życia!
Rozjaśniaj nasze wybory i ucz kochać to,
co prawdziwe, dobre i piękne.
Ucz nas głosić Boga żywego ubogim!

„Wspólnota Polska" pismo poświęcone Polonii i Polakom za granicą
Wydawca: Zarząd Krajowy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska"
ul. Krakowskie Przedmieście 64, 00-322 Warszawa, tel. (+48 22) 827 04 40, 826 20 41(–44)
e-mail: wspolnot@wspolnota-polska.org.pl
www.polonia-polska.pl

Kolegium redakcyjne: dr hab. Józef Wróbel – przewodniczący Kolegium, przedstawiciel Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska"; Jerzy Petrus – członek Kolegium i członek Rady Krajowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska"; Andrzej Pasternak – członek Kolegium, Piotr Świątecki – dyrektor Biura Prawno-Organizacyjnego Kancelarii Senatu RP

Redakcja: tel. (+48 22) 827 04 40, 826 20 41 (–44) w. 234 lub 250, fax 828 93 81
Redaktor – Jolanta Wroczyńska; e-mail: **red.wroczynska@polonia-polska.pl** lub **redakcja@polonia-polska.pl**
Opracowanie graficzne – Piotr Mysłakowski; druk – Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów. Za poglądy autorów nie odpowiadamy. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

PISMO FINANSOWANE ZE ŚRODKÓW SENATU RP

Razem w Europie

Polska Rada Duszpasterska Europy Zachodniej

W dniach 7-9 października 2005 r. w Domu Polskiej Misji Katolickiej w miejscowości La Ferté-sous-Jouarre pod Paryżem odbyło się coroczne zebranie Polskiej Rady Duszpasterskiej Europy Zachodniej, pod przewodnictwem JE ks. biskupa Ryszarda Karpińskiego, delegata Konferencji Episkopatu Polski do spraw Duszpasterstwa Emigracji. W zebraniu wzięli udział przedstawiciele duchowieństwa i laikatu z ośmiu krajów Europy Zachodniej: Anglii, Austrii, Francji, Niemiec, Szwecji, Szwajcarii oraz Włoch.

Polska Rada Duszpasterska Europy Zachodniej istnieje od 1992 roku i składa się z duchownych i świeckich. Tworzy ona wspólną opiniotwórczą platformę duchownych i świeckich dla wymiany myśli i doświadczeń oraz prowadzi działania w zakresie duszpasterstwa dla Polaków w Zachodniej Europie. Jej zasadniczym celem jest obrona prawa Polaków żyjących w całej Europie do posiadania własnego duszpasterstwa w krajach osiedlenia oraz wspólne działania na rzecz umocnienia ich wiary. Innym, niemniej ważnym celem Rady, jest przekazywanie naszych tradycji i doświadczeń nowym pokoleniom na emigracji.

Rektorzy obecni na tegorocznym zebraniu przedstawili problemy polskich misji katolickich w sytuacji napływu Polaków do Zachodniej Europy po rozszerzeniu Unii Europejskiej. Z ich relacji wynika jasno, że sytuacje w poszczególnych krajach europejskich mają wspólny mianownik.

Polacy nadal emigrują, masowo zwłaszcza do Wielkiej Brytanii, ale szacunkowo jedynie 20 proc. z nich regularnie uczestniczy w życiu Kościoła polskiego na Emigracji. Świadczy to o tym, że laicyzacja postępuje w Europie. Ks. prałat Tadeusz Kukla, rektor Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii przyznał, że dzięki młodej emigracji zarobkowej 78 polskich parafii w Anglii odżyło: wiele z nich miało być bowiem zlikwidowanych lub połączonych w jedną parafię przed 1 maja 2004. Otwarcie wobec nowo przybyłych rodaków jest wielkim wyzwaniem dla Kościoła polskiego w krajach Europy Zachodniej, zwłaszcza że pogłębia się rozdźwięk między starą a nową emigracją, między którymi istnieje słaba więź porozumienia i nie ma współpracy.

Nasi rodacy preferują anonimowość i kartoteki parafii polskich nie są wykładnikiem liczebności społeczności polskiej na danym terenie. Księża polscy prowadzą więcej katechez przedmałżeńskich, ale nie przekłada się to na większą liczbę zawieranych małżeństw, gdyż młodzi pobierają się raczej w Polsce. Zauważalny jest też wzrost liczby chrztów, dzieci komunijnych i bierzmowanych.

Włochy reprezentował na tegorocznym zebraniu Rady ks. dr Adam Dalach, koordynator krajowy duszpasterstwa polskiego we Włoszech oraz dwie przedstawicielki laikatu: niżej podpisana oraz Joanna Pachla, dziennikarki z „Naszego Świata", miesięcznika informacyjnego dla Polaków we Włoszech. Ks. Dalach przedstawił stan liczebny (ok. 100 tys.) i sytuację Polaków we Włoszech. Ks. Adam prowadzi działalność duszpasterską w Ostii i Torvaianica pod Rzymem, gdzie przebywa na stałe lub czasowo ok. 16 tys. naszych rodaków i ich liczba ciągle wzrasta. W okresie trzech lat posługi duszpasterskiej ks. Dalach udzielił 300 chrztów dzieciom polskim, urodzonym we Włoszech. W Torvaianica działa też polska szkoła podstawowa, licząca obecnie 5 klas. Uczęszcza do niej 93 dzieci. Ogółem na terenie Włoch pracuje na pełnym etacie kapelana ośmiu księży polskich. Prawie 150 księży polskich pracuje w parafiach włoskich, nie angażując się w duszpasterstwo polskie. Kilka diecezji wystąpiło do ks. Dalacha z prośbą o przydzielenie im polskiego kapłana do pracy wśród Polaków, zamieszkałych na ich terenie. Są to m.in. diecezje w Turynie, Bolonii, Wenecji, Florencji, Taranto, Bari i Palermo. Delegację polską zaskoczył zupełny brak rozeznania Rady co do sytuacji Polaków we Włoszech. Do tej pory Ra-

Podczas Zjazdu wybrano zastępców przewodniczącego Rady Duszpasterskiej Europy Zachodniej ks. bp. Ryszarda Karpińskiego, którymi zostali:
prof. dr hab. Piotr Małoszewski (Niemcy) – zastępca ds. laikatu
ks. prał. Tadeusz Kukla (Anglia) – ds. duszpasterstwa.

Powołano cztery komisje i wyłoniono ich koordynatorów:
Komisja ds. rodzin – ks. Zdzisław Lepper SDB (Szwecja)
Komisja ds. dzieci i młodzieży – ks. Jacek Herma (Niemcy)
Komisja ds. seniorów – ks. prał. Kazimierz Latawiec (Niemcy)
Komisja ds. mediów – ks. dr Krystian Gawron (Szwajcaria)

da informowana była o niej jedynie z nieformalnych, ustnych przekazów (w dokumentacji Rady brak jest jakichkolwiek sprawozdań). Dla Rady Polacy we Włoszech to głównie tzw. Stara Emigracja powojenna oraz Polacy przyjeżdżający do Włoch z powodów zarobkowych, „śpiący w samochodach lub pod mostami" (takie słowa padły podczas zebrania). Ignoruje się całkowicie istnienie wykształconej grupy naszych rodaków, zintegrowanych we Włoszech – w przekonaniu, że jest ich bardzo niewielu – oraz najliczniejszą grupę emigrantów zarobkowych, doskonale radzących sobie we Włoszech, osiadłych tutaj od lat. Na pewno ta ograniczona wizja Polonii włoskiej wynika z braku stałych punktów odniesienia (poza kilkoma wyjątkami) i organizacji społeczności polskiej.

Spotkania podobne do tych w La Ferté służą poznaniu działania prężnych struktur laikatu w Europie Zachodniej. Mogą być one wzorem, jak uporządkować życie polonijne we Włoszech. Potrzeba tylko czasu, sił i entuzjazmu. ■

Agnieszka Bladowska
Redaktor naczelny „Naszego Świata"

Rada Prezesów EUWP obradowała w Budapeszcie

W dniach 14-15 października 2005 r. odbyła się w Budapeszcie Rada Prezesów Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych. Na Radę przybyli prezesi lub ich przedstawiciele z 31 organizacji członkowskich. Wszyscy byli zakwaterowani w Hotelu „Classic" położonym w XI dzielnicy Budapesztu, gdzie również odbywały się obrady.

Rada Prezesów jest organem statutowym EUWP. Zbiera się zawsze jesienią, raz do roku, a udział w posiedzeniu Rady biorą wyłącznie prezesi organizacji członkowskich lub osoby przez nich upoważnione.

Gospodarzem pobytu Rady Prezesów w Budapeszcie był Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech, przy współpracy z Polskim Stowarzyszeniem Kulturalnym im. Józefa Bema i Stowarzyszeniem Polskich Katolików na Węgrzech p.w. św. Wojciecha.

Główną częścią pobytu delegatów w Budapeszcie były dwunastogodzinne obrady, które prowadził wiceprezydent EUWP, Tadeusz Pilat. W czasie obrad jak zwykle najaktywniejszą osobą była prezydent Helena Miziniak, która wprowadziła do dyskusji większość punktów obrad. Odczytała szczegółowe sprawozdanie z pracy Sekretariatu i sprawozdanie finansowe. Nie odczytano sprawozdania Komisji Statutowej, ponieważ nie wykazała ona w ciągu ostatnich dwóch lat żadnej działalności. Podkreślono jednak konieczność rychłego rozpoczęcia procesu niezbędnych zmian statutowych. Jedną z najaktywniejszych komisji jest Komisja ds. obrony dobrego imienia Polski i Polaków. Pod nieobecność przewodniczącego tej Komisji, Włodzimierza Dropińskiego, z jego upoważnienia sprawozdanie odczytał Tadeusz Pilat. Sprawozdanie z działalności Komisji ds. oświaty polonijnej odczytała przewodnicząca komisji Krystyna Sadowska, a sprawozdanie z działalności Komisji ds. mniejszości przekazał zebranym dr Konrad Sutarski.

Po dyskusji sprawozdanie z pracy Sekretariatu i sprawozdanie finansowe zostały przyjęte przez Radę Prezesów.

Bez wątpienia obrady zdominowała sprawa Białorusi. Po raz pierwszy w tak groźnej sytuacji znalazła się jedna z organizacji członkowskich EUWP. Rada wysłuchała relacji Józefa Porzeckiego, wiceprezesa Związku Polaków na Białorusi o sytuacji w tym kraju oraz sprawozdania prezydent Heleny Miziniak z działań EUWP w tej sprawie. Prezydent Miziniak zdała relację z dwudniowego pobytu delegacji Sekretariatu EUWP w Grodnie w czerwcu b.r. Rada Prezesów przyjęła apel do władz polskich, węgierskich i europejskich w sprawie obrony Związku i mniejszości polskiej na Białorusi, który został odczytany na sobotniej konferencji prasowej.

Status obserwatora w EUWP otrzymało Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech p.w. św. Wojciecha. Przyjęto projekt szkoleniowego zebrania młodzieżowego w Wilnie w grudniu 2005 roku.

W czasie obrad omawiano m.in. następujące sprawy: spotkań regionalnych, wydania książki o Icie Kozakiewicz – działaczce Związku Polaków na Łotwie, przepływu informacji w EUWP, współpracy ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska" oraz Rządowego programu współpracy z Polonią i Polakami za granicą. Poruszono ważną sprawę Rady Konsultacyjnej przy Marszałku Senatu RP i na wakujące miejsce po Tadeuszu Kruczkowskim zaproponowano Halinę Subotowicz-Romanow z Rosji. Zatwierdzono też plan pracy i preliminarz budżetowy na rok 2006.

Zebraniu Rady towarzyszyło wiele imprez mających na celu zapoznanie członków Rady z sytuacją i możliwościami Polonii Węgierskiej. Już w czasie czwartkowej kolacji zaprezentowano znakomite i aktualne fraszki polonijne Wawrzyńca Marka Raka. Piątkowy program pobytu rozpoczynało spotkanie z Ambasadorem RP w Budapeszcie, a kończył jubileuszowy występ budapeszteńskiego Zespołu Tańca Ludowego „Polonez" oraz regionalna kolacja i podziwianie nocnych widoków z Góry Gellerta. W sobotę, po obradach odbyło się spotkanie w Stowarzyszeniu Kulturalnym im. Józefa Bema, a po nim kolacja w węgierskiej restauracji „Paprikacsárda" z węgierskim programem ludowym. Niedzielny program rozpoczęło zwiedzanie i spotkanie w siedzibie Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech. Po Mszy św. w Kościele Polskim i projekcji filmu o księdzu Danku, odbyło się w Domu Polskim uroczyste zakończenie Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej oraz spotkanie z działaczami Stowarzyszenia Polskich Katolików na Węgrzech p.w. św. Wojciecha. Zarówno tej imprezie, jak i Radzie Prezesów towarzyszyła ekipa TV Polonia. ■

T. P.

Co słychać na Białorusi?

Wolna prasa dla Rodaków na Białorusi

Wydawane na uchodźstwie „Magazyn Polski" i „Głos znad Niemna" na dobre i na złe pozostaną z Polakami na Białorusi. Jestem jednak absolutnie pewien, że przyjdzie czas, kiedy dopisek na uchodźstwie zniknie i wolna polska prasa wróci na Białoruś – pisze **Andrzej Poczobut**, redaktor naczelny „Magazynu Polskiego na uchodźstwie" (nr 1 – październik 2005).

„Głos znad Niemna na uchodźstwie". Ogólnokrajowy tygodnik SZ „Związek Polaków na Białorusi" ukazał się z datą 16 listopada 2005 r. Nr 0.

Oba wydania ufundował Komitet „Solidarni z Białorusią" – założony przez członków i sympatyków partii „Prawo i Sprawiedliwość", pragnąc w ten sposób wesprzeć Rodaków na Białorusi.

Prezes Związku Polaków na Białorusi **Andżelika Borys** – w rozmowie z Andrzejem Pisalnikiem, naczelnym „Głosu" – opublikowanej pod znamiennym tytułem: „Nikt nie zabroni nam być Polakami", powiedziała m.in.:

W organizacji społecznej, jaką zawsze był ZPB, o tym, kto ma nią kierować, decydują przede wszystkim ludzie, a nie urzędnicy państwowi. Wydarzenia, jakich doświadczyliśmy minionego lata stały się wielką porażką. Ale porażką nie mniejszości polskiej lecz władz Białorusi. Musiały one bowiem otwarcie wykorzystać milicję i służby specjalne oraz zmobilizować cały pion władzy wykonawczej, aby osiągnąć wątpliwy efekt w postaci absolutnie uległego, lecz nie uznawanego zarówno przez Polskę jak i większość Polaków na Białorusi, ZPB. (...)

Świadomość tragizmu sytuacji oraz pamięć historyczna spowodowały, iż członkowie Związku masowo i jak najbardziej świadomie odmówili współpracy z wyznaczonymi siłą i zastraszaniem władzami organizacji, zachowując wierność Radzie Naczelnej i Zarządowi Głównemu, które zostały przez nich wybrane na zjeździe marcowym. Dokonali tego wyboru, zdając sobie sprawę z tego, iż działalność na rzecz odrodzenia trzeba będzie teraz prowadzić w niesprzyjających warunkach. (...)

Jednym wielkim nieporozumieniem jest to, że władze białoruskie – poprzez swoje tuby propagandowe – próbują nastawić Polaków przeciwko Polsce. Przecież niezależnie od posiadanego przez nas obywatelstwa oraz miejsca zamieszkania utrzymanie więzi z Polską jest dla Polaków sprawą priorytetową. Władze mogą zmusić człowieka do ukrywania swoich korzeni i pochodzenia, ale nie mogą mu przecież odebrać pamięci oraz świadomości, iż takie a nie inne korzenie posiada. Ani terror stalinowski, ani dziesięciolecia władzy sowieckiej – kiedy zmuszano Polaków do zapisywania się Rosjanami lub Białorusinami – nie potrafiły tego dokonać. Polskość w ludziach przetrwała i zaowocowała odrodzeniem, które zbiegło się z załamaniem się systemu totalitarnego. Wynika z tego jedno: wszelkie próby propagandy białoruskiej, mające na celu wywoływanie zniechęcenia Polaków do Polski poprzez przedstawianie jej w czarnym świetle, poprzez nazywanie Polski marionetką, czy to Stanów Zjednoczonych, czy Unii Europejskiej, są

drogą do nikąd. Dla większości Polaków Polska stanowi wartość niemalże świętą, a więc poniżanie Polski może wywoływać w Polakach tylko i wyłącznie poczucie protestu oraz zmuszać do stawiania oporu. (...)

My, jako Polacy, nie powinniśmy dać się przede wszystkim wykorzystać tej władzy, która zniszczyła szesnastoletni dorobek naszej organizacji i naszego odrodzenia. Władza ta nie jest przecież wieczna. A to, że zaatakowała ona apolityczną organizację mniejszości narodowej tylko ujawniło jej słabość. Jako mieszkańcy tej ziemi i obywatele tego państwa powinniśmy się poważnie zastanowić: czy taka władza zasługuje na nasze poparcie. Musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy na najbliższych wyborach mamy głosować na tych, którzy dzielą Polaków na lepszych i gorszych, którzy nie szanują naszych praw, którzy obrażają nas i prześladują oraz oskarżają o brak lojalności obywatelskiej tylko dlatego, że jesteśmy Polakami i mamy odwagę to manifestować? Uważam, że po gorzkich doświadczeniach, które przeżyliśmy, powinniśmy się solidaryzować z tą częścią społeczeństwa białoruskiego, która również doznała szykan i niesprawiedliwości ze strony obecnie panującego na Białorusi reżimu. Musimy uświadomić sobie, iż nie możemy czuć się wolni i szczęśliwi w naszym kraju, jeśli nie będą w nim szanowane prawa człowieka, jeśli nie będzie wyższości prawa nad samowolą urzędników, jeśli nie będzie spełniana procedura demokratyczna, jeśli nie zostaną zawiązane przyjazne stosunki ze wszystkimi sąsiadującymi z Białorusią krajami. **Powinno nam zależeć na tym, aby Białoruś otworzyła się nie tylko na Wschód, lecz także na Zachód.**

W MAGAZYNIE POLSKIM ponadto: Polska o ZPB – Na co liczy Łucznik? – Działacze o sytuacji w ZPB – W więzieniu u Łukaszenki – Za kulisami stalinowskich wyborów oraz Musimy przywrócić ludziom wiarę, rozmowa z Aleksandrem Milinkiewiczem, wspólnym kandydatem na prezydenta białoruskiej opozycji demokratycznej.

GŁOS znad Niemna

Dzień Zaduszny

Widziane z Brześcia

«Nic o nas bez nas»

Łucznik i Tarasiewicz oddają Domy Polskie

W GŁOSIE ZNAD NIEMNA m.in.: Nic o nas bez nas, rozmowa z Aliną Jaroszewicz, prezes obwodowego oddziału SZ ZPB w Brześciu, redaktor naczelną kwartalnika „Echa Polesia" – Łucznik i Tarasiewicz oddają Domy Polskie – Oczekiwania Polaków wobec władz Polski – Łukaszenko kontra TVP.

Represje wobec działaczy ZPB nie ustają

20 października – zatrzymany został w Grodnie Andrzej Poczobut, w związku z drukowaniem w Polsce „Głosu znad Niemna" i jednym z jego artykułów krytykujących władze. Odmówił składania zeznań i po kilku godzinach został zwolniony. Ma zakaz opuszczania Grodna.

3 listopada – wybierająca się do Białegostoku na warsztaty zawodowe z grupą nauczycielek Andżelika Orechwo, dyrektorka Społecznej Szkoły Polskiej przy ZPB, została zatrzymana przez białoruską straż graniczną, ponieważ pieczątka w jej paszporcie budziła wątpliwości funkcjonariusza.

8 listopada – Tadeusz Gawin dowiedział się z decyzji Sądu Najwyższego, iż wyrok sądu w Grodnie z 12 sierpnia br., skazujący go na dodatkowe 15 dni aresztu, był pozbawiony podstaw prawnych. Gawin, który w sumie spędził 30 dni w areszcie za udział w wiecu w trakcie pobytu Donalda Tuska w Grodnie, a następnie za rzekome pobicie współwięźnia, zapowiedział, że złoży pozew o rekompensatę strat moralnych.

16 listopada – Andżelika Borys przesłuchiwana była w sprawie dzielenia przez ZPB pomocy humanitarnej i darów z Polski w 2004 roku oraz rzekomego zastraszania Wiktora Bogdana, dyrektora Domu Polskiego w Szczuczynie, popieranego przez władze białoruskie. Przesłuchiwano także Ines Todryk, dziennikarkę współpracującą z „Głosem znad Niemna".

19 listopada – wracający z Polski do domu Andrzej Poczobut został zatrzymany przez białoruskie służby graniczne na przejściu w Kuźnicy, gdzie zabrano mu paszport, pozbawiając go w ten sposób możliwości normalnego poruszania się po Białorusi, ponieważ paszport jest jednocześnie dowodem osobistym. Jak powiedział PAP Pisalnik – Poczobut to kolejny działacz Związku, któremu władze Białorusi utrudniają wyjazdy. Wcześniej dwóm wiceprezesom ZPB, Józefowi Porzeckiemu i Wiesławowi Kiewlakowi, anulowane zostały w paszportach pieczątki zezwalające na wyjazd z Białorusi.

22 listopada – w punkcie kontroli granicznej na dworcu kolejowym w Grodnie zatrzymano troje Polaków związanych z ZPB: dziennikarkę Ines Todryk, byłą szefową społecznej szkoły polskiej przy ZPB Andżelikę Orechwo i Andrzeja Lisowskiego, kierowcę Andżeliki Borys, nie uznawanej przez białoruskie władze prezes ZPB. Straż graniczna próbowała uniemożliwić im wjazd do Polski, podważając wiarygodność pieczątek w paszportach.

23 listopada – na posterunku milicji w Szczuczynie po raz kolejny przesłuchiwano Andrzeja Poczobuta w sprawie o rzekome zastraszanie dyrektora Domu Polskiego w Szczuczynie Wiktora Bogdana.

Prezes ZPB Andżelika Borys w Warszawie

– Na Białorusi jesteśmy traktowani jak ludzie drugiej kategorii – powiedziała Andżelika Borys na spotkaniu ze sprawozdawcą Komisji Praw Człowieka ONZ. Opowiedziała o sytuacji na Białorusi i opisała traktowanie działaczy Związku, którym bezpodstawnie zabierane są paszporty, zakazuje się im opuszczania Białorusi, są oskarżani, wzywani na przesłuchania, represjonowani i zwalniani z pracy.

Na konferencji prasowej w Sejmie RP Andżelika Borys powiedziała, że zależy jej, aby o sytuacji działaczy ZPB dowiedziało się „środowisko międzynarodowe".

Potwierdziła również, że przy wyjeździe we wtorek wieczorem z Białorusi, funkcjonariusz białoruskiej straży granicznej powiedział jej, iż ostatni raz umożliwiono jej wyjazd za granicę. ■

Rząd będzie wspierał Polaków na Białorusi

Warszawa, 18 listopada 2005 r.

– Trzymajcie się, bądźcie silni – wszyscy razem i każdy z Was. Rząd zawsze będzie wspierał wszystkich Polaków na Białorusi. Nie robimy tego dla efektów medialnych, lecz po to, by naprawdę pomóc – takie przesłanie przekazał dziś premier **Kazimierz Marcinkiewicz** na ręce **Andrzeja Pisalnika, Andrzeja Poczobuta i Mieczysława Jaśkiewicza**, przedstawicieli Związku Polaków na Białorusi.

– Im dłużej ktoś stawia opór, tym bardziej się hartuje – powiedział Andrzej Pisalnik na spotkaniu z szefem polskiego rządu. Pisalnik przekazał premierowi Marcinkiewiczowi ostatni numer „Głosu znad Niemna" jako symbol determinacji Polonii Białoruskiej w walce o poszanowanie praw polskiej mniejszości. Jak podkreślali działacze ZPB białoruska Polonia, szczególnie z małych ośrodków, bardzo liczy na międzynarodowe zainteresowanie ich sytuacją. Liczy także na wsparcie premiera, bo *w Grodnie jest wielu Polaków o takim samym nazwisku jak obecny szef rządu* – mówili działacze ZPB. Zainteresowanie polskiego rządu i kontakty z jego przedstawicieli z Polakami na Białorusi będą jednym z elementów zwrócenia uwagi na łamanie praw obywatelskich i represje stosowane wobec naszych rodaków.

(Centrum Informacyjne Rządu – www.kprm.gov.pl)

Spotkania polonijne

VI Spotkanie Polska–Ukraina na Pokuciu

W dniach 10 i 11 września 2005 r. staraniem Towarzystwa Kultury Polskiej „Pokucie" w Kołomyi i Towarzystwa Kultury Polskiej im. Franciszka Karpińskiego w Stanisławowie przy współpracy Ośrodka d. s. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju Stowarzyszenia, ze środków Senatu RP, odbyły się w Kołomyi i niedalekim Jabłonowie uroczyste obchody 115. rocznicy śmierci profesora Maksymiliana Siły-Nowickiego, urodzonego w 1826 roku właśnie w Jabłonowie[1] na Pokuciu.

„Maksymilian Siła-Nowicki pochodził z rodziny szlacheckiej, był prawdopodobnie synem Feliksa, leśniczego lasów państwowych w Jabłonowie"[2]. Gimnazjum ukończył we Lwowie i tutaj na uniwersytecie uczęszczał na studium filozoficzne oraz studiował prawo. W czasie „Wiosny Ludów zaangażowany politycznie", został „prawdopodobnie usunięty" z Uniwersytetu Lwowskiego. Pracował jako urzędnik w Stanisławowie, był nauczycielem szkolnym w Brodach, Płotyczy k/Tarnopola, w Samborze. Przez cały czas gromadził zbiory przyrodnicze, zostając członkiem Towarzystwa Zoologiczno-Botanicznego.

W 1858 roku opublikował pierwszą pracę naukową poczym powołany został na wykładowcę w Gimnazjum Akademickim we Lwowie. W 1863 roku uzyskał na Uniwersytecie Lwowskim doktorat za prace o motylach i otrzymał katedrę zoologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Był autorem monografii o świstaku i o kozicy, współautorem (razem z Eugeniuszem Janotą) ustawy Sejmu Galicyjskiego (1868) o ochronie tych zwierząt, autorem Ustawy Rybackiej dla Galicji (1887) oraz współautorem ustawy o ochronie zwierząt pożytecznych, która jednak nie uzyskała aprobaty zaborczych władz austriackich.

Profesor Maksymilian Siła-Nowicki, zoolog, ichtiolog, entomolog, autor licznych prac naukowych, orędownik nowoczesnej ochrony przyrody, współzałożyciel Towarzystwa Tatrzańskiego, założyciel Krajowego Towarzystwa Rybackiego (1879), posiadacz licznych dyplomów, medali i odznaczeń krajowych (austriackich i polskich) oraz zagranicznych, zmarł 30 października 1890 r. Z żoną Antoniną z d. Kasparek miał dwóch synów: Franciszka Henryka i Władysława oraz córki: Karolinę, Janinę, Wandę i Jadwigę.

W Krakowie na Pogórzu w Parku Serkowskiego wzniesiono w 1898 roku dla prof. Siły-Nowickiego „wskrzesiciela rybactwa krajowego" obelisk nad brzegiem Wisły, a w 1971 r. ustawiono w Muzeum Rolnictwa w Szreniawie, popiersie Profesora „wśród najbardziej zasłużonych w Polsce dla rolnictwa działaczy".

Uroczystości na Pokuciu rozpoczęto Mszę świętą za spokój duszy prof. Maksymiliana Siły-Nowickiego i jego bliskich, którą odprawił w kościele pojezuickim, obecnie parafialnym, ks. proboszcz Piotr Mały, wygłaszając krótką homilię o zmarłym. W czasie nabożeństwa śpiewał kołomyjski Chór „Lumen". W Jabłonowie uroczystości na terenie miejscowej szkoły zawodowej zainicjowała Stanisława Kołusenko z d. Patkowska, prezes TKP Pokucie w Kołomyi. Nowo wzniesiony obok szkoły pomnik z kamienia, poświęcony prof. M. Siła-Nowickiemu, udekorowany wstęgami o narodowych barwach polskich i ukraińskich odsłonili: Beata Dęza-Dobosz, Konsul Rzeczypospolitej Polskiej ze Lwowa, Mykoła Ficycz, przewodniczący Rady Jabłonowa, Wasyl Koryszczak, dyrektor szkoły oraz Stanisław Leszczyński, prezes Koła Stanisławowian przy Oddziale Warszawskim Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, który wraz z grupą Rodaków z kraju i ze Stanisławowa (Iwano-Frankowska), brał udział w uroczystości. Na pomniku umieszczone zostały tablice w językach ukraińskim i polskim o następującej treści: „Maksymilian Siła-Nowicki 1826-1890, zoolog, ichtiolog, entomolog, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, urodzony w Jabłonowie. Mieszkańcy Pokucia i Rodacy z Kraju. A.D. 2005". W czasie odsłaniania pomnika Chór „Lumen" odśpiewał pierwsze zwrotki hymnu Polski i Ukrainy.

Pomnik Maksymiliana Siła-Nowickiego w Jabłonowie (fot. J. Steciński)

Po okolicznościowych przemówieniach osób dokonujących odsłonięcia pomnika, uroczystego aktu poświęcenia dokonał ojciec Dmytro, miejscowy proboszcz greckokatolicki, wygłaszając miłe przemówienie o polskim uczonym oraz wspólnych polsko-ukraińskich dziejach i wzajemnych wpływach kulturowych. Po obiedzie, na którym podano m.in. „obowiązkowo" barszcz ukraiński i pierogi „ruskie", goście zwiedzili wystawę poświęconą Maksymilianowi Siła-Nowickiemu, na której zaprezentowano kserokopie fotografii, rysunków i fragmenty jego publikacji, wyszukane i pozyskane przez Dyrektora Szkoły w Jabłonowie w archiwach lwowskich i kołomyjskich.

Sesję naukową poświęconą działalności prof. Maksymiliana Siły-Nowickiego otworzyła Stanisława Kołusenko, przekazując jej prowadzenie prof. Arturowi Kijasowi z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Referaty wy-

głosili: prof. Artur Kijas – „Krakowski okres życia i działalności Maksymiliana Siła-Nowickiego"; kandydat nauk Artur Sirenko z Przykarpackiego Uniwersytetu im. W. Stefanyka w Iwano-Frankowsku – „Osiągnięcia w zakresie entomologii w województwie iwanofrankiwskim"; Wiktor Szparik z Przykarpackiego Uniwersytetu – „Badania fauny na terenie Przykarpacia"; aspirant Wołodymyr Tretiak z Przykarpackiego Uniwersytetu – „Wieloznaczność pszczelego szumu"; st. kustosz Maria Walkowiak z Muzeum Rolnictwa w Szreniawie – „Maksymilian Siła-Nowicki – zasługi w zakresie rolnictwa i muzealnictwa"; kustosz Natalia Walkowiak z tegoż Muzeum – „Maksymilian Siła-Nowicki – zasługi w zakresie zoologii i ochrony przyrody"; aspirant Andrej Zamoraka z Przykarpackiego Uniwersytetu – „Fauna żuków-wąsaczy miasta Kałusza i okolic". Na zakończenie dyskusji prof. Artur Kijas odczytał list prof. Ryszarda Brykowskiego z Warszawy, redaktora „Gazety Kołomyjskiej", skierowany do wszystkich uczestników uroczystości kołomyjsko-jabłonowskich.

W godzinach wieczornych w Domu Kultury w Jabłonowie odbyły się występy wokalno-taneczne miejscowego Zespołu Huculskiego „Dzwony" oraz Polskiego Zespołu Dziecięcego „Kwiaty Pokucia" przy Polskiej Sobotnio-Niedzielnej Szkole w Kołomyi.

O ile w spotkaniach przed pomnikiem i na sesji naukowej brało udział od 150 do 180 osób, to wieczorem przy ognisku z pieczonymi kiełbaskami wzięła udział większość mieszkańców Jabłonowa oraz przyjezdni goście z Polski i z Kołomyi; śpiewał i przygrywał Zespół Huculski „Dzwony".

Drugi dzień spotkania przewidziany był na zwiedzanie Kołomyi, które rozpoczęto od Cmentarza Rzymskokatolickiego, uznanego za „rezerwat zabytkowy" i uroczyście przekazanego 26 września 2004 r. w opiekę Parafii Rzymskokatolickiej i Towarzystwu Kultury Polskiej „Pokucie" w Kołomyi. Przed kaplicą cmentarną odmówiono różaniec za dusze zmarłych Kołomyjan, pochowanych na tym cmentarzu i cmentarzach całego świata, złożono kwiaty przed pomnikami poległych i zmarłych za Ojczyznę. W czasie zwiedzania miasta w Parku Miejskim pod pomnikiem Adama Mickiewicza, przy którym w Roku Adama Mickiewicza na Ukrainie zakończono parę dni wcześniej prace konserwatorskie wykonane pod kierunkiem dr Janusza Smazy z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, (trwały jeszcze prace porządkowe przy otoczeniu pomnika) staraniem Ośrodka d.s. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju Stowarzyszenia z funduszy Senatu RP. Zwiedzanie miasta zakończono w Muzeum Sztuki Huculskiej oraz w Muzeum Pisanki – jedynym takim muzeum na świecie.

Obu paniom prezes – Stanisławie Kołusenko-Patkowskiej z Kołomyi i Wandzie Sergiejewej z Iwano-Frankowska należą się wyrazy uznania i serdeczne podziękowania za organizację tego spotkania. Warto przypomnieć, że było to już szóste „Spotkanie – Polska i Ukraina – na Pokuciu".

Pierwsze spotkanie odbyło się w dniach 28-29 października 2000 r. z okazji 175. rocznicy śmierci polskiego poety doby Oświecenia Franciszka Karpińskiego (4.X.1741 – 16.IX.1825), wybitnego Syna Ziemi Pokuckiej. Wśród organizatorów znaleźli się Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie, Towarzystwo Kultury Polskiej im. Fr. Karpińskiego w Iwano-Frankowsku, Towarzystwo Kultury Polskiej „Pokucie" w Kołomyi, Zarząd Krajowy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" w Warszawie oraz Rektorat Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankowsku. W Komitecie Honorowym znaleźli się m.in. ambasador Ukrainy w Warszawie poeta Dmytro Pawłyczko, ambasador Polski w Kijowie dr Jerzy Bahr, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" prof. Andrzej Stelmachowski. Pierwszego dnia w Iwano-Frankowsku odbyło się w auli uniwersyteckiej sympozjum naukowe, z udziałem polskich i ukraińskich naukowców, w czasie którego jednej z sal na Wydziale Polonistyki nadano nazwisko Poety oraz dokonano otwarcia wystaw: „Franciszek Karpiński – twórczość i publikacje", zorganizowanej przez Oddział Literatury Muzeum Okręgowego w Sandomierzu oraz „Osiągnięcia polonistów Wydziału Polonistycznego w Iwano-Frankowsku". Chór Akademicki i Chór „Lumen" z Kołomyi oraz recytacje studenckie utworów Karpińskiego w języku ukraińskim, uświetniły sympozjum. Wieczorem w kościele p.w. Chrystusa Króla odprawiona została Msza święta oraz odsłonięto tablicę pamiątkową ufundowana przez Polską Fundację Kościuszkowską w Warszawie. W drugim dniu w Kołomyi odprawiono uroczysta Mszę świętą pod przewodnictwem prałata Ludwika Rutyny, delegata arcybiskupa Archidiecezji Lwowskiej kardynała Mariana Jaworskiego, w czasie której poświęcono tablicę pamiątkową Poety, ufundowaną przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska". W tym samym czasie odprawiono we wszystkich czynnych kościołach na Pokuciu Msze święte w intencji Poety. W godzinach południowych w Mu-

Pomnik A. Mickiewicza w Parku Miejskim w Kołomyi (fot. J. Steciński)

Prezydium sesji naukowej w Jabłonowie. Od lewej: prof. A. Kijas i doc. A. Sirenko (fot. St. Leszczyński)

zeum Miejskim dr Tomasz Chachulski z Uniwersytetu Warszawskiego wygłosił wykład pt. „Pieśni nabożne Franciszka Karpińskiego" – przed wykładem rozdano uczestnikom spotkania wydany staraniem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" reprint „Pieśni nabożnych" opublikowanych w roku 1880 w Kołomyi. Po południu w Ukraińskim Domu Narodowym odbyła się akademia z udziałem parafialnego zespołu wokalno-tanecznego „Kołomyjka" (dziecięcego i młodzieżowego) oraz Chóru „Lumen". Gości witali i żegnali mer miasta Wiktor Korczyński i prezes TKP „Pokucie" Stanisława Kołusenko[3].

Drugie spotkanie miało miejsce 22 sierpnia 2001 r. w 470. rocznicę zwycięskiej bitwy pod Obertynem. W zorganizowaniu uroczystości brali udział – Parafia Rzymskokatolicka w Kołomyi i TKP „Pokucie" przy wsparciu Ośrodka d.s. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju SWP. Na kurhanie na polu bitwy zrekonstruowano stalowy krzyż z 1931 roku, zniszczony podczas bolszewickiej okupacji. Pod krzyżem za poległych wspólną Mszę Świętą odprawiło duchowieństwo katolickie z Kołomyi i Obertyna oraz greckokatolickie z Obertyna i Kamionki Wielkiej. Pielgrzymi z obertyńskiej cerkwi i kościoła połączyli się we wspólnej procesji. Mszę świętą rozpoczęła miejscowa orkiestra, odgrywając oba hymny państwowe, a Chór „Lumen" odśpiewał pieśń „Matko Potężna". Po Mszy św. prof. Ryszard Brykowski, na zaproszenie duchowieństwa, nakreślił przyczyny ówczesnej wojny polsko-mołdawskiej, podkreślając, że była to wspólna obrona Pokucia przed wspólnym wrogiem, bowiem w wojsku polskim 20% żołnierzy stanowili Rusini wszystkich stanów. Podkreślił też, że ówczesne wspólne działanie to dobry prognostyk w obecnych wspólnych dążeniach Polski i Ukrainy do nowych struktur europejskich. Po południu w miejskim parku w Obertynie odbyła się, z udziałem ukraińskich i polskich zespołów, uroczysta akademia poświęcona 10. rocznicy powstania niepodległej Ukrainy i 470. rocznicy bitwy. Rozpoczął ją Chór „Lumen". Mer Obertyna p. J. Łagan i p. W. Dębicki, konsul RP we Lwowie, nawiązali w swych wystąpieniach do obu wątków i wspólnej dalszej drogi[4].

Trzecie spotkanie miało miejsce 27 października 2001 roku i poświęcone było 260. rocznicy urodzin Franciszka Karpińskiego. Organizowali je – Towarzystwa Kultury Polskiej im. Fr. Karpińskiego z Iwano-Frankowska i „Pokucie" z Kołomyi oraz Urząd Gminy Hołosków, ze szczególną pomocą pani Mariji Dmytruk, przewodniczącej Rady Wiejskiej, w tej bowiem miejscowości urodził się poeta 4 października 1741 r. Po Mszy świętej w pobliskim kościele w Otynii, poświęcono w Hołoskowie, pod dębem zwanym „Karpiński", kilkadziesiąt metrów od fundamentów dworku Karpińskich, kamień pamiątkowy ufundowany przez Ośrodek Stowarzyszenia „Wspólnota Polska". Ceremonii dokonali wspólnie duchowni katoliccy księża: Alfons Górowski z Kołomyi, Tadeusz Pater z Przemyśla i Władysław Sługocki z Krzeszowa oraz greckokatolicki o. Wołodymir Łypka z Otynii-Hołoskowa i ukraińskiej cerkwi prawosławnej autokefalicznej o. Wasyl Melnyczuk z Hołoskowa. Dalsze uroczystości odbyły się w domu gminnym.

Czwarte spotkanie zorganizowane przez proboszcza ks. Alfonsa Górowskiego z Kołomyi z udziałem TKP „Pokucie" odbyło się w dniach 18-19 maja 2002 r. z okazji zakończenia Roku Stanisława Vincenza (1888-1971) w 30. rocznicę śmierci. Uroczystości rozpoczęta Msza święta za spokój duszy Stanisława Vincenza, poczym poświęcone zostały na budynku szkoły średniej (dawne gimnazjum im. Króla Kazimierza Jagiellończyka w Kołomyi) dwie tablice w językach polskim i ukraińskim o następującej treści: „Tutaj w latach 1896-1906 uczył się Stanisław Vincenz (1888-1971) znany polski pisarz, eseista, etnograf, humanista, Autor epopei o Huculszczyźnie „Na wysokiej połoninie". W Muzeum Sztuki Huculskiej i Pokucia zaprezentowano pamiątki i materiały o Pisarzu. Tu odbyła się konferencja z udziałem m.in. Mirosławy Ołdakowskiej Kufel z KUL, greckokatolickiego ks. Konstantego Szewalio, Mykoły Wasylczuka, Mykoły Żeleńczuka, Danuty Tabińskiej-Juhacz z Wrocławia, Jarosławy Tkaczuk, dyrektor Muzeum Huculszczyzny w Kołomyi; ks. A. Górowski odczytał list Andrzeja Vincenza syna Stanisława, który w ostatniej chwili musiał zrezygnować z przyjazdu ze Szwajcarii. W Słobodzie Rungurskiej w miejscu, gdzie stał dom Vincenzów odsłonięto kamień pamiątkowy z tablicą polsko-ukraińską i złożono kwiaty. Złożono też kwiaty pod pomnikiem Iwana Franko, ufundowanym przez Stanisława Vincenza. W uroczystościach brali też udział: Krzysztof Sawicki, konsul generalny RP we Lwowie, Wasyl Budziak, zastępca wojewody, przedstawiciele władz miejskich Kołomyi i wiejskich Słobody Rungurskiej. We wszystkich miejscach uczestniczył – śpiewał Chór „Lumen" z Kołomyi[5].

Piąte spotkanie z dużym udziałem Kołomyjan z Kraju miało miejsce 26 września 2004 r., nastąpiło wówczas uroczyste poświęcenie odnowionego cmentarza katolickiego w Kołomyi. Uroczystość ta mogła się odbyć zarówno dzięki pomocy Rodaków z kraju wspierających finansowo prace związane z porządkowaniem cmentarza, w tym uzupełnienie ogrodzenia, jak i miejscowych Polaków, poświęcających swój czas i pracę przy wycinaniu krzewów, zarośli, chwastów, porządkowaniu zniszczonych nagrobków, zamurowaniu otwartych grobowców. Uczestniczyli w niej konsul RP we Lwowie Marek Maluchnik, przedstawiciel władz wojewódzkich Oleksij Pyłyczuk, zastępca mera miasta Mychaił Wintoniak oraz z kraju przedstawiciele Sejmu RP posłowie Franciszek Stefaniuk i Tadeusz Samborski, przedstawiciele TV z Wrocławia – Ryszard Nowak i red. Grażyna Orłowska-Sondej, a także Kołomyjanie z Dolnego Śląska.

Należy mieć nadzieję, że oba Towarzystwa Kultury Polskiej ze Stanisławowa- IwanoFrankowska i z Kołomyi zorganizują kolejne spotkania polsko-ukraińskie na Pokuciu. ■

Ryszard Brykowski
Róża Król

1 Początki Jabłonowa sięgają wg polskich źródeł wieku XVI, gdy miejscowość pod obecną nazwą wymieniana była wśród wsi należących do Buczackich-Tworowskich (A. Jabłonowski, Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym, t. VII, cz.2. Ziemie ruskie. Ruś Czerwona, Warszawa 1903, s. 300); wg Petro Siredżuka dzisiejszy Jabłonów lokowany był w 1602 r., jako miasto królewskie, pod nazwą Włodków, przez Stanisława z Hermanowa Włodka, wojewodę bełskiego, na obszarze wsi Stopczatów.

2 Zob.: Z. Kawecki, Nowicki (Siła-Nowicki) Maksymilian (1826-1890) [w:] Polski słownik biograficzny, Kraków, t. XXIII, 1978, s. 330-331; stąd też cytaty.

3 Zob.: J. Wroczyńska, Uroczystości ku czci Franciszka Karpińskiego, Biuletyn Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" 2000, nr 11-12, s. 49-53; toż samo: Gazeta Kołomyjska 2000, nr 4(30), s. 2-7.

4 Zob.: R. Król, 470. Rocznica zwycięstwa pod Obertynem, Biuletyn Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" 2001, nr 9, s. 30-31; toż samo: Gazeta Kołomyjska 2000-2001, nr 2-4, 1(32-34,35), s. 23-24.

5 Zob.: J. Bombuszkar, Obchody dni Stanisława Vincenza w Kołomyi, Gazeta Kołomyjska 2002, nr 2-4(36-38), s. 26-27.

Muzyczne spotkanie w kresowym kręgu

Gdzieś tam koło Bogumina

Bogumin – niewielkie miasteczko leżące na Zaolziu tuż przy polskiej granicy, przez które przepływają Odra i Olza. Według ostatniego spisu ludności z roku 2001 liczy ponad 23 tysięcy mieszkańców, w tym ponad 700 mieszkańców polskiej narodowości. Na początku XX wieku w tych okolicach dominowała ludność polska i niemiecka, ale już w latach trzydziestych, kilkanaście lat po włączeniu Zaolzia do Czechosłowacji – czeska. Po wojnie ludność polska stanowiła tu jeszcze ok. 12%. Toteż nie było problemu z otwarciem polskiej szkoły i powołaniem polskich stowarzyszeń w celu kontynuowania przedwojennej działalności.

Na całym Zaolziu, mimo niesprzyjającej aury politycznej, jak grzyby po deszczu pojawiały się amatorskie zespoły taneczne, teatralne i śpiewacze skupione w ramach Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, jedynej polskiej organizacji, na istnienie której przez kilkadziesiąt lat pozwalały władze komunistyczne Czechosłowacji. Ale chęć zobrazowania polskich korzeni na swojej ziemi, która wówczas już była w obcych granicach, była tak silna, że niczym były przeszkody piętrzące się na jej drodze. Z drugiej strony tutejsi Polacy byli przyzwyczajeni od wieków do sąsiedzkiego współżycia z innymi narodami tu na Kresach zachodnich, tak samo jak Polacy na Kresach wschodnich. Wzajemne przenikanie się kultur narodowych dawało w pewnym sensie podwaliny do tego, co dziś z racji późniejszych podziałów granicznych określamy kulturą pogranicza. I to wzajemne mieszanie się kultur, przenikanie obyczajów i języka odbywało się spontanicznie i kształtowało świadomość zamieszkałej ludności.

Wiele się mówi i pisze w Polsce o kulturze kresowej, mając na uwadze przede wszystkim Kresy wschodnie. Ale przecież wiele procesów społecznych i kulturowych na kanwie tożsamej bolesnej i skomplikowanej historii ma swoje wspólne dziedzictwo. By się o tym przekonać trzeba sięgać do wiedzy nie tylko książkowej, ale wyjść poza zaścianek własny i otworzyć się na kresowy świat, do którego Zaolzie z tytułu historii i kultury przynależy.

Andrusi

Był rok 1955. We wsi Skrzeczoń (której nazwa wywodzi się od skrzeku żab zamieszkujących okoliczne mokradła), włączonej do Bogumina w latach siedemdziesiątych, a która jak wiele miejscowości na całym Śląsku Cieszyńskim, obchodziła w tym roku 700-lecie istnienia, odbywało się wesele Marii Halfarówny z Albertem Grzebieniem. A na tym weselu zjawili się młodzi ludzie dziwacznie poubierani, radośnie śpiewający, wśród których goście weselni nie rozpoznali koleżanek i kolegów nowożeńców. Ktoś głośno powiedział: jacysi andrusi. I tak powstał nowy zespół, który przyjął nazwę Skrzeczońscy Andrusi. A któż to andrus? Dziś słowo prawie nieużywane. Zgodnie z definicją Słownika języka polskiego – łobuz, łobuziak, ulicznik. I przebierając się za takich łobuziaków, później już jako członkowie zespołu, przyjęli formułę odtwarzania świata folkloru przedmieścia z pełną świadomością jego różnorodności wynikającej z wzajemnego współżycia na tym skrawku ziemi różnych narodowości.

Andrusi, z lewej Irena Szeliga, jedyna kobieta w zespole

Czesław Bugdoł, kierownik zespołu

Bogusław Czapek w kupletach żydowskich

Maria i Albert Grzebieniowie podczas jubileuszu zespołu Andrusi, który powstał 50 lat temu na ich weselu

Zespół kabaretowo-estradowy Andrusi, bo taką z czasem przyjął nazwę, działa już 50 lat w ramach Koła PZKO w Skrzeczoniu. Przez wiele lat zespołem kierował Konstanty Krzystek, którego żywiołem był amatorski teatr i estrada. Członkowie zespołu zmienili nieco stroje, noszą czarne fraki i meloniki, co w zderzeniu ze śpiewanymi piosenkami charakterystycznymi dla folkloru miejskiego daje dodatkowy smaczek. Jednak przebieranie się pozostało także, bo w piosence najbardziej popularnej dla zespołu, dzięki której zespół jest rozpoznawalny, występuje dziś już 75-letni Albert Grzebień (ten sam, którego wesele dało zespołowi początek), przebierając się za kobietę, tytułową z piosenki postać mieszkanki Skrzeczonia.

Kierowaniem artystycznym zespołu jest Czesław Bugdol, który także gra na skrzypach i śpiewa. Jedyna w zespole kobieta gra na pianinie. Jest ona także dyrygentem chóru Hasło, działającym również przy Kole PZKO. Alojzy Sładeczek jest konferansjerem, śpiewa i zabawia publiczność dowcipami. Stanisław Górniok to postać charakterystyczna, bo poza śpiewaniem gra na egzotycznym nieco dla przeciętnego słuchacza instrumencie nazywanym ozembuchem. Czesław Gałuszka i Marek Chorzempa – gitara i śpiew. I wreszcie Bogusław Czapek z powodzeniem wcielający się w postać miejscowego Żyda i śpiewający żydowskie kuplety.

Zespół występuje na Zaolziu i w Polsce, a na początku grudnia br. wystąpił dla Polaków żyjących na Słowacji.

Lwowska Fala

15 października 2005 r. do Czeskiego Cieszyna przyjeżdżają artyści Lwowskiej Fali. Kolacja i droga dalej, do Bogumina, do hotelu. Członkowie zespołu zmęczeni, ale zadowoleni, podróż długa i co nieco uciążliwa przez trudności na granicy ukraińsko-polskiej. Ale udało się pokonać trudności, również te wcześniejsze, no cóż

Albert Grzebień w roli skrzeczonianki

Irena Grech, solistka i Edward Sosulski, kierownik zespołu

Polska i Republika Czeska są już w Unii Europejskiej, stąd potrzeba wiz. Na szczęście pomogły pracownice „Wspólnoty Polskiej", zresztą nie tylko w tym zakresie, również finansowo Stowarzyszenie wsparło tę niezwykłą podróż.

Kapela Lwowska Fala powstała w roku 1999. W jej skład wchodzi trzech solistów i czterech muzyków. Kapela koncertuje

Lwowska Fala w komplecie

Irena Grech, Edward Sosulski i Ala Stepanyszyn

w Polsce, gdzie jest znana nie tylko z występów na Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie. W roku 2002 otrzymała puchar Prezesa Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Ratowania Folkloru Miejskiego za najpiękniejsze prezentowanie autentycznego folkloru miejskiego. A zespół na swoim koncie ma jeszcze jeden niezwykły występ. W roku 2001 we Lwowie kapela przygrywała zespołowi Weseli Lwowiacy na spotkaniu młodzieży z Papieżem Janem Pawłem II. Oba zespoły łączy osoba ich kierownika Edwarda Sosulskiego, również solisty kapeli. Postać to niezwykła, żywiołowy, przebojowy, z otwartą kresową duszą. Bo tak naprawdę, tylko ktoś taki jest w stanie pokonywać trudności, by realizować posłannictwo kresowego dziedzictwa. Takie cechy charakteryzują także pozostałych członków zespołu, a wszystkich razem – muzyczny profesjonalizm.

Kresowe śpiewanie

Następnego dnia rano zwiedzanie Frysztatu, niegdyś małego miasteczka, dziś dzielnicy Karwiny, właściwie jej śródmieścia, a pod wieczór koncert w Boguminie. Koncert odbył się w Sali koncertowej Szkoły Muzycznej w Boguminie. Ciekawe wnętrze, wspaniała akustyka i koncertowy fortepian na scenie.

Sala wypełniona przez publiczność, nie tylko polskiej narodowości, która przyszła posłuchać „swojego" zespołu i tego z dalekiego Lwowa. Wielkie brawa dla Andrusów – jubilatów. Gratulacje od władz miejskich i subwencja finansowa.

W drugiej części koncertu publiczność całkowicie podbija, już po pierwszej piosence, Lwowska Fala. Gra i śpiewa lwowskie stare przeboje: „Tyle jest miast", „Każdy ma coś drogiego", „Zabawa we Lwowie", „Ciotka Bandziuchowa", „Hymn wesołej fali", „Tylko we Lwowie", „Nocny pociąg", „Poleczki lwowskie" i inne. Trójka solistów Irena Grech, Alina Stepanyszyn i Edward Sosulski przy akompaniamencie muzyków Romana Dowhanyka, Jerzego Czułyndy, Andrzeja Lokockiego i Bogdana Lisa nie pozostawia złudzeń, że takiego zespołu tu jeszcze nie było. I publiczność nagradza zespół brawami, a zespół bisując obdarowuje Andrusów z okazji ich jubileuszu specjalnie napisaną piosenką i obrazem z widokiem Lwowa.

Późnym wieczorem już w lokalach Domu PZKO w Skrzeczoniu wspólna zabawa. Wiadomo, że nic tak nie łączy, jak nocne Polaków, a do tego Kresowiaków, rozmowy i wspólne śpiewanie. Często tych samych melodii, tylko z innymi słowami, ale przecież można stworzyć kolejne – wspólne.

Koncert Andrusów i Lwowskiej Fali na długo pozostanie w pamięci słuchaczy, a zadzierzgnięta przyjaźń z pewnością zaowocuje kolejnym pobytem wesołych Lwowiaków na Zaolziu, a może i w Pradze – o czym marzą. A trzeba im pomóc, by marzenia się spełniły. Jedno jest pewne, przyjeżdżając na Zaolzie, Lwowiacy pokonali po raz pierwszy kolejną granicę, bo to ich pierwszy występ poza Ukrainą i Polską. Cieszymy się, że Zaolziacy się do tego przyczynili. ■

Elżbieta Stróżczyk
Zdjęcia – Franciszek Baton

Spotkanie liderów organizacji polonijnych

W Domu Polonii w Pułtusku w dniach 8-12 listopada 2005 r. odbyło się spotkanie prezesów organizacji polonijnych z Rosji, zrzeszonych w Kongresie Polaków w Rosji oraz z Armenii i Gruzji. Na zaproszenie Biura Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" do Polski przyjechało 27 przedstawicieli tych organizacji:

Halina Romanowa – prezes Kongresu Polaków w Rosji,
Czesław Błasik – prezes Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Polonia" w Sankt Petersburgu,
Lilia Szyszko – prezes Związku Polaków w Sankt Petersburgu,
Marina Łukas – prezes Stowarzyszenia „Polaros" w Jekaterynburgu,
Maria Stercewa – prezes Centrum Kultury Polskiej w Permie,
Stanisława Afanasjewa – prezes Stowarzyszenia „Dom Polski" w Smoleńsku,
Wanda Sieliwanowska – prezes Centrum Kulturalno-Oświatowego „Czerwone Maki" w Orenburgu,
Jan Jankowski – prezes Centrum „Dom Polski" w Saratowie,
Wiktor Szechowcew – prezes Stowarzyszenia „Nowa Kropla" w Wołgogradzie,
Henryk Nosel – prezes Wspólnoty Kultury Polskiej w Bałtijsku,
Albina Jegorowa – prezes Regionalnej Organizacji Społecznej w Archangielsku,
Sergiusz Leończyk – prezes Kulturalno-Narodowej Organizacji Społecznej „Polonia" w Abakanie,
Helena Szackich – prezes Polskiej Kulturalnej Autonomii „Ogniwo" w Irkucku,
Walenty Litwinow – członek zarządu Stowarzyszenia Kultury Polskiej „Nadzieja" w Ułan-Ude,
Wasyl Chaniewicz – prezes Polskiego Centrum Narodowego „Biały Orzeł" w Tomsku,
Nina Mojsiejenko – prezes Centrum Kultury Polskiej „Dom Polski" w Tomsku,
Ludmiła Wiżantas – prezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego „Wisła" w Wierszynie,
Julia Skidan – prezes Narodowo-Kulturalnej Autonomii „Dom Polski" w Krasnojarsku,
Veronika Zielińska – prezes Związku Polaków Osetii Północnej we Władykaukazie,
Wioletta Mackiewicz – członek zarządu Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Dom Polski" w Moskwie,
Aleksander Sielicki – prezes Polskiego Centrum Narodowo-Kulturalnego „Jedność" w Krasnodarze,
Tamara Berdnik – prezes Związku Polaków na Kaukaskich Mineralnych Wodach,
Waldemar Kowalski – prezes Centrum Kultury Polskiej „Biały Orzeł" w Bijsku,
Sergiusz Fiel – prezes Centrum Kultury i Oświaty Polskiej „Latarnik" w Tiumeni,
Galina Siergiejewa – prezes „Kotłaskiej Polonii" w Kotłasie,
Ałła Kuzmińska – prezes Związku Polaków w Armenii,
Manana Gelaszwili – dyrektor Polskiej Szkoły w Tbilisi.

Od lewej: dyr. Artur Kozłowski, Wojciech Tyciński z MSZ, Tadeusz Markiewicz i Krystyna Staroń

Przemawia Halina Romanowa, prezes Kongresu Polaków w Rosji

Program pobytu gości w Pułtusku obejmował szkolenie przeprowadzone przez Fundację Edukacja dla Demokracji, spotkanie z przedstawicielami instytucji państwowych – Kancelarii Senatu RP, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Urzędu ds. Repatriacji, Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli oraz przedstawicielami Stowarzyszenia „Wspólnota Polska".

Podczas spotkania w Pułtusku prezesi z Rosji, Gruzji i Armenii mieli również możliwość przedstawienia osiągnięć własnych organizacji, jak i poruszenia wielu problemów nurtujących ich środowiska. Bardzo ważnym zagadnieniem dla stowarzyszeń polonijnych jest aktywizacja młodzieży, dlatego też w wielu wypowiedziach zwracano uwagę na umożliwienie dzieciom i młodzieży szerszego kontaktu z Polską poprzez zapraszanie na kolonie, które cieszą się dużym zainteresowaniem, a także na pomoc ze strony Polski w organizowaniu zlotów i obozów młodzieżowych na terenach miejsca zamieszkania i w Polsce.

Dwudniowe szkolenie, które prowadził Krzysztof Stanowski z Fundacji Edukacja dla Demokracji, miało na celu zaprezentowanie sposobów pracy prowadzących do uaktywnienia działalności organizacji, przedyskutowanie propozycji programowych i wskazanie możliwości realizacji przygotowanych programów, sposobów pozyskiwania sponsorów w celu realizacji zamierzonych zadań, jak też inspirowanie do pracy w zespole oraz wykorzystywanie w działalności społecznej wolontariuszy.

Podczas spotkania z przedstawicielami instytucji państwowych zajmujących się sprawami polonijnymi nasi goście zapoznali się z zakresem i zasadami udzielania pomocy ze strony Polski organizacjom polonijnym. W spotkaniu udział wzięli: Artur Kozłowski – dyrektor Biura Polonijnego Kancelarii Senatu RP, Wojciech Tyciński – naczelnik Wydziału Polonii Departamentu Konsularnego i Polonii w MSZ, Tomasz Janik – naczelnik Wydziału ds. Repatriacji Urzędu ds. Repatriacji w MSWiA, Krystyna Staroń – kierownik Zespołu ds. Polonii w CODN oraz prof. Andrzej Stelmachowski, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" i Tadeusz Markiewicz, członek Zarządu Krajowego Stowarzyszenia.

Z kolei podczas roboczej narady prezesów nad propozycjami działalności ich organizacji, przedstawiciele „Wspólnoty Polskiej" zaprezentowali bloki programowe i pomocowe Stowarzyszenia na rzecz Polonii oraz zapoznali gości ze Wschodu z zasadami i warunkami ubiegania się o dotację ze środków z budżetu Kancelarii Senatu RP w zakresie opieki nad Polonią i Polakami za granicą oraz jej rozliczania. Na liczne pytania i wątpliwości odpowiadali i dzielili się swoim doświadczeniem pracownicy Biura Zarządu Krajowego: Barbara Rud – wicedyrektor ds. inwestycji, Jadwiga Lenard-Markowicz – kierownik Działu Programowego, Andrzej Grzeszczuk – kierownik Działu Informacyjnego, Iwona Popławska z Działu Planowania i Sprawozdawczości oraz Irena Szirkowiec z Działu Programowego, opie-

Przemawia Sergiusz Fiel, prezes Centrum Kultury i Oświaty Polskiej „Latarnik" w Tiumeni

Wanda Seliwanowska otrzymuje medal Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" z rąk prezesa Stowarzyszenia, prof. Andrzeja Stelmachowskiego

kująca się organizacjami w Rosji. Uroczystą chwilą tej narady było wręczenie Srebrnego Medalu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" Wandzie Seliwanowskiej z Orenburga. Prezes Stowarzyszenia prof. Andrzej Stelmachowski, wręczając medal poinformował, że Zarząd Krajowy chciał w ten sposób uhonorować prezes Centrum Kulturalno-Oświatowego „Czerwone Maki" za pełne poświęcenia i zaangażowania poszukiwanie prawdy historycznej oraz prace na rzecz upamiętnienia miejsc związanych z formowaniem Armii gen. Władysława Andersa w obwodzie orenburskim.

Należy podkreślić, że tego typu szkolenia i spotkania są bardzo ważne dla środowisk polonijnych zwłaszcza z Rosji, gdzie Polonia rozproszona jest na tak olbrzymim terenie, a odległości uniemożliwiają częste kontakty. Spotkanie w Pułtusku – jak podkreślali jego uczestnicy – umożliwiło im zapoznanie się z działalnością innych ośrodków polonijnych, pozwoliło na wymianę doświadczeń, skonfrontowanie własnych osiągnięć, podzielenie się problemami, ale przede wszystkim było inspiracją do tworzenia nowych projektów i dalszych działań.

Na zakończenie pobytu w Polsce nasi goście uczestniczyli również w centralnych uroczystościach Święta Niepodległości Polski w Warszawie, które dostarczyły im niemało wzruszeń. Zwłaszcza dla tych, którzy po raz pierwszy brali udział w obchodach Święta Niepodległości na Placu Piłsudskiego była to prawdziwa lekcja historii i patriotyzmu. Ponadto goście zwiedzili Zamek Królewski w Warszawie, a wieczorem udali się na Uroczysty Wieczór Koncertowy z okazji Święta Niepodległości, który odbył się w Domu Polonii przy Krakowskim Przedmieściu. Podczas koncertu wystąpili soliści Stowarzyszenia Muzycznego im. Michaiła Glinki w Moskwie. ■

Irena Szirkowiec
Fot. Andrzej Grzeszczuk

Uroczysty wieczór koncertowy z okazji Święta Niepodległości Polski

Podczas koncertu wystąpili soliści Stowarzyszenia Muzycznego im. Michaiła Glinki w Moskwie: Lidia Glinka – pianistka, prezes Stowarzyszenia, Natalia Papirowaja – mezzosopran, solistka Zespołu Muzyki Duchownej „Blagovest", Wiktor Lieontiew – tenor, solista Moskiewskiej Państwowej Filharmonii Akademickiej im. P. Czajkowskiego i Aleksiej Muratow – pianista, laureat konkursów międzynarodowych.

Na program koncertu składały się m.in. utwory Fryderyka Chopina, Stanisława Moniuszki, Michaiła Glinki, Piotra Czajkowskiego, Gioacchina Rossiniego i Georgesa Bizeta.

Rozmowy

Frank Spula prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej

Nowym prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej został Franciszek Spula, prezes Związku Narodowego Polskiego. W wyborach, które odbyły się 27 października 2005 r. w ekskluzywnym hotelu Hilton w Arlington na przedmieściu Waszyngtonu F. Spula wygrał stosunkiem 60 do 22 głosów z Ludwikiem Wnękowiczem z New Jersey. Zgromadzeni delegaci oklaskami podziękowali Virginii Sikorze, prezesce Związku Polek w Ameryce, która po śmierci Edwarda Moskala pełniła obowiązki prezesa KPA.

Utworzony w roku 1944 Kongres powstał jako organizacja mająca wspierać sprawę niepodległości Polski, w okresie zimnej wojny współpracował z rządem USA m.in. w sprawie zbadania zbrodni w Katyniu, założenia radia Wolna Europa i organizowania pomocy dla Solidarności w Polsce. Po 1989 roku KPA prowadził kampanię lobbystyczną na rzecz przyjęcia Polski do NATO i zwiększenia pomocy gospodarczej USA dla Polski.

KPA jest federacją zrzeszającą ok. 3 tysięcy organizacji i klubów, poczynając od ogólnokrajowych związków bratniej pomocy, aż do stowarzyszeń kombatanckich, kulturalnych, parafialnych, regionalnych i socjalnych obejmujących łącznie ponad 1 milion członków.

Tradycja została zachowana...

Z nowym prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej, Franciszkiem J. Spulą, rozmawia red. Wojciech A. Wierzewski

Rozpocznę od szczerych gratulacji, bowiem w czerwcu br. stanął Pan na czele Związku Narodowego Polskiego, a teraz zdołał Pan zdobyć pełny kredyt zaufania dyrektorów Kongresu Polonii Amerykańskiej, którzy powierzyli Panu dodatkowo stery tej kluczowej organizacji politycznej. Historyczna tradycja została więc zachowana, od 60 lat zawsze prezes ZNP kierował także KPA. To wielki honor, ale i zobowiązanie?

Czuje się tym wyborem osobiście uhonorowany. Tym bardziej, że dokonało się to w chwili, kiedy w Polsce powstała nowa sytuacja, mamy nowy parlament i nowego prezydenta. To szalenie mobilizujący układ, Polonia w Stanach wybrała nowe kierownictwo, kiedy tam, w kraju, zachodzić zaczęły duże zmiany, rodzi się IV Rzeczypospolita.

W kilka dni po wyborach w Waszyngtonie, nie oczekując jeszcze pełnego programu, choć wszyscy rychło chcieliby go poznać, pragnę zapytać o kierunek Pana myśli. Czeka Pana teraz szereg dyskusji i spotkań kierownictwa KPA. Ale czym jest ta misja już teraz dla Pana?

Muszę najpierw wyjaśnić, że z Kongresem związany byłem od dawien dawna. Jeszcze za czasów prezesa Alojzego A. Mazewskiego, w latach 80-tych regularnie przysłuchiwałem się dyskusjom na zjazdach dyrekcji KPA. Z kolei Roman Puciński postarał się mnie wciągnąć do pracy w Wydziale Stanowym Illinois, czego efektem stał się potem fakt powierzenia mi jego stanowiska, prezesa Wydziału, po jego śmierci. Byliśmy w bliskim kontakcie, wręcz łączyła nas przyjaźń, i to on praktycznie wprowadził mnie w całą problematykę prac Kongresu. Dzielił się swoimi pomysłami, pytał o moje stanowisko, dzięki temu poznałem tę organizację dobrze, od środka, na szczeblu chicagowskiego środowiska. Dziś mogę powiedzieć, jak bardzo jestem wdzięczny tym obu mentorom za praktyczną wiedzę i entuzjazm, jaki mi wtedy przekazali.

Czas mojego praktycznego działania w Kongresie nastąpił już za prezesury Edwarda Moskala, a więc w latach 90-tych, kiedy naprawdę w polityce było gorąco, a przed organizacją stały wielkie cele, ogromnie trudne do osiągnięcia.

Mam wciąż w pamięci wyjazd do Milwaukee, na konferencję zwołaną przez Biały Dom w sprawie „inicjatywy dla pokoju", z którą wyszedł tam wiceprezydent Al Gore. Obecni byli politycy największych organizacji etnicznych w tym kraju, którzy zorientowali się, że ta oferta zastępcza oddala, a nie przybliża wcale chwile wejścia ich społeczeństw do NATO. Nastąpiły bardzo dramatyczne reakcje i długa konferencja po spotkaniu, a potem wizyty w Waszyngtonie. Stało się jasne, że Kongres musi wywrzeć masowy i naprawdę silny nacisk na Biały Dom. I to było właśnie zadanie wydziałów stanowych KPA, w tym zwłaszcza Illinois, którym kierowałem.

Musieliśmy szybko zmobilizować tysiące ludzi do wysyłania telegramów, kierowania fal listów i telefonów z zadaniami wprowadzenia Polski do Paktu Północno-Atlantyckiego. To się rzeczywiście udało, przesłanie polskiej grupy dotarło do administracji, teraz trzeba było zawiązać sojusze z innymi środowiskami etnicznymi, aby napór był ze wszystkich stron.

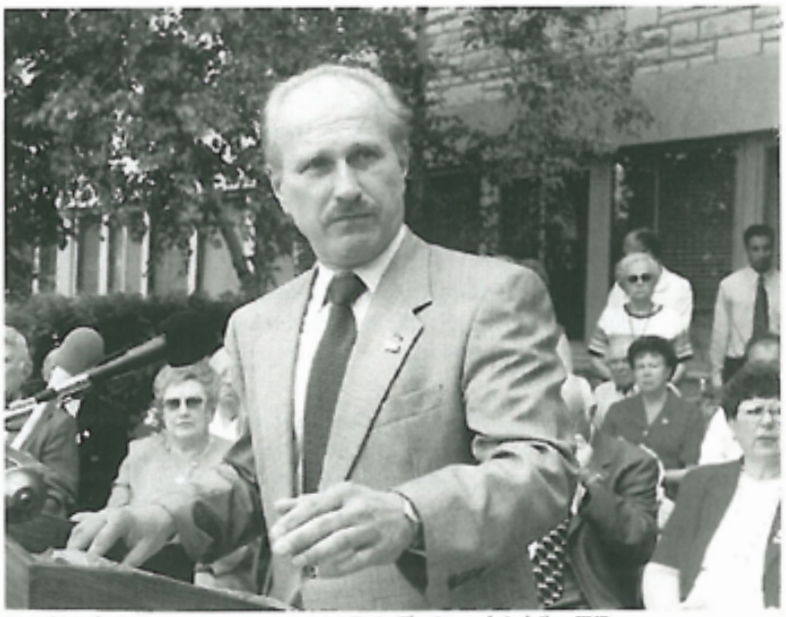

Frank Spula przemawia na uroczystości Dnia Flagi przed siedzibą ZNP (foto: WAW)

Dla mnie była to wielka szkoła skutecznej akcji politycznej, a ostateczne rezultaty napełniły nas wszystkich prawdziwą dumą i podbudowały ogromnie naszą wiarę w siebie.

Słusznie przypomniał nam Pan te historyczne chwile, bo wielu jakby zatarły się one w pamięci. Przeszedł Pan istotnie przez dobrą szkołę. Roman Puciński należał do prawdziwych gwiazd Polonii w polityce amerykańskiej, uczynił też wydział stanowy KPA w Illinois najmocniejszym i najbardziej wpływowym. Z kolei Pan, jako jego następca wkroczył w momencie jakże ważnej, i co istotne, zwycięskiej batalii dla Polski.
Jakie cechy zaobserwował Pan wtedy – najlepsze i najsłabsze – w samym Kongresie, które chciałby Pan teraz rozwinąć dalej, bądź zmienić?

Poznałem prawdziwy entuzjazm i oddanie sprawie naszych ludzi, co udziela się także i liderom. Zajmowaliśmy się wtedy wieloma akcjami. Nie tylko na dużą skalę polityczną dla kraju, jaką było zapewnienie Polakom parasola ochronnego NATO, ale choćby pomocą dla ofiar pożaru w dyskotece Stoczni Gdańskiej, co wymagało organizowania lekarstw i sprzętu, a nie tylko środków materialnych. Odwołaliśmy się do społeczności Chicago, mieliśmy zebrania w śródmieściu i udało się nam pozyskać do współpracy władze stanu. Zobaczyłem zatem różne twarze Kongresu, odmienne zadania i skalę wyzwań – co bardzo przybliżyło mi prace w tej organizacji. Na tych przykładach poznałem, ile daje jedność Polonii, wspólny front w podejmowaniu wysiłków.

Kiedy zbliżał się koniec mojej kadencji postanowiłem, że nadszedł czas, aby dać szanse młodszym działaczom. Uważam, że młodzi ludzie w naszym środowisku powinni mieć szanse podjąć obowiązki i sprawdzić się w działaniu, poparłem Krzysztofa Kurczabę jako swego następcę, i uważam, że dokonałem trafnego wyboru.

Ma Pan z pewnością wiele racji. Kongres miał wielkich liderów, dlatego zapisał się złotymi zgłoskami w naszej historii, ale zawsze pewną słabością było przygotowywanie „zmiany warty", szukanie i przygotowywanie młodszych następców.

Byłem inicjatorem „Konferencji młodych liderów", która odbyła się na jednym z uniwersytetów w Chicago. Ściągnęliśmy tam sporo polityków tutejszych, aby swoim przykładem karier i osiągnięć zagrzali wyobraźnię słuchaczy. Generalnie, nie brak dziś zapalonych młodych ludzi zarówno w Wydziale Stanowym KPA w Illinois, jak i w krajowej organizacji. Tym samym jej przyszłość wydaje się zabezpieczona, choć wciąż wiele pozostaje do zrobienia w zakresie masowego, polonijnego członkostwa, które powinno stać się daleko powszechniejsze niż jest obecnie. Kongres stał się poniekąd organizacją elitarną, gdyż warunkiem wstąpienia była rekomendacja dwóch osób wprowadzających, tradycja wynikająca z obawy i nieufności w czasach, kiedy obawiano się infiltracji KPA przez siły obce i wrogie, w czasach komunistycznych.

Czasy się jednak bardzo zmieniły. Polska jest zupełnie innym niż kiedyś partnerem Polonii, kontakty z rządem i samymi Polakami nie grożą nam z pewnością infekcją ideologiczną. Po wyborach 1989 roku Kongres podjął niezapomnianą decyzję: wysłał delegacje do Warszawy na rozpoznanie nowej rzeczywistości i nowych władz. Czy nie czas na ponowienie „misji do Polski" na spotkanie z IV Rzeczypospolitą?

W tym kierunku szły wnioski i cała dyskusja na spotkaniu rady dyrektorów KPA w Waszyngtonie. Zgadzam się, że wybory w Polsce postawiły nas w szczególnej sytuacji. Zmiany nastąpiły z woli wyborców i społeczeństwa. Z tym trzeba się liczyć. Powinien nastąpić bliższy dialog z władzami Rzeczypospolitej i jaskółką zmian była ostatnio pierwsza od wielu lat wizyta Konsula Generalnego RP w Chicago w naszej siedzibie. Przedyskutowaliśmy całą listę spraw wspólnych, co Kongres i Związek mogą obecnie zrobić dla Polski oraz z czym, z kolei władze w Polsce powinny wyjść naprzeciw rodakom w Ameryce.

Przede wszystkim jest agenda wspólnych działań, jakie postaramy się podjąć w takich kwestiach jak zniesienie wiz dla Polaków przyjeżdżających do Stanów, trudne problemy legalizacji pobytu tysięcy osób, które są tu nielegalnie. To pierwsze ustalenia, za którymi pójdą dalsze.

W Polsce królują wciąż stereotypy o naszym środowisku, jego liderach, tutejszym życiu, a także o pańskim poprzedniku i o Panu. Czy nie byłoby dobrze jak najrychlej zastąpić wyobrażenia i klisze żywym doświadczeniem wynikającym ze spotkań „twarzą w twarz", po tej czy po tamtej stronie Oceanu?

Z pewnością do tego będziemy zmierzać. Chce przypomnieć, że nawet wcześniej, kiedy był czas pewnego ochłodzenia i dystansu między Polonią a władzami w Warszawie, przyjeżdżały do naszej siedziby delegacje wielu instytucji, stowarzyszeń i organizacji z Polski, a przed wyborami politycy różnych partii i środowisk, którzy zawsze byli przez nas jednakowo, otwarcie i życzliwie podejmowani. Zawsze staraliśmy się ich uważnie wysłuchiwać, dawaliśmy sposobność na przedstawienie swoich racji, oczekiwań czy próśb. Zarówno Związek, jak i Kongres Polonii Amerykańskiej prowadzi konsekwentną zasadę „otwartych drzwi" na sprawy i ludzi z Polski. Chcemy dialogu, jesteśmy na dialog otwarci, pragniemy dowiedzieć się czego chcą Polacy, w zamian mówimy zawsze jakie mamy stanowisko, co sami o tym myślimy.

Przejdźmy do spraw „amerykańskiej agendy". Tutaj apetyty były zawsze duże, ale też i niedosyt. Jak w Pańskiej ocenie wygląda realny program inicjatyw Kongresu, co naprawdę możemy i zdołamy zrobić?

Kongres ma przede wszystkim sporo do zrobienia, aby odbudować swój wizerunek jako organizacji jedności i prawdziwej politycznej siły. W Ameryce liczy się ilość, ale i skuteczność grupy. Wtedy traktuje się ją rzeczywiście serio. Polacy mają niekwestionowane atuty i o tym się wie. Chociażby, jak wielu z nich posiada własne domy, płaci podatki, dobrze inwestuje, kształci dzieci, przyzwoicie żyje. Inna jest dyskusja z gubernatorem czy burmistrzem miasta, kiedy przychodzi do niego przywódca organizacji, w której

są tysiące członków, zwartych i solidarnych, którzy biorą udział w wyborach. Ku temu trzeba zmierzać.

Tak jak do większego manifestowania jedności. Wierzę, że to jest możliwe, że to leży w naszym zasięgu. Trzeba jednak przywrócić rangę liderom grupy, komunikować się z nimi dobrze, uczyć się od nich, w jaka stronę powinniśmy zmierzać. Bardziej widoczne musi się też stać udzielane im poparcie.

Polacy wciąż mówią z pewną zazdrością o sukcesach innych grup etnicznych, a nie analizują do końca, na czym polega ich siła. Otóż na tym, co starałem się wskazać: na zgodzie i jedności, silnym członkostwie, solidarności, ale także na finansowym poparciu, które dla polityków jest sprawdzianem, że to partnerzy, o których względy warto i wręcz trzeba się z kolei ubiegać. Dlatego wrócę teraz do punktu wyjścia naszej rozmowy. Związek Narodowy Polski przez tyle lat i dziesięcioleci związany był w Kongresem (i vice versa) ponieważ udzielał mu wszechstronnego poparcia, zarówno programowego jak i finansowego. To było źródło wielu historycznych sukcesów na dużą skalę.

Kiedy oczekiwać można przedstawienia nowego programu działań KPA, kiedy poznamy jego agendę pod Pańskim kierownictwem?

Wybory odbyły się dopiero przed tygodniem. Studiuję teraz zebrane dokumenty finansowe, aby zorientować się jaka jest wewnętrzna sytuacja organizacji, ile kosztuje nas utrzymanie biur w Waszyngtonie i w Chicago, co w tej mierze można zmienić. Jednocześnie pracuję nad konkretnymi akcjami. Pierwszym punktem jest skuteczniejsze przeprowadzenie inicjatywy zniesienia przez władze amerykańskie wymagań wizowych wobec Polaków. Zaangażowani są już w to, co jest nader ważne, kongresmani i senatorzy, politycy amerykańscy.

Punktem drugim jest uregulowanie statusu sporej rzeszy Polaków, pozostawionych niesłusznie własnemu losowi, którzy są tutaj wiele lat i powinni doczekać się rozwiązań dających im „miejsce na ziemi".

Nie możemy na to zamykać oczu. Trzecim zadaniem jest zasadnicze, wręcz agresywne pozyskiwanie nowych członków do Kongresu. Zaś naturalnym, kolejnym punktem są stosunki z Polską. Kraj stał się tak bardzo wpisany w amerykańską politykę, choćby przez udział swoich wojsk w operacjach w Iraku, nie tylko przez związki ekonomiczne, że musimy go na nowo wesprzeć, aby otrzymał taką pozycję, na jaką naprawdę zasługuje.

Dziękuję za rozmowę i życzę Panu pełnego sukcesu w tych wszystkich planach i zamierzeniach. Zdaję sobie jednocześnie sprawę, że wymagać to będzie zarówno czasu, jak i większych starań całej naszej Polonii, aby Kongresowi pomóc w osiągnięciu jego celów. Od tego zależeć będzie bowiem prestiż i pozycja całej polskiej grupy etnicznej w Stanach Zjednoczonych.

Rozmawiał dr Wojciech A. Wierzewski, Chicago

Polonia z bliska i z daleka

Polacy w Azji Środkowej

Państwa Azji Środkowej – Kazachstan, Kirgistan, Tadżykistan, Uzbekistan, Turkmenistan pojawiły się na mapie świata jako suwerenne i niezależne w roku 1991, po rozpadzie ZSRR. Państwa te nie musiały walką zdobywać niepodległości jak kraje bałtyckie, odłączyły się bez przeszkód, gdyż postrzegane były wówczas przez Rosję jako ogromny demograficzny i finansowy ciężar. Każde z tych państw przechodzi własną drogę w poszukiwaniu swej tożsamości, na początku której musi nastąpić oderwanie się od ponad stuletnich skutków wpływów administracji rosyjskiej, która z jednej strony dawała wysokie dotacje, z drugiej zaś wymagała podporządkowania się interesom rosyjskim. Skutki te są widoczne na linii granic tych państw. Utworzone jako republiki radzieckie utrwaliły dawne podziały kulturowe i językowe, które mimo upływu lat przetrwały do dziś. Przykładem mogą być autonomiczne aspiracje Tadżyków uzbeckich w Bucharze i Samarkandzie. Są to miasta historycznie perskie, a mieszkańcy w większości rozmawiają w języku tadżyckim. W trudnej sytuacji również są Rosjanie mieszkający w tych krajach. Nagle znaleźli się w obcym państwie, gdzie aby funkcjonować trzeba znać język państwowy, ich status społeczny znacznie się obniżył i mimo swoich wysokich kwalifikacji mogą być w każdej chwili zastąpieni przez miejscowych. Rosjanie masowo wyjeżdżają z tych krajów, zwłaszcza z Kazachstanu i Uzbekistanu. To dotyczy również i osób pochodzenia polskiego, będących obywatelami radzieckimi, którzy również pragną wyjechać z Uzbekistanu do Polski w ramach repatriacji. Tak masowa emigracja Rosjan powoduje naruszenie całych sektorów gospodarki. Co prawda czynione są starania, aby zredukować skalę emigracji, ale odzyskana niepodległość przyczyniła się do powstania tendencji nacjonalistycznych w tych odradzających się państwach. Przejawia się ona nie tylko w popieraniu rodzimej ludności, ale także w oczyszczaniu regionalnej historii z historiografii okresu Rosji Radzieckiej oraz uznawania i eksponowania wielkich osobistości historycznych, tworzących tutejszą cywilizację. Te tendencje są szczególnie widoczne w Uzbekistanie. Nie ma w tym kraju żadnych pomników, ani nazw ulic ku czci wodzów rewolucji socjalistycznej. Na ich miejscu stanęły posągi historycznych wodzów z dynastii Timurydów. W centrum Taszkientu w parku zasadzonym egzotycznymi drzewami jest kompleks memorialny poświęcony poległym w walkach żołnierzom uzbeckim, tam też wznosi się pomnik przedstawiający Matkę Uzbeczkę, opłakującą swych synów. Wśród poległych nie ma żadnego nazwiska rosyjskiego. Podobnie memoriały z wizerunkiem Matki Uzbeczki, jak i pomniki wielkiego Timura, są również w innych miastach Uzbekistanu. W Taszkiencie od kilku lat działa Muzeum Walki i Męczeństwa Narodu Uzbeckiego. Większość ekspozycji w tym muzeum dotyczy okresu „kolonizacji" radzieckiej.

UZBEKISTAN zajmuje powierzchnię ponad 447 tysięcy km^2, graniczy z Tadżykistanem, Kirgistanem, Afganistanem, Turkmenistanem i Kazachstanem. Większą część obszaru zajmuje pustynia Kyzył-kum. Przez kraj przypływają dwie główne rzeki Syr-daria i Amu-daria wpadające do Jeziora Aralskiego. Stolicą Uzbekistanu jest ponad dwumilionowy Taszkient, inne znaczące miasta to Samarkanda, Andziżan, Namangan, Buchara, Fergana. Na czele państwa od 1991 roku stoi prezydent Islam Karimow, któremu podporządkowana jest polityka gospodarcza, wewnętrzna i zagraniczna, wprawdzie konstytucja gwarantuje prawa obywatelskie, jednakże przyznaje głowie państwa daleko idące pełnomocnictwa. Większość Uzbeków jest wyznania muzułmańskiego. Bawełna jest największą gałęzią przemysłu w Uzbekistanie.

Historia państwowości uzbeckiej sięga XVI wieku, kiedy to zachodnie rubieże Azji Środkowej stały się terytorium konfederacji uzbeckiej. Obszar ten poprzecinany rzekami Amu-daria, Syr-daria i Zarawszan sprzyjał rozwojowi rolnictwa, dlatego też tutejsze społeczności wybierały osiadły tryb życia. Wzdłuż brzegów rzek powstawały miasta: Chiwa, Samarkanda, Buchara. Jednak rozkwit tutejszej cywilizacji przypada na okres panowania dynastii Timurydów (1370-1507), których imperium sięgało od Chin do Morza Czarnego ze stolicą w Samarkandzie. W okresie tym powstały najpiękniejsze budowle – malownicze medresy, minarety, meczety i mauzolea w Bucharze i Samarkandzie, w tym czasie dokonano też wielu osiągnięć w dziedzinie sztuki i nauki. Z tego okresu pochodzi również obserwatorium astronomiczne wybudowane przez syna Timura – Ulug Bega w Samarkandzie, który był astronomem i twórcą wielu prac naukowych (opracował dokładny, jak na owe czasy, katalog gwiazd i tablice ruchu planet). W połowie XIX wieku do Azji Centralnej wkroczyła Rosja. Największe miasta Samarkanda i Buchara przeszły pod protektorat rosyjski. W 1924 roku powstaje Uzbecka ASSR, która zostaje wcielona do Związku Radzieckiego.

W Uzbekistanie mieszka ponad 3 tysiące osób pochodzenia polskiego. Pierwsi Polacy pojawili się na terenach Uzbekistanu w pierwszej połowie XIX wieku, a byli to głównie jeńcy wzięci do niewoli przez armię rosyjską. Następnie ich szeregi powiększyli oficerowie i żołnierze wcieleni do armii rosyjskiej. Nieliczną grupę stanowili zesłańcy po powstaniach narodowych, którzy po zakończeniu kary dobrowolnie pozostali w Azji Środkowej.

W górach Kirgistanu

Mauzoleum w Bucharze

Mauzoleum Timura w Samarkandzie

W ówczesnym Turkiestanie Polacy mogli otrzymywać nominacje na wysokie stanowiska rządowe, na przykład w Ferganie Polacy pełnili stanowiska wicegubernatora, sędziego, wiceprokuratora, byli też inżynierami. Po wybudowaniu linii kolejowych pojawili się polscy przemysłowcy i bankierzy, powstały polskie sklepy z obuwiem i galanterią nazywane „warszawskimi domami mody". Polacy kierowali pracami badawczymi, budowali mosty i koleje. W 1905 roku powołano Towarzystwo Dobroczynności Katolickiej, działała również szkoła polska w Taszkiencie. Towarzystwo prowadziło pomoc charytatywną, punkt medyczny i jadłodajnie. W późniejszym okresie powstały chór oraz kółka dramatyczne i sportowe. Towarzystwo przerodziło się w Dom Polski, który funkcjonował do połowy lat dwudziestych. W okresie drugiej wojny światowej do Uzbekistanu zsyłano Polaków do pracy w kołchozach, stacjonowały tam również oddziały Armii gen. Andersa. W Uzbekistanie znajduje się 11 polskich cmentarzy. Po zakończeniu drugiej wojny światowej do Uzbeckiej ASRR przybywali Polacy – obywatele radzieccy, skierowani do pracy w zakładach przemysłowych, uczelniach, do wojska.

Obecnie w Uzbekistanie funkcjonuje kilka organizacji polonijnych.

Polskie Centrum Kulturalne „Świetlica Polska" działa od 1989 roku i skupia ok. 400 członków. Prezesem jest Irena Tagijewa. Siedziba Świetlicy mieści się w Intercentrum – państwowej organizacji zrzeszającej stowarzyszenia mniejszości narodowych w Uzbekistanie. Świetlica Polska posiada swoje filie w Bucharze, Ferganie i Taszkiencie, gdzie znajduje się Dziecięce Młodzieżowe Kulturalne Centrum „Zarzewie". Polskie Centrum organizuje szereg bardzo ważnych imprez kulturalnych takich jak: Dni Kultury Polskiej oraz cykliczne spotkania pn. „Polacy, których poznać warto". Głównym celem Centrum jest poznawanie języka, kultury i tradycji polskich oraz promocja Polski w Uzbekistanie.

Stowarzyszenie „Polska klasa" działa od 2002 roku. Zrzesza ok. 230 członków, a jej głównym zadaniem jest szeroko pojęta nauka języka polskiego. Do klasy polskiej uczęszczają 132 osoby, wśród nich dzieci, młodzież i dorośli. Zajęcia odbywają się codziennie dla grup w różnym wieku i o innym stopniu zaawansowania. Aktualnie zajęcia prowadzone są w 10

grupach przez nauczyciela z Polski Tytusa Ratajczaka. Klasa polska mieści się w rosyjskiej szkole średniej Nr 72. Pomieszczenie po kapitalnym remoncie, dobrze wyposażone, posiada niezbędne pomoce dydaktyczne: sporą biblioteczkę, TV satelitarną, wideo, fortepian. Zajęcia języka polskiego cieszą się dużym powodzeniem. W ramach klasy polskiej działają kluby zainteresowań: Znani Polacy, Miasta i miejsca znane w Polsce, Polskie obyczaje i tradycje oraz Klub miłośników języka polskiego.

Dziecięce Młodzieżowe Centrum „Zarzewie" powstało w 2002 roku. Mieści się w budynku dawnego przedszkola, który został przekazany nieodpłatnie w użytkowanie Centrum. Dwukondygnacyjny budynek o powierzchni 1200 m^2 posiada dwa skrzydła, z których jedno, po kosmetycznym remoncie, użytkowane jest przez Centrum. Odbywają się tam zajęcia języka polskiego, malarstwa, tańca, muzyki, kroju i szycia. Centrum skupia ok. 200 dzieci, które przychodzą wraz z rodzicami, wspierającymi funkcjonowanie placówki. Lekcje języka polskiego prowadzi nauczycielka z Polski, skierowana przez CODN. Polska klasa liczy 68 osób, a zajęcia odbywają się w pięciu grupach.

Związek Polaków „Polonia" funkcjonuje od 1992 roku. Prezesem organizacji jest Zinaida Pieczonkina. Głównym zadaniem organizacji jest wymiana i nawiązanie kontaktów między uczelniami Polski i Uzbekistanu (dotychczas podpisano dwie umowy o wymianie wykładowców pomiędzy Uniwersytetem Warszawskim – Filią w Białymstoku i Uniwersytetem Uzbeckim. Związek prowadzi również działalność kulturalną – organizuje wystawy, spotkania, pokazy filmów polskich, obchody polskich świąt narodowych, konkursy wiedzy o Polsce.

Narodowo-Kulturalne Centrum „Polonez" w Samarkandzie istnieje od 1998 roku i skupia ok. 170 członków. Siedziba Centrum mieści się w Pałacu Młodzieży, ale dzięki uprzejmości proboszcza tamtejszej parafii Lucjana Symańskiego większość spotkań odbywa się w domu parafialnym. Przy Centrum na uniwersytecie działa szkółka niedzielna, do której uczęszcza ok. 18 osób. Zajęcia, odbywające się w grupach kilkuosobowych, prowadzi nauczyciel z Polski, skierowany na Uniwersytet w Samarkandzie.

Dużą rolę w odrodzeniu polskości odgrywa Kościół katolicki. W Uzbekistanie na początku XX wieku działały kościoły katolickie w Taszkiencie, Samarkandzie i Ferganie, ale w latach trzydziestych zostały one zamknięte. W 1992 roku odzyskano kościół w Taszkiencie p.w. Jana Chrzciciela, zaś w 1997 roku w Samarkandzie p.w. Św. Trójcy. Obecnie, wybudowane w stylu neogotyckim budynki kościelne, są pięknie odrestaurowane i przywrócone wiernym; regularnie odprawiane są Msze święte. W Ferganie natomiast dawny budynek kościoła jest w użytkowaniu miasta.

Kościół rzymskokatolicki p.w. św. Jana Chrzciciela w Samarkandzie

Kościół w Taszkiencie

KIRGISTAN jako wolne państwo istnieje dopiero kilkanaście lat, jednak dzieje narodu Kirgizów są bardzo stare i burzliwe, jego historia liczy sobie kilka tysięcy lat. Kirgizi byli częścią potężnych plemion koczowniczych, m.in. Hunów, jednak spora grupa kirgiskich plemion uwolniła się spod władzy Hunów i wyruszyła na Syberię – nad Jeniesiej i Bajkał. Tam zbudowali oni pierwsze państwo i kirgiski Chanat. Rozkwit państwowości kirgiskiej przypada na IX-X wiek. W tym czasie Kirgizi utworzyli ogromne imperium obejmujące obszary od Bajkału do Siedmiorzecza i od Tomska i Krasnojarska do Muru Chińskiego i Turkiestanu Wschodniego. Kirgiskie imperium istniało 84 lata i zostało podbite. Dla Kirgizów nastały czasy wielkiej migracji i rozproszenia. Dzięki eposowi „Manas", który jest skarbnicą historii, życia, obyczajów i kultury naród kirgiski zachował swą odrębność. Epos „Manas" jest wyjątkowy, pod względem rozmiarów przewyższa objętością „Iliadę" i „Odyseję" przedstawia wszystkie aspekty życia Kirgizów, poczynając od szczegółów bytowych, aż do wielkich wydarzeń w historii narodu.

Ziemie Kirgiskie stopniowo były przyłączane do Rosji carskiej. Po rewolucji październikowej weszły w skład Turkiestanu, a w 1926 roku powstała Kirgiska Autonomiczna Republika Radziecka. Pełną niepodległość Kirgistan uzyskał w sierpniu 1991 roku. Zgodnie z Konstytucją z 5 maja 1993 roku jest suwerenną i demokratyczną Republiką.

Kirgistan położony jest w Azji Środkowej, zajmuje powierzchnię ok. 200 tysięcy km^2, graniczy z Kazachstanem, Uzbekistanem, Tadżykistanem i Chinami, liczy ponad 5 milionów mieszkańców, stolicą jest Biszkek (dawniej Frunze). Do osobliwościami tego kraju należy Jezioro Issyk-Kul, park narodowy Ala-Arcza oraz imponujące pasmo górskie Tien-szan. W Kirgistanie w zasadzie nie ma żadnych zabytków, role duchowej świątyni – spadku po koczowniczych przodkach Kirgizów pełni wspomniany wcześniej epos heroiczny „Manas".

Różne skomplikowane losy rzuciły Polaków do tego oddalonego o 6 tysięcy kilometrów od Polski kraju. Byli to potomkowie zesłańców, uczestników powstań narodowo-wyzwoleńczych XIX wieku, którzy asymilowali się i wrośli w tę ziemię. Często jedyną ich pamiątką z Ojczyzny są zdjęcia i wspomnienia. Trudno też było im przyznawać się do swych polskich korzeni czy zachować język polski, ze względu na bezpieczeństwo swoje i rodziny. W latach czterdziestych XX wieku znaleźli się tutaj Polacy deportowani przez Stalina do Kazachstanu i na Syberię, którzy później przenieśli się do Azji Środkowej – Kirgistanu, Uzbekistanu, Turkmenistanu. Trzecia bardzo nieliczna – „emigracja serca" – to Polacy, którzy weszli w związki małżeńskie z obywatelami czy obywatelkami Kirgizji. Takich jednak rodaków, dla których Kirgistan stał się drugą ojczyzną, jest naprawdę niewielu. Polacy w Kirgistanie słabo znają język ojczysty, historię i tradycję, dlatego też nazwa Stowarzyszenia „Odrodzenie" była nieprzypadkowa, bowiem odradzanie polskości jest głównym celem tej organizacji.

Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Odrodzenie" w Kirgistanie powstało w 1998 roku. Obecnie liczy ponad 200 członków. Polonijna organizacja jest bardzo aktywna, prowadzi szeroką działalność kulturalną, organizując konkursy, wystawy, koncerty, wieczory poetyckie, pokazy polskich filmów, obchodząc polskie święta narodowe. Stowarzyszenie wydaje kwartalnik „Polonus", a od 4 lat, co tydzień, nadawane są audycje radiowe „Radio Polonia" w językach polskim i rosyjskim, regularnie również organizowane są koncerty muzyki polskiej. W Stowarzyszeniu działa zespół folklorystyczny „Krakowianka", a także teatrzyk dziecięcy. PSKO „Odrodzenie" w Biszkeku jest członkiem

Siedziba Stowarzyszenia w Taszkiencie

Studenci filologii polskiej w Biszkeku

Uczniowie szkółki sobotnio-niedzielnej w Biszkeku

Zgromadzenia Narodów Kirgistanu (Assambleji) – jednoczącego ponad 30 mniejszości narodowościowych zamieszkałych w tym kraju. Prezesem „Odrodzenia" jest Zenona Ślązak-Biegalijewa, dzięki której powstała i aktywnie działa polonijna organizacja.

Stowarzyszenie mieści się w Centrum Mniejszości Narodowościowych. Zajmuje dwa nieduże pomieszczenia, w jednym z nich funkcjonuje szkółka niedzielna, w drugim odbywają się spotkania członków organizacji, jak też próby zespołu folklorystycznego i teatrzyku dziecięcego. Szkółka niedzielna jest dobrze wyposażona. W klasie znajduje się telewizor, video, radiomagnetofon, sporo podręczników i literatury oraz pokaźna videoteka. Do szkółki uczęszcza ok. 100 osób. Zajęcia odbywają się dwa razy w tygodniu w trzech grupach dla dzieci i czterech grupach dla dorosłych, a prowadzi je nauczycielka z Polski – Izabela Korybut-Daszkiewicz. Lekcje języka polskiego prowadzone są również w szkole rosyjskiej jako zajęcia fakultatywne. Nauka odbywa się tam dwa razy w tygodniu w trzech klasach.

Osoby pochodzenia polskiego mieszkają nie tylko w Biszkeku, chociaż występuje tutaj największe i najaktywniejsze skupisko Polaków. Na imprezy organizowane przez Stowarzyszenie przyjeżdżają Polacy z okolicznych miejscowości: Budionowki, Biełowodskoje, Oktiabskoje, a nawet z odległych Osz i Dżalabadu.

W Biszkeku od 1969 roku działa również Kościół rzymskokatolicki. Zajmuje mały i skromny budynek, położony nieopodal centrum miasta. Proboszczem parafii jest ksiądz Aleksander, są również księża z Polski. Na prośbę Polonii Msze św. odprawiane są w języku polskim.

W Państwowym Uniwersytecie w Biszkeku od 1999 roku w ramach Centrum Lingwistyki i Komunikacji Międzykulturowej istnieje filologia polska. W centralnym gmachu Uniwersytetu polonistyka ma odrębne pomieszczenie bardzo dobrze wyposażone (dwa komputery, kserokopiarka, telewizor, video, zbiór słowników, encyklopedii, podręczników, literatury fachowej, spora videoteka), które jest wyremontowane i dobrze urządzone w odróżnieniu od samego budynku uniwersyteckiego. Zajęcia na polonistyce prowadzi nauczyciel skierowany do pracy przez CODN. Na roku zazwyczaj jest ok. 10 osób. W 2004 roku byli pierwsi absolwenci, dyplomy otrzymała 6-osobowa grupa. Polonistyka w Biszkeku ma bardzo dobre kontakty z Uniwersytetem Adama Mickiewicza w Poznaniu. W ramach współpracy co roku studenci polonistyki z Biszkeku wyjeżdżają na dwutygodniowe staże do Poznania, a na trzecim roku spędzają w Polsce cały rok akademicki.

Plakat informacyjny „Odrodzenia"

W szkółce sobotnio-niedzielnej w Biszkeku

Przedstawienie szkolne w Biszkeku

Polacy w krajach Azji Środkowej mieszkają od wielu stuleci. Przez kilka pokoleń przystosowywali się do trudnych warunków klimatycznych i społecznych. Obecnie, kiedy istnieje możliwość odrodzenia polskiej tożsamości narodowej, z wielkim zaangażowaniem uczestniczą w tym procesie, organizując w swych środowiskach życie kulturalne, szerząc oświatę polonijną, dążąc do poznania polskiej historii i tradycji. Jednak ze względu na niestabilną sytuację społeczno-polityczną w tym regionie wielu z nich pragnie przyjechać do Polski na pobyt stały w ramach repatriacji. ■

Tekst i zdjęcia – Irena Szirkowiec

Polonica

Listy z Australii Romana Gronowskiego

W połowie 2005 roku toruńska Oficyna Wydawnicza Kucharski – specjalizująca się również w wydawnictwach emigracyjnych – opublikowała „Listy z Australii Romana Gronowskiego" – redaktora i wydawcy polonijnego, w opracowaniu Bogumiły Żongołłowicz. Sięgną po nie zapewne nie tylko czytelnicy opublikowanych dawniej listów Mieczysława Grydzewskiego czy Jerzego Giedroycia.

Autor: Roman Gronowski (1913-1974) – kapitan WP, działacz społeczny, niepodległościowiec, wydawca „Tygodnika Polskiego", z zamiłowania aktor i śpiewak o rodowym nazwisku Talarek, urodził się w Jordanowicach koło Grodziska Mazowieckiego. Absolwent Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, a podczas okupacji student tajnych kompletów w warszawskiej Szkole Nauk Politycznych i Wolnej Wszechnicy Polskiej, używał z racji konspiracyjnych nazwiska Marek Byskowski, a w Armii Krajowej pseudonimów „Marek" i „Gronowski". Potrafił łączyć studia i naukę śpiewu z działalnością w konspiracji – oficera informacyjnego Komendy Warszawskiego Okręgu AK na Ochocie. Po kapitulacji spędził dziesięć miesięcy w Stalagu X B w Sandbostel.

Po wojnie przez dwa lata studiował w Instytucie Dziennikarstwa w Belgii, brał udział w pracach na rzecz polskich uchodźców i pełnił funkcję wiceprezesa Bratniej Pomocy Studentów Polskich w Belgii oraz członka zarządu belgijskiego Koła AK, a także kierownika Klubu Polskiego w Brukseli. Tam, w 1947 roku poznał studentkę dziennikarstwa Irenę Otto, którą wkrótce poślubił. Również pod pseudonimem, jako J. Czertwan podał do druku pamiętniki powstańcze: „Noce. Notatki i wspomnienia" opublikowane w londyńskich „Wiadomościach" (1949 nr 44).

Nie mając szans na uprawianie zawodu dziennikarza, w ramach akcji adaptacyjnej, ukończył kurs stolarstwa i w 1950 roku wyjechał z żoną do Sydney w Australii, gdzie pracował początkowo w tartaku.

Od połowy 1953 do 1955 roku współredagował polonijny tygodnik „Wiadomości Polskie" i pracował w drukarni jako metrampaż. Oddał się też swojej drugiej obok dziennikarstwa pasji – teatrowi. Związał się z Polskim Kołem Kulturalno-Artystycznym i prowadzonym przez nie teatrem. Zagrał kilka ról, reżyserował też napisane przez siebie widowisko: panoramę na 15. rocznicę Powstania Warszawskiego. Plan utworzenia teatru małych form zniweczyła związana z nową pracą przeprowadzka do Melbourne.

W listopadzie 1960 roku Gronowski został za namową księdza Konrada Trzeciaka założyciela „Tygodnika Katolickiego" jego współwłaścicielem i współredaktorem (wraz z żoną). Od 1966 roku pismo to ukazuje się pod tytułem „Tygodnik Polski. Niezależne Pismo Polaków w Australii i Nowej Zelandii". Roman Gronowski – dla przyjaciół Marek – żył sprawami „Tygodnika", zgodnie z jego rytmem wydawniczym. Poświęcił się całkowicie tej pracy i czerpał z niej satysfakcję: „Zrobiłem zupełnie inne pismo – pisał – ożywiłem je, ubarwiłem, to wszystko trzeba było stopniowo, żeby jednych nie przestraszyć, a drugich nie zranić".

W 1966 roku Roman Gronowski wziął udział w Światowym Zjeździe Polski Walczącej w Londynie, nawiązał też kontakty z paryską „Kulturą" i Radiem Wolna Europa. To on, jako pierwszy powiadomił redakcję Radia, że jest ono odbierane w Australii.

Szczegóły z życia Romana Gronowskiego oraz polskiego wychodźstwa zawarte są w jego listach pisanych w latach 1950-1972. Osiemdziesiąt jeden (spośród 126) listów złożyło się na tom opracowany przez Bogumiłę Żongołłowicz i wydany po wieloletnich zabiegach o zgodę ich adresatki, która zastrzegła jednak nieujawnianie nazwiska.

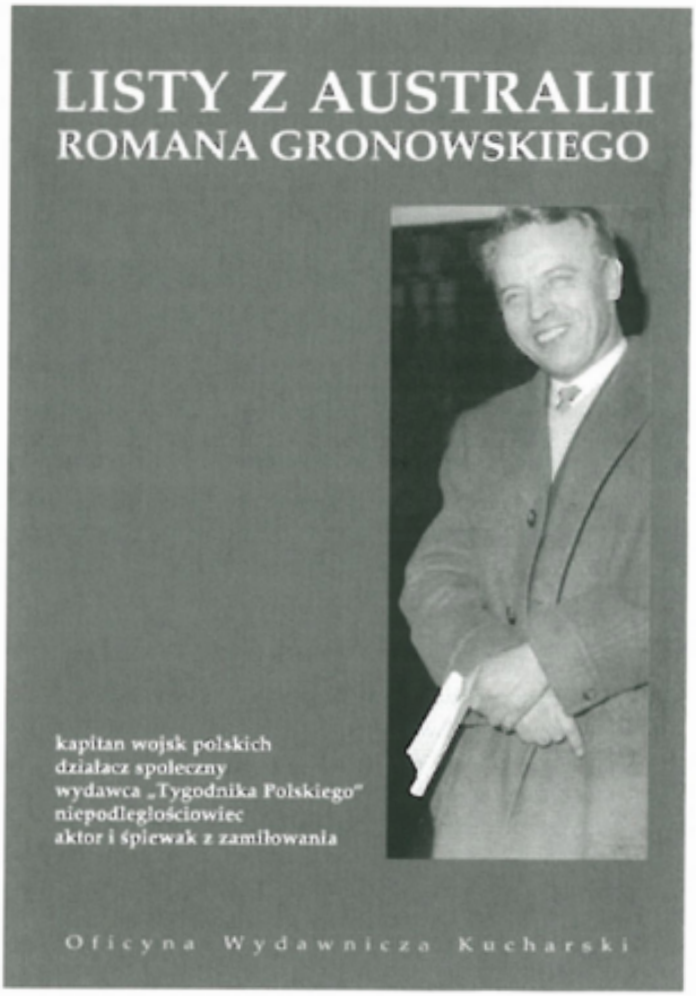

Bogumiła Żongołłowicz – polonistka, poetka, pisarka i dziennikarka – mieszka od piętnastu lat w Melbourne, ale do dziś nie zerwała związków z rodzinnym Słupskiem, publikując artykuły w miejscowym „Głosie Pomorza" i koszalińskim „Gońcu Pomorskim". Jej opracowania i eseje ukazują się też w dziennikach i czasopismach polonijnych m.in. w paryskiej „Kulturze", londyńskim „Dzienniku Polskim", „Tygodniku Polskim" (Melbourne), „Wiadomościach Polskich" (Sydney) i „Kurierze Zachodnim" (Perth). Ma w swoim dorobku tomik poezji i monografię kabaretu Wesoła Kookaburra. Jej główną pasją stała się jednak biografistyka polonijna:

tropienie polskich śladów w Australii. Śledzi zwłaszcza losy polskich emigrantów przybyłych do Australii po drugiej wojnie światowej, kontynuując tym samym dzieło Lecha Paszkowskiego, autora pracy „Polacy w Australii i Oceanii 1790-1940, " (Londyn 1962). Pracuje z pośpiechem, wręcz ściga się z czasem, żeby zdążyć dotrzeć do osób z wojennego pokolenia, które zaznaczyły swoją obecność na antypodach czy to twórczością naukową lub artystyczną, czy działalnością na rzecz społeczności polskiej. Jest autorką biografii pisarzy: Andrzeja Chciuka i Andrzeja Gawrońskiego oraz Romana Gronowskiego.

Opublikowanie tomu ułatwił odnaleziony w archiwum dokument, świadczący o tym, że jego autor zamierzał zamieścić fragmenty listów na łamach swojego „Tygodnika", w dziale: „Listy stąd i stamtąd". Jest to korespondencja szczególna, adresowana do Krystyny – osoby mieszkającej w kraju, poznanej podczas okupacji w Warszawie, która nie odwzajemniając jego miłości kontynuowała korespondencję z nim przez ponad 20 lat.

Poza osobistymi wyznaniami Gronowski pisał o wszystkim – o rozterkach związanych z podjęciem decyzji o osiedleniu się w obcym kraju i o trudach związanych z wydawaniem pisma dla Polaków. Opisywał kontynent australijski, tryb życia i system edukacji jego mieszkańców. Ubolewał nad ubóstwem życia kulturalnego i próbował dociekać przyczyn. Charakteryzował środowisko polonijne, jego reakcje na większe wydarzenia kulturalne i artystyczne. Pisał: „ubóstwo zainteresowań kulturalnych emigracji polskiej w tym kraju (nie mówię o wyjątkach) jest zastraszające". Informował o aktualnościach nawet tak drobnych, jak „Kuba znowu w szpitalu", „Pani Ponińska znowu wpadła pod samochód", „Ks. Trzeciak złamał rękę w przegubie".

Wymieniał argumenty przemawiające za pozostaniem na emigracji (żona wyjechała do Londynu, a stamtąd do Polski). W 1960 roku pisał: „Zawsze ci co są w Polsce od 1945 roku są mądrzejsi, bardziej doświadczeni, dostosowani, wszystko wiedzą co i jak, zawsze mnie zdystansują (...) nie można przecież ciągle zaczynać życia na nowo, zwłaszcza z góry będąc skazanym na gorsze szanse". Sądził nie bez racji, że w kraju mógłby pracować jedynie jako zecer w drukarni, co uniemożliwiłoby mu uczestniczenie w życiu kulturalnym. Obawy te nie miały jednak wpływu na zainteresowanie Gronowskiego życiem w kraju. Domagał się informacji o nowościach wydawniczych, prenumerował czasopisma, kompletował słowniki i śledził zmiany w polskiej ortografii. Decyzję powrotu, tak dotychczas odsuwaną, przyspieszyła prawdopodobnie wizyta u niego Krystyny w 1972 roku. Wtedy jednak poważnie zapadł na zdrowiu.

Samoistną wartością listów Gronowskiego są nie tylko zawarte w nich wiadomości, ale też ich opisowość. Sztuka epistolarna zdaje się bowiem należeć do przeszłości, wypierana przez pisma oficjalne, komunikaty prasowe i listy wysyłane pocztą elektroniczną. Potencjalny czytelnik dostaje do ręki nie tylko teksty o dużym ładunku informacyjnym, ze wskazaniem miejsc i czasu opisywanych wydarzeń, ale także analizę stanu psychicznego i intelektualnego ich autora, nadające im walor cennego dokumentu. ■

Agnieszka Pruszyńska

„Listy z Australii Romana Gronowskiego" Wstęp, wybór i opracowanie Bogumiła Żongołłowicz, Oficyna Wydawnicza Kucharski, Toruń – Melbourne 2005, ss.240, il.

Krótka historia „Tygodnika Polskiego"

Polska prasa jest dla wszystkich emigrantów lekiem na tęsknotę za krajem. Poza rolą informacyjną, przekazując najnowsze wieści, a także komentując historię, przybliża problemy odległej Polski, ale również służy podtrzymywaniu i pogłębianiu znajomości języka polskiego. Po drugiej wojnie światowej – w wolnym świecie – prasa polonijna dopominała się o niepodległość dla Polski i przekreślenie postanowień Jałty, przypominała światu zbrodnię katyńską, domagając się wyjaśnienia prawdy, zabiegała o Polaków żyjących na Syberii i w Kazachstanie, ujawniała faktyczne oblicze reżimu komunistycznego.

Polscy osadnicy na Antypodach, jak wszyscy Polacy na emigracji starali się powoływać swoje organizacje, które czasem zawężały działania do życia towarzyskiego i kulturalnego, niekiedy były motorem powstawania polskich szkół i domów polskich domów, a zawsze prowadziły działalność wydawniczą, zgodnie z tezą Mikołaja Reja z Nagłowic „iż Polacy nie gęsi i swój język mają".

W okresie międzywojennym w Australii ukazywały się polskie pisma: „Stronica polska – The Polish Page" – dział wydawanego w Brisbane miesięcznika kulturalnego, „The Muses Magazine", w 1928 roku – „Stronica", „Polonia Australijska", „Dom Polski". Oba ostatnie pisemka rozchodziły się w niewielkim nakładzie. Do kwietnia 1933 roku ukazywał się jeszcze dodatek do francuskojęzycznego tygodnika „Le Courier Australien", który zamieszczał najpierw po polsku potem po angielsku dodatek „Dział Polski". Jednak środowiska polskie w okresie międzywojennym były zbyt rozproszone i zbyt słabe, aby stworzyć silną i trwałą organizację lub czasopismo.

Ożywienie polskiej diaspory przyniósł dopiero wybuch drugiej wojny światowej. Poza działalnością socjalną, kulturalną i towarzyską zaangażowano się w popularyzację Polski i jej polityki oraz organizowano dla niej pomoc. Na trwałe z tamtych czasów utrzymały się dwa tytuły czasopism. „Wiadomości polskie" wydawane były od 1945 roku przez Towarzystwo Demokratyczne, a potem przez Związek Polski w Nowej Południowej Walii. W 1954 roku przejął je Jan Dunin-Karwicki. Jednak po 50 latach istnienia „Wiadomości Polskich" ukazał się w nich komunikat, że w wyniku niepodpisania ostatecznej umowy pomiędzy Janem Duninem-Karwickim a Radiem 7, „Media 7" wstrzymały wydawanie gazety i ostatni numer „Wiadomości Polskich" ukazał się z datą 13 maja 1996 roku.

Jedyną więc polonijną gazetą „z prawdziwego zdarzenia" stał się „Tygodnik Polski". Właśnie z tym tytułem związane jest nazwisko Romana Gronowskiego (jako współwłaściciela i redaktora naczelnego), autora „Listów z Australii". Pismo założył polski misjonarz z Chin **ks. Konrad Edmund Trzeciak** (były aptekarz z Pomorza), który w lipcu 1949 roku postanowił zatroszczyć się w ten sposób o polskich emigrantów licznie przybyłych po wojnie do Nowej Południowej Walii. Na początku był to **„Tygodnik Katolicki"** zawierający sześć stron maszynopisu, odbitych na powielaczu, bez daty i numeru, założyciel – ksiądz Trzeciak – pełnił obowiązki drukarza, kolportera i administratora. Po pół roku ukazywania się, pismo miało format kieszonkowy (jak międzynarodowy magazyn „Readers Digest"), a jedna czwarta objętości tekstu drukowana by-

ła w języku angielskim, gdyż takie przepisy obowiązywały prasę etniczną. W sierpniu 1951 roku „Tygodnik Katolicki" stał się gazetą drukowaną o formacie zbliżonym do amerykańskiego tygodnika „Time" i kolportowany był do wszystkich stanów Australii. Pismo poświęcało wiele miejsca sprawom młodzieży, oprócz dodatku „Tygodniczek" oraz publikowanej w odcinkach powieści H. Sienkiewicza „W pustyni

9. 33

Tygodnik Katolicki

POLISH CATHOLIC WEEKLY

WYDANIE B

PRZEDPŁATA

Nr. 33 17 MAJA, 1950 ROK IX

GOMUŁKA ZRZUCA MASKĘ PATRIOTY

• STRAJKI SPRZECZNE Z PRAWOWZAJEMNOŚCIĄ

• OBCHÓD ROCZNICY PRZYJAŹNI z ZSRR.

• OSTRY ATAK NA ZACHÓD

OBOWIĄZEK GŁOSOWANIA PRZECIW KOMUNISTOM W WYBORACH STANOWYCH I ZWIĄZKOWYCH

Przywitanie Ks. Arcybiskupa Gawliny na lotnisku w Melbourne.

i w puszczy", zamieszczano fragmenty „Elementarza" Mariana Falskiego. Ksiądz Trzeciak prowadził też obszerną kronikę polonijną, a sprawozdania z życia Polonii dotyczyły wszystkich stanów Australii i miejsc, zamieszkanych przez Polaków. W roku 1954 „Tygodnik Katolicki" został przeniesiony z Bathurst w Nowej Południowej Walii do Melbourne, gdzie w Domu Sodalicyjnym znajdowała się nowoczesna drukarnia „Polpress". Jej właścicielem był Stanisław Jandzis, oficer Brygady Karpackiej i II Korpusu, uczestnik obrony Tobruku i walk pod Monte Cassino, odznaczony Virtuti Militari. Prace wydawnicze wspierał wówczas również ks. Józef Janus, niezmiernie zasłużony kapelan Polonii w Melbourne, a następnie także współredaktor Tygodnika ks. Józef Wójcik, którzy zwłaszcza w okresie poważnej choroby księdza Trzeciaka przejęli jego funkcje. Ze względu na zły stan zdrowia ks. Trzeciak opuścił Australię i wyjechał do Ameryki, gdzie zmarł w czerwcu 1970 roku.

Współpracownik „Tygodnika Katolickiego" Roman Gronowski, były redaktor sydnejskich „Wiadomości Polskich" przejął ster w 1960 roku. Wkrótce był redaktorem i właścicielem gazety, poszerzył grono współpracowników, a od 1961 roku ustanowił na łamach pisma konkurs na tytuł Australijskiego Polaka Roku, chcąc uczcić zasługi osób wyróżniających się wśród Polonii. Laureatem roku 1960 był Lech Paszkowski, pisarz i historyk australijskiej Polonii. Następnie tytuły te otrzymali m.in.: Jerzy Gruszka – emerytowany podpułkownik armii australijskiej, odkrywca jeziora w Zachodniej Australii, gen. Juliusz Kleeberg, działacz polonijny, wieloletni prezes Rady Naczelnej Polskich Organizacji w Australii, profesor Jerzy Zubrzycki, założyciel katedry socjologii na Australijskim Uniwersytecie w Kanberze.

W roku 1965 za radą byłego redaktora i założyciela pisma ks. Trzeciaka, Gronowski zmienił tytuł gazety na „Tygodnik Polski" czyli niezależne pismo Polaków w Australii i Nowej Zelandii. Pismo stało się bardziej świeckie, jednak nie odstępowało od linii niepodległościowej i katolickiej. Zaangażowanie polskiego społeczeństwa w pomoc dla funkcjonowania gazety zaowocowało powstaniem własnej drukarni. „Typol Press" zakupiło własny linotyp i przeprowadziło się na przedmieścia Coburg. Uroczyste otwarcie nowego lokalu odbyło się z udziałem ks. Józefa Janusa, który poświęcił nowy „warsztat pracy" z tabliczką na linotypie „Dar Czytelników Tygodnika Polskiego – 1965". Gazeta zaczęła się ukazywać w większym formacie, w jakim ukazuje się do dziś. Wkrótce tygodnik czekała jeszcze jedna przeprowadzka – tym razem do obszerniejszego lokalu na przedmieściach Brunswich. Był to okres rozkwitu pisma. Redaktor Gronowski wydawał różne dodatki, m.in.: „Głos Młodych", „Sprawy Duszpasterskie", „Mały Przegląd Sportowy", kulturalno-literacki „Margines" – pod red. Andrzeja Chciuka, „Polak w Adelajdzie", „Kombatant Polski w Australii" i okolicznościowe jednodniówki. Pojawił się także „Dział Harcerski", który zamieszczał informacje o rozwoju idei harcerstwa polskiego na emigracji. Redakcja Gronowskiego przywiązywała ogromną wagę do utrzymania żywego kontaktu z czytelnikami, ogłaszając konkursy z nagrodami książkowymi oraz ankiety dotyczące życia Polonii australijskiej. Tygodnik stawał się dobrze prosperującym przedsiębiorstwem i powiększała się objętość czasopisma: rocznik 1965 posiadał 436 stron, zaś rocznik 1968 – 626 stron. Tygodnik stanowił poważne forum, przyciągające ludzi, którym nieobojętne były losy Polski wciąż walczącej o wolność.

Tuż przed obchodami jubileuszu 25-lecia istnienia pisma w lipcu 1974 roku zmarł nagle Roman Gronowski. Numer z 27 lipca zawierał na pierwszej stronie nekrolog redaktora, właściciela gazety, kapitana Wojsk Polskich odznaczonego Złotym Krzyżem Zasługi,

nieustraszonego bojownika o niepodległość Polski. Wydanie zawierało też oświadczenie wykonawców woli zmarłego, że pismo będzie bezwarunkowo kontynuowane.

W latach 1974-1977 redaktorem pisma został Marian Kałuski, wcześniej współpracownik i sekretarz redakcji, który na łamy wprowadził obszerną tematykę Kresów wschodnich. W wyniku komplikacji prawnych, po śmierci właściciela, Sąd Najwyższy Stanu Wiktoria zarządził sprzedaż „Tygodnika Polskiego" na publicznej licytacji w listopadzie 1974 roku. Jego właścicielem została Spółdzielnia Dom Polski im. Tadeusza Kościuszki w Melbourne i Federacja Polskich Organizacji w Stanie Wiktoria, której prezes Zdzisław Drzymulski znacznie przyczynił się do uratowania pisma. Spółka przejęła prawnie tytuł wraz z listą prenumeratorów, przedpłatami i darowiznami. Tygodnik wychodził i był własnością społeczną.

W sierpniu 1977 roku Zarząd Spółdzielni Dom Polski im. Tadeusza Kościuszki zawiadomił, że stanowisko redaktora „Tygodnika Polskiego" objął Jerzy Grot-Kwaśniewski, w czasie wojny dziennikarz polskiej prasy podziemnej w ramach Biura Informacji i Propagandy Armii Krajowej. W pierwszych latach powojennych kierował polską emigracyjną agencją prasową „Refuges Press" i Wydziałem Prasy i Kultury Rady Naczelnej Zjednoczenia Polskiego w Niemczech. Za swoją działalność otrzymał Nagrodę Pisarską Związku Dziennikarzy RP w Londynie (1992), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1984) i Krzyż Komandorski Orderu Zasługi RP (1993).

Pod redakcją Jerzego Grota-Kwaśniewskiego ponownie wzrosła objętość pisma oraz nakład do 3 tysięcy egzemplarzy. Wprowadzono nowe działy, jak „Kobieta w domu i świecie" z dużą ilością porad i przepisów kulinarnych, rozbudowano dział sportowy, powiększył się dział „Życie Polaków w Australii" oraz rubryki „Wiadomości i Fakty z Polski", a także na „Szerokim świecie". Tygodnik zamieszczał również przedruki, głównie z londyńskiego „Dziennika Polskiego" i nowojorskiego „Nowego Dziennika". Wydania świąteczne miały kolorowe okładki, pierwszą taką okładką był portret papieża Jana Pawła II.

Po powstaniu w Polsce „Solidarności" Tygodnik popularyzował i wspierał ten ruch, a po ogłoszeniu stanu wojennego, rozpowszechniał i popierał akcje zbiórkowe na pomoc rodakom w kraju. W okresie napływu do Australii tysięcy uchodźców lat osiemdziesiątych z Polski, Tygodnik zamieszczał bezpłatne ogłoszenia o poszukiwaniu pracy, hoteli, rozwijał intensywnie akcje pomocy nowym emigrantom.

Na początku lat 80-tych – jeszcze przed napływem „emigracji solidarnościowej" – nakład gazety zwiększono do 4 tysięcy, licząc, że czytelników powinno być ok. 20 tysięcy. Istotną zmianą było przejście w 1983 roku z linotypu na technikę offsetową, co umożliwiło dalsze zwiększenie objętości pisma, zamieszczanie ilustracji i ogłoszeń, które stanowiły połowę dochodu Tygodnika. W lipcu 1984 roku nastąpiła kolejna przeprowadzka redakcji – z przedmieść Seddon do śródmieścia Melbourne.

Przed australijską pielgrzymką Jana Pawła II w 1986 roku i spotkaniem z Polonią „Tygodnik Polski" przez cały rok poprzedzający tę wizytę, zamieszczał okolicznościowe komunikaty, artykuły i faktycznie stał się organem prasowym Komitetu Organizacyjnego Przyjęcia Ojca Świętego. Na dzień Spotkania z Polonią kolorowy, okolicznościowy numer wydany w nakładzie 30 tysięcy egzemplarzy rozdawany był bezpłatnie wchodzącym na stadion, który był miejscem spotkania.

Aktualnie w całej Australii wydawanych jest kilkadziesiąt biuletynów i informatorów różnych organizacji polonijnych. Trudno jednak wyobrazić sobie rozwój i osiągnięcia Polonii australijskiej bez istnienia „Tygodnika Polskiego" w Melbourne. Łamy polskiej prasy są niezbędnym łącznikiem, informatorem i doradcą. Wiele organizacji i stowarzyszeń powstało przy pomocy Tygodnika, inicjującego wiele różnych akcji. Prasa polonijna przypominała o losach Polski w rosyjskim systemie oraz podtrzymywała i pogłębiała znajomość języka polskiego. Warto w tym miejscu przypomnieć przynajmniej niektórych działaczy prasy polonijnej. Wydawcą „Tygodnika" jest Strzelecki Holding Pty. Ltd., redaktorem naczelnym – Józefa Jarosz oraz zespół: Jan Skibicki, Marek Baterowicz, Andrzej Chąciński, Zdzisław Derwiński, Henryk Jurewicz, ks. Eugeniusz Ożóg, Włodzimierz Wnuk, Jerzy Wysoczański, Jagoda Korczak, a także piszący dla Tygodnika: Eugeniusz Bajkowski, Stanisław Imosa, Maria Kabała, Zbigniew Korpolewski, Janusz Filipczak, Michał Filek, Barbara Schenkel, Adam Nasielski, Roman Winiarski, Andrzej Gawroński, Tadeusz Kempy, Lech Paszkowski, Stefan Kisielewski, Jerzy Surdykowski, Józef Garliński, Tadeusz Nowakowski, Tomasz Mianowicz, Tadeusz Polanowski, Bonifacy Ligudziński, Ryszard Zatorski i in. Są to ludzie zasłużeni dla polskiej kultury.

W dobie internetu przy większych i sprawniejszych możliwościach przesyłania informacji dostęp do wiadomości jest powszechniejszy. „Tygodnik Polski" również ma swoją stronę (www.tygodnikpolski.com.au), jednak widnieje tam notatka, iż „znacznie więcej znajdziesz w drukowanym wydaniu Tygodnika – mnóstwo wiadomości, artykułów, felietonów, fotografii, ogłoszeń i listów czytelników.

Redagowanie pisma polonijnego wymaga od dziennikarzy uczestnictwa w życiu Polonii. Obecnie Tygodnik rozchodzi się po całym olbrzymim obszarze Australii, dociera do Nowej Zelandii,

Tygodnik Polski NR 43

Polish Weekly

ISSN 1443-7473

SYDNEY • MELBOURNE • ADELAIDE • CANBERRA • BRISBANE • PERTH • HOBART

Rząd nadziei

Odnaleziono grób Kopernika

Papui-Nowej Gwinei, a także jest wysyłany do Ameryki, Afryki i do Europy (w tym oczywiście do Polski – m.in. Biblioteka Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" otrzymuje pismo regularnie). Od stopnia czytelnictwa m.in. prasy polskiej zależy po części przyszłość i zachowanie polskiej tożsamości narodowej w światowej diasporze. Prasa emigracyjna jest istotnym czynnikiem łączącym Polonię i Polskę, a także promującym Polskę w świecie. ■

Magdalena Prędota

Opracowano na podstawie publikacji „Czterdzieści lat Polonii australijskiej na łamach Tygodnika Polskiego", CONTAL CO., Melbourne 1991.

W polskim Londynie

Włada Majewska – Dama emigracji niepodległościowej

Od sześćdziesięciu lat stałym elementem polskiego środowiska londyńskiego jest słynna dama, Włada Majewska, artystka uważana za największy skarb emigracji niepodległościowej. Muza Hemara, jego najukochańsza aktorka i wierna współpracownica, przez niektórych złośliwców, acz z czułością zwana lwowską wariatką, dziś w środowisku polskim świeci pełnym blaskiem swojej bogatej osobowości. Zawsze była Kimś wśród londyńskich Polaków, ale i w dzisiejszym czasach, kiedy zmieniły się warunki emigracyjne i można wracać do wolnej ojczyzny, trudno mówić o wychodźczym losie, Włada pozostaje sobą i ciętym językiem zarówno towarzysko, jak i na łamach polonijnych mediów londyńskich, na bieżąco komentuje wszystkie artystyczne wydarzenia polskiego Londynu. Echo tych wydarzeń ledwo dociera do kraju zajętego nieustannym „meblowaniem" III RP, ale wydaje się, że nikomu, zwłaszcza Władzie Majewskiej, to nie przeszkadza. Artystka i tak wyraziście i śmiało wyraża swoje zdanie, trzeba jednak przyznać, że jest w swoich ocenach sprawiedliwa i obiektywna.

Włada Majewska, lwowianka z urodzenia, nie występuje już na scenach czy w kabaretach Londynu, bo starszej pani pewnie by to nie uchodziło, a jednak wciąż uważana jest za polską Artystkę poza Krajem Nr 1. Tym bardziej dziwi, że przy licznych opracowaniach dotyczących twórczości Hemara, co miało miejsce z okazji 100-lecia jego urodzin w 2001 roku, dorobek artystyczny Włady Majewskiej i jej rola, także jako strażniczki praw autorskich utworów Hemara, były celowo pomijane, a przynajmniej mocno uszczuplone.

Włada Majewska ma na pewno sporo lat, jednak nikt nie śmie zapytać ile, bo i nie uchodzi, i Bóg wie, z jaka reakcją można by się spotkać. Poza tym wygląda wspaniale, mimo że w odróżnieniu od innych artystek polskich w Londynie nie poddała się żadnym upiększającym zabiegom. Takimi sztuczkami lwowianka się brzydzi. Czasem, w chwilach znużenia czy irytacji z powodu nierzadkich przecież wybryków rodaków na obczyźnie, westchnie: – *Kto to widział, żeby tak długo żyć i wciąż oglądać te nasze szaleństwa?*

Co ciekawe, do swojej działalności aktorskiej w powojennym Londynie i wieloletniej owocnej współpracy z Hermarem Włada Majewska przywiązuje tyle samo uwagi, co do aktywności na zupełnie innym polu swojej życiowej aktywności sprzed laty – etatowego urzędnika Radia Wolna Europa. O tym etapie swojego życia opowiada chętnie, z błyskiem w oku. Pracowała przez kilka dziesiątków lat w londyńskim biurze tej rozgłośni, niemal od początku jej powstania 3 maja 1952 roku jako reżyser radiowy, a od 1979 roku dodatkowo jako kierownik biura.

Prawdziwa Włada, aktorka i piosenkarka, ukształtowana została w przedwojennym Lwowie, kiedy to jako magister prawa zatrudniona została w lwowskim radiu i stała się członkiem „Wesołej Lwowskiej Fali" (wraz ze Szczepciem i Tońkiem). Audycje „Lwowskiej Fali" rozśmieszały najgorszych przedwojennych ponuraków, słuchała ich zatem wtedy cała Polska. Włada Majewska parodiowała Ordonkę i inne polskie artystki, naśladowała Marlene Dietrich, Mirę Zimińską, Zofię Terne i błyskawicznie stała się ulubienicą II RP. Miała wielu wielbicieli. Kiedy w 1937 roku poznała Mariana Hemara, który też był ze Lwowa, ale brylował już wtedy ze swoimi utworami w stołecznych scenach i kabaretach, od razu wpadła mu w oko i ucho, toteż nalegał, aby wyjechała z nim do Warszawy. – Ofiaruję ci dwa sezony w moim teatrze – mamił, nie przypuszczając, że zatwardziała lwowianka za nic dobrowolnie nie opuści swojego ukochanego miasta. Czuła się w nim znakomicie, we Lwowie panowała wyjątkowa, artystyczna atmosfera, a ton życiu nadawała wytrawna inteligencja.

Wkrótce, bo już za dwa lata, przyszło Władzie Majewskiej porzucić Lwów. W wielkim popłochu we wrześniu 1939 roku pieszo musiała uciekać przed sowietami. W ostatniej chwili, wraz z zespołem „Lwowskiej Fali", przez Rumunię przedostała się do Francji. Nie zatrzymała się tam na długo. Wkrótce „Lwowska Fala" dołączyła do wojska jako Czołówka Teatralna Wojska Polskiego „Lwowska Fala Nr 1". Kiedy Francja skapitulowała, ekipa Czołówki Teatralnej wraz z wojskiem polskim wypłynęła statkiem z Zatoki Biskajskiej do Wielkiej Brytanii. Anglia nie była wtedy jeszcze pewną przystanią dla uchodźców polskich, których losy ważyły się w politycznych rozmowach. Anglicy upierali się przy swoim, że przyjmą na Wyspy tylko polskich lotników. Ostatecznie, wobec nieustępliwości generała Władysława Sikorskiego podczas rozmów z Churchillem, całe wojsko polskie, a więc i Czołówka Teatralna, mogło opuścić Francję. Zabrali się węglarką, która po drodze została zbombardowana, ale szczęśliwie udało się w końcu wylądować w Liverpoolu.

Potem Włada Majewska trafiła na krótko do Londynu, a następnie na dłużej zakotwiczyła się w Szkocji, gdzie stacjonowała „Lwowska Fala". Z całą ekipą czyniła swą powinność – choć była artystką, służyła w wojsku. Grupa jeździła do rozrzuconych po Wielkiej Brytanii oddziałów, głównie tam, gdzie rozmieszczone były polskie dywizjony lotnicze pod dowództwem RAF-u, i dawała występy, podtrzymując ducha walki u naszych dzielnych chłopców. Wkrótce zaczęła się inwazja i razem z 1. Dywizją Pancerną gen. Maczka, Włada i „Lwowska Fala" wyruszyli na kontynent. Dotarli aż do Bredy, którą polskie wojsko wyzwoliło, stamtąd robili wypady do miejsc stacjonowania polskich oddziałów, najczęściej było to blisko frontu.

Marian Hemar i Włada Majewska przed mikrofonem RWE

Kiedy wreszcie skończyła się wojna, Włada Majewska, podobnie jak rzesze naszych rodaków walczących na Zachodzie, stanęła przed wielkim dylematem – co dalej? Czy wracać do komunistycznej Polski, okrojonej, bez Kresów, bez Lwowa i Wilna, czy też wybrać wygnańczy los? Nie wahała się zbyt długo; skoro nie mogła zobaczyć swojego Lwowa, wróciła z „Lwowską Falą" do Edynburga. Tu, obok występów z „Falą" zdążyła ukończyć prawo na miejscowym uniwersytecie, stając się w ten sposób podwójnym prawnikiem, polskim i angielskim, a w 1949 roku przeniosła się do Londynu, gdzie triumfy artystyczne na polskich estradach święcił Marian Hemar, pisząc piosenki, skecze, sztuki. Włada „zatrudniła" się u Hemara, z którym połączyła ją głęboka przyjaźń i obopólne zrozumienie, a także miłość do utraconego Lwowa. Spośród 100 piosenek lwowskich, jakie Hemar w ogóle napisał, 60 przeznaczonych było dla Włady i ona je wykonywała. Wszystkie, a zwłaszcza „Chlib Kulikowski" czy „Sen" nie tylko wzruszały do łez wygnańców, ale też stawały się z miejsca przebojami, znanymi także w kraju, choć z zaznaczeniem, że „autor słów – nieznany". Włada miała w Londynie pole do popisów, mogła w pełni ujawnić swój talent. Polskie życie teatralne w Wielkiej Brytanii wówczas kwitło, przebywała tu cała rzesza wybitnych aktorów, funkcjonowało 6 teatrów polskich, pisarze tworzyli sztuki. A publiczność chodziła do teatrów, kabaretów, w „Ognisku Polskim" każda premiera ściągała tłumy. Włada była ulubienicą polskiego Londynu.

Swoją współpracę z Marianem Hemarem Włada Majewska kontynuowała w londyńskim studiu Radia Wolna Europa mieszczącym się przy Wardour Street. Kierownikiem studia był Leopold Kielanowski, redaktorem Tadeusz Kryska-Karski, a Włada reżyserem. Pod jej „batutą" Hemar co tydzień przez 16 lat nagrywał audycje z Londynu dla RWE. Włada organizowała w studiu pogadanki, programy słowno-muzyczne, wywiady z osobistościami świata polityki i kultury, w których celował zwłaszcza Aleksander Bregman, ściągając do studia znaczących polityków angielskich. Z Londynu nadawano też listę przebojów. „Romans" Włady z RWE trwał do końca istnienia Radia, przez 40 lat i każda audycja pod jej reżyserką nosiła piętno słynnej lwowianki. Nigdy nie przejmowała się komentarzami swoich wrogów. Kiedy mówili, że jest amerykańską agentką, odparowywała: – *A co, chcielibyście, abym była agentką sowiecką?*

Byliśmy wszyscy emigracją pracującą – mówi dziś z dumą – *bo trzeba było żyć jakoś, ale z godnością*. Włada robiła to, co potrafiła najlepiej – śpiewała, występowała na scenie i tęskniła do Lwowa, do Polski. Podtrzymywała wiarę wątpiących, że doczekają wolnej Najjaśniejszej. I nie myliła się, jak zawsze. Dlatego dziś swobodnie może już krążyć do woli pomiędzy Warszawą a Londynem, a i o Lwów zaczepić. Żyje polską kulturą, która nie zna granic, opiekuje się spuścizną Mariana Hemara, bowiem po jego śmierci wszystkie prawa autorskie do jego twórczości uzyskała ona, jego Muza, człowiek mu artystycznie najbliższy.

I dziś Włada Majewska jest aktywna, bez niej nie odbędzie się żadna uroczystość czy wydarzenie kulturalne w polskim Londynie. Nikt nie wątpi też, że szykuje jakąś niespodziankę, wiadomo bowiem, że pisze wspomnienia ze swego artystycznego życia, z życia po prostu. Chce wiele spraw z przeszłości ocalić od zapomnienia, ale i utrwalić swój własny ślad w historii. Jest przecież jednym z ważniejszych jej świadków. Jest zatem nadzieja, że wkrótce będziemy mogli przeczytać historie emigracyjne, a może ich satyrę, o jakich nam się nie śniło. Bo Włada Majewska zawsze lubiła zaskakiwać, a nawet szokować. Do pisania o przeszłości ma wszystkie atuty – doświadczenie wielu niezwykłych przeżyć, wrażliwość artystyczną,umysł bystry i język cięty. ■

Wanda Witter

Fot. Katarzyna Bzowska

Zaduszki żołnierskie

By czas nie zaćmił i niepamięć...

Zwyczajny bohater Jan Wiśniewski

Większość z nas nigdy nie uczestniczyła w wielkiej historii. Są – jak śpiewał Jacek Kaczmarski – „czasy kolosów i czasy miernoty", a nam przyszło żyć w tych drugich, co może i lepiej, bo egzaminu czasów prawdziwej próby wielu z nas mogłoby nie zdać. Nie może tego powiedzieć pokolenie naszych rodziców i dziadków: im los nie oszczędził tragicznych najczęściej przeżyć, które na zawsze pozostaną w annałach historii. Kto wie, czy dla nas, Polaków, takim wydarzeniem, które przemawia do wszystkich najmocniej, jest bitwa pod Monte Cassino.

Runęli przez ogień, straceńcy!
Niejeden z nich dostał i padł...
Jak ci z Samosierry szaleńcy,
Jak ci spod Rokitny, sprzed lat.

Legenda Monte Cassino narodziła się prawie natychmiast po fakcie, może częściowo za sprawą słynnych „Czerwonych maków", napisanych przez Feliksa Konarskiego (Ref-Rena) praktycznie nazajutrz po bitwie. Niosła się ona z prędkością zadziwiającą – jak na ówczesne warunki – bez telefonów komórkowych, e-maili czy choćby regularnej komunikacji pocztowej – do okupowanego jeszcze kraju. Jeśli wierzyć Wajdzie i jego filmowej wersji „Popiołu i diamentu", „Czerwone maki" śpiewano w kraju już niecały rok później. Sława tego wydarzenia była tak wielka, że orędownicy nowego porządku w Polsce powojennej nawet nie próbowali się jej przeciwstawiać. Jedyne, na co było ich stać, to zamiana Rokitny na Racławice (chłop Bartosz Głowacki był bardziej odpowiedni klasowo od pańskich ułanów rotmistrza Dunina-Wąsowicza, choć przeciwnik był ciągle jakby nie ten).

Jako nastolatek wyobrażałem więc sobie weteranów Monte Cassino jako spiżowe pomniki, nadludzkich gigantów, niezłomnych rycerzy bez skazy. Tak jak tych spod Samosierry, Chocimia czy nawet Grunwaldu. I równie odległych czasowo... Nie przypuszczałem, że po wielu latach jeden z nich, i to dokładnie z samego środka tego piekła (choć wtedy już pełen humoru starszy pan), będzie tańczyć ostatniego walczyka swego życia z moją żoną, świętując 90 urodziny.

Byleby w garści karabin, taki, co
w boju nie chybi,
Co mi tam śniegi Syberii, co mi tam
piaski Libii.

Zanim doszło do piasków Tobruku, były najpierw inne – te z Kujaw w okolicach Aleksandrowa Kujawskiego („Do wsi Zagubin, na Kujawy białe, gdzie ziemia licha, piachy niebywałe" – pisał Edward Stachura w wierszu dla Potęgowej, być może sąsiadki pana Jana w Łazieńcu, w którym obaj panowie spędzili wiele lat swojego życia). Młody Janek nie tęsknił chyba za przyszłą wojenną sławą ani dostatkiem odległej Kanady. Do końca życia najbardziej ożywiał się wspominając rodzinne strony, sąsiadów, ówczesne wydarzenia... Raz jedyny widziałem łzy w jego oczach: gdy słuchał swojej ulubionej piosenki o kujawskiej sośnie. Arkadia skromnego dzieciństwa miała lepsze notowania niż beztroskie życie wieku dojrzałego w Kanadzie. A przecież nie było mu pewnie lekko: kawałek piaszczystej ziemi uprawianej przez liczną rodzinę (teraz od lat stoi ugorem i nawet chwasty nie bardzo kwapią się do rośnięcia na nim) skłonił pana Jana do szukania pracy w policji. Szczęśliwym trafem w sierpniu 1939 roku nie zdążył dojechać do swojego miejsca przeznaczenia w Łucku; do końca życia traktował to jako dowód szczególnej opieki Bożej. Policjanci z tego miasta zostali prawie bez wyjątku zamordowani przez „wyzwolicieli" ze Wschodu. Przy odrobinie szczęścia mógł też doświadczyć pan Jan śniegów Syberii; przyszło mu jednak oglądać piaski Libii. Po długiej epopei obejmującej internowanie na Węgrzech, nielegalne przejście granicy jugosłowiańskiej, ale też, wbrew instrukcjom, wycieczce na Akropol w Atenach, wylądował w Syrii, dokładnie w dniu kapitulacji Francji. I to był jedyny dzień jego życia formalnie spędzony pod okupacją hitlerowską. Udało się jeszcze przedostać do Palestyny, gdzie czekali Brytyjczycy.

Historia służby pana Jana w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich wymagałaby książki: wyprawy wojenne, ale też zwiedzanie Palestyny czy polowanie na dziki nad Eufratem, zainicjowane przez bezpośredniego przełożonego, por. Leśniaka. Te opowieści pan Jan lubił zresztą najbardziej. Słuchając go można było pomyśleć, że pod Tobrukiem wcale nie strzelał (ani do niego nie strzelano), a jedynym zmartwieniem były... tabuny pcheł odziedziczone po australijskim żołnierzu, poprzedniku w okopie.

- Dowódcy drużyn do mnie – woła porucznik Leśniak.
Już są przy nim: plut. Streit, st. sierż. Wolski, kpr. Wiśniewski, kpr. pchor. Depowski.
- Złożyć plecaki!
A już strzeliła zielona rakieta.
...
Trafiony w serce pplk. Fanslau robi skręt o 180 stopni. Leśniak chwyta go w ramiona.
- Jasiu – woła Leśniak do ostatniego swego dowódcy drużyny – zamelduj majorowi, aby objął dowództwo batalionu.

Pod Monte Cassino był pan Jan w najgorętszym miejscu zwycięskiego natarcia. Wielu kolegów powątpiewało w to, że Jasio z powyższego fragmentu książki Melchiora Wańkowicza to pan Jan, a zdjęcie kaprala Jana Wiśniewskiego tam zamieszczone, przedstawia jego samego. Cóż, bohaterowie też się starzeją i trudno ich rozpoznać po latach... Sceptykom pan Jan wyciągał oryginał zdjęcia tudzież parę innych, m.in. swego dowódcy por. Leśniaka, z którym kiedyś polował na dziki. Uważna lektura książki też potwierdza tę wersję ponad wszelką wątpliwość. W czasie niezwykle intensywnego ostrzału niemieckiego, który „skosił" większość nacierających, pan Jan trzykrotnie (!) przemierza odcinek między swoimi żołnierzami i dowództwem nie doznając nawet najdrobniejszego zadraśnięcia. Następnego dnia kula rozpryskuje się na kamieniu tuż obok jego głowy, gdy zbiera na przedpolu dokumenty zabitych kolegów. Wyjątkowe szczęście sprawiło, że mimo pięcioletniej wojaczki nie przydarzyła się panu Janowi nawet najdrobniejsza rana. Odwiedził co prawda szpital dwukrotnie, ale aby operować paznokieć od nogi rosnący w złym kierunku, co utrudniało chodzenie. On sam był przekonany, że to medalik podarowany przez matkę przed pójściem na wojnę ocalił mu życie.

Zakończenie bitwy mogło, przy odrobinie szczęścia, zapisać nazwisko pana Jana nie tylko jako uczestnika wielkiej historii, ale dosłownie na pierwszych jej stronach. Z dwoma kolegami otrzymał rozkaz zawieszenia biało-czerwonego sztandaru na gruzach właśnie zdobytego klasztoru. Rozkaz to rozkaz i nic by temu nie przeszkodziło, gdyby nie przypadkiem odkryty schron z grupą żołnierzy niemieckich, a wśród nich dowódcą obrony Monte Cassino kpt. Beyerem. Należało ich wziąć do niewoli (trzech przeciwko jedenastu) i odprowadzić. Scenę tę przedstawia inna fotografia w książce Wańkowicza. Sztandar zawiesił ktoś inny.

Jednak koledzy pana Wiśniewskiego ze Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w London uściślają: sztandar istotnie zawiesił ktoś inny, ale był to sztandar Jana Wiśniewskiego, który miał go w czasie walki w swoim plecaku.

W mojej ojczyźnie, do której nie wrócę,
Jest takie leśne jezioro ogromne,
Chmury szerokie, rozdarte, cudowne
Pamiętam, kiedy wzrok za siebie rzucę.

Choć wojna dla pana Jana zakończyła się szczęśliwie, przyszłość nie przedstawiała się zbyt różowo. Żołnierze na Zachodzie doskonale zdawali sobie sprawę z sytuacji pojałtańskiej Wschodniej Europy i tylko desperaci (albo bez pamięci zakochani w dziewczynach pozostawionych w rodzinnych stronach) decydowali się na powrót do ojczyzny. Innych czekała poniewierka i niepewność emigracji. Dla pana Jana znaczyła ona najpierw dwa lata ciężkiej pracy na farmie, poprzedzone „targiem niewolników". Pierwsze miesiące w Kanadzie to uczenie się nowego języka i nowego otoczenia. W obu przypadkach nie obyło się oczywiście bez humorystycznych akcentów, jak na przykład wtedy, gdy młody chłopak z Kujaw chciał dokładniej przyjrzeć się nieznanemu wcześniej zwierzęciu, które okazało się skunksem. Ostatnią odprawę pieniężną z polskiej armii pochłonęło leczenie szpitalne, spowodowane wypadkiem przy pracy.

Lata w London to też pełne zaangażowanie w społeczności takich wygnańców jak on sam. Na budowę polskiego kościoła bez wahania przeznacza wszystkie swoje oszczędności, później, jako członek Rady Budowlanej, wiele niedziel spędza odwiedzając polskie domy w okolicach London kwestując na ten cel, a niezliczone popołudnia i wieczory pomagając fizycznie w budowie.

Późniejszy okres życia to jakby nagroda za poniewierkę młodości. Ordery jako chyba pierwszy oprawił w ramki – celebrowanie kombatanctwa i wojennej sławy wyraźnie go nie podniecało. Choć lubił wspominać scenki i epizody z wojennej przeszłości, nigdy nie dawał się jednak namówić na szczegółowy i systematyczny opis całej swojej drogi życiowej. Przy nagrywaniu próbowałem kamerę ustawiać gdzieś z boku i przekonywać, że nie jest włączona – tylko tym sposobem udało się uratować parę godzin wspomnień.

Żona pana Jana, Anna (jej historia też mogłaby dać kanwę do ciekawego filmu), stała się dobrym duchem ich małżeństwa; w czerwcu tego roku obchodzili 55. rocznicę ślubu. Razem stworzyli serdeczny dom otwarty dla wielu i o każdej porze. Pani Anna dbała o dobrze zastawiony stół (a na opinię wybornej kucharki w pełni sobie zasłużyła), podczas gdy specjalnością pana Jana była „wiska". Żadna polonijna impreza nie mogła się obyć bez ich obecności, a pan Jan uchodził za jednego z najlepszych tancerzy polki. Dużą kolekcję swoich polskich płyt podarował kilka lat temu polskiemu radiu w London.

Jan Wiśniewski, porucznik Wojska Polskiego w stanie spoczynku, zmarł 3 października 2005 roku w wieku lat 92.

Do zobaczenia, panie Janie, w miejscu, gdzie nie będzie wojen, ale będzie dużo czasu na wspomnienia. Być może „sharp" też się znajdzie. ■

Kazimierz Adamiak
Foto z archiwum autora
(Nadesłane przez „Skaner" – Kanada)

Emisariusz Tadeusz Chciuk

Każda wojna wyzwala w ludziach obok najgorszych instynktów także przejawy najwyższego bohaterstwa, poświęcenia dla Ojczyzny i wierności szczytnym ideałom. Wybitnym przykładem takich cnót z okresu drugiej wojny światowej jest Tadeusz Chciuk, któremu Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej ufundowało tablicę pamiątkową, uroczyście odsłoniętą 15 maja 2005 roku w Bazylice Mniejszej p.w. Św. Elżbiety we Wrocławiu. Poświęcenia tablicy dokonał po Mszy św. ks. płk January Wątroba, dziekan wojsk lądowych, proboszcz parafii wojskowo-cywilnej, który w okazjonalnej homilii wymienił chwalebne czyny bohatera. Oprócz licznych gości, główną rolę w ceremonii przeprowadzonej z honorami wojskowymi odegrała wdowa Ewa Celt z Monachium, której towarzyszyli dwaj synowie przybyli z USA.

Tadeusz Chciuk, urodzony w Drohobyczu w 1916 roku w rodzinie o bogatych tradycjach patriotycznych, jest maturzystą tamtejszego gimnazjum im. Władysława Jagiełły z 1935 roku. W 1939 roku był już prawnikiem po Uniwersytecie Lwowskim, muzykiem, poetą, sportowcem, działaczem kilku organizacji społecznych, a szczególnie harcerstwa (jako podharcmistrz), sympatykiem PSL,

ochotnikiem do WP, szczęśliwie zakochanym w młodziutkiej harcerce drohobyckiej Ewie Lovell.

W kilka tygodni po wrześniu 1939 roku rozpoczął w Drohobyczu harcerską konspirację i organizację przerzutów na Węgry ochotników do Wojska Polskiego lub osób zagrożonych represjami okupantów. Sam zagrożony aresztowaniem przez NKWD, po wcześniejszej próbie zakończonej zatrzymaniem i sprytnym uwolnieniem, w styczniu 1940 roku przedostał się na Węgry i zgłosił w Budapeszcie do dyspozycji tamtejszej polskiej placówki wojskowej. Dwukrotnie został wysłany jako kurier na teren Małopolski Wschodniej z zadaniem nawiązania kontaktów z miejscową konspiracją, udzielania jej pomocy i wytycznych działania organizacji, organizacji siatki przerzutów, przy okazji przenosząc wiadomości i wsparcie dla wielu rodzin. Działalność przerzutową – jedyny wówczas efektywny sposób walki z okupantami – opisał po wojnie w książce „Biali kurierzy" (pierwodruk w 1986 r.), jako pierwszy składając hołd jej zapomnianym bohaterom i ofiarom. Był wśród nich Władzio Ossowski, zwany Królem Białych Kurierów, cudownie ocalony i odnaleziony w 1989 roku.

W maju 1940 roku Tadeusz Chciuk był już we Francji i po jej klęsce wkrótce przedostał się do Anglii. Tam ukończył szkołę podchorążych artylerii, został jej instruktorem, zgłosił się na przeszkolenie do służby cichociemnych i w nocy z 27 na 28 grudnia 1941 roku wylądował na spadochronie w kraju w rejonie Łowicza (operacja „Jacket"). Po raz pierwszy wystąpił wówczas jako Marek Celt. Swoje przeżycia, ostre starcie z Niemcami i śmierć dwóch kolegów opisał z dużym talentem w książce „Koncert. Opowiadanie Cichociemnego" (pierwodruk w 1945 roku), wielokrotnie wznawianej. Jako emisariusz Premiera Rządu RP gen. Władysława Sikorskiego przeprowadził na terenie Generalnej Guberni rozmowy z bardzo wielu działaczami różnych odłamów konspiracji i w czerwcu 1941 roku wyruszył w drogę powrotną do Anglii, gdzie dotarł po roku. Trasa powrotu prowadziła go przez Słowację, Węgry, Chorwację, Włochy, Szwajcarię, Francję, Hiszpanię (więzienie i obóz), Gibraltar i Portugalię. Musiał występować w różnych wcieleniach, m.in. jako węgierski ksiądz lub angielski pilot. Opis sytuacji w Kraju, według sprawozdania opracowanego w 1943 roku, wraz z opisem rocznego powrotu do Anglii zamieścił w książce „Raport z podziemia – 1942", wydanej w 1990 roku.

Doświadczenia kurierskie Celta wykorzystano w Londynie, powierzając mu przygotowanie kandydatów do podobnej działalności, a w jesieni 1943 roku zaangażowano do pracy w zespole tajnej polskiej rozgłośni radiowej „Świt", bardzo skutecznie udającej wobec Niemców, że pracuje na terenie Kraju. Po raz drugi wylądował w Polsce 4 kwietnia 1944 roku w operacji „Salamander" w rejonie Mińska Mazowieckiego, jako osobisty emisariusz Premiera Rządu RP Mikołajczyka, przedstawiciel Naczelnego Komitetu Harcerskiego i opiekun innego emisariusza rządu dr Józefa Retingera. Po przeszło trzech miesiącach powrócił wraz z podopiecznym przez Włochy do Anglii w ramach sławnej akcji Most III. Z lądowiska koło Brzeska zabrał wówczas (25-26 lipca 1944 r.) największą w dziejach podziemia pocztę od Delegatury Rządu oraz Tomasza Arciszewskiego, desygnowanego na następcę Prezydenta RP. Tym samym transportem leciały bezcenne dla aliantów plany i części niemieckiej rakiety V2, zdobyte przez wywiad AK. Bezpośrednio po lądowaniu we Włoszech został przewieziony do Rabatu (Maroko) na spotkanie z delegacją rządową na rozmowy w Moskwie, a następnie złożył Premierowi w Londynie szczegółowy raport, krytyczny wobec elit Polski Podziemnej. Wkrótce też dla potrzeb anglojęzycznych czytelników zrelacjonował problematykę życia i walki społeczeństwa polskiego pod terrorem okupacyjnym w wydanej w Londynie w 1945 roku książce „By Parachute to Warsaw", niepublikowanej w wersji polskiej.

Jeszcze w ostatnich latach życia pracował nad przygotowaniem do druku książki o tej wyprawie, pod roboczym tytułem „W podziemiu przed powstaniem", która oprócz treści sprawozdania dla Premiera miała zawierać opis przygód podczas tej misji i szczególnie dramatycznych wydarzeń przy odlocie. Niestety, praca pozostaje dotychczas nie zakończona, chociaż kilka osób podejmowało już takie zadanie.

W grudniu 1945 roku Tadeusz Chciuk znów wylądował w Polsce jako sekretarz Misji ds. Demobilu, przekazującej do zniszczonego kraju duży asortyment różnego rodzaju materiałów i sprzętu alianckiego, a nawet liczne mosty szybkiego montażu. Wkrótce jednak „upomniało się" o niego UB i pod zarzutem szpiegostwa został na początku 1946 roku aresztowany, razem z dopiero co poślubioną żoną. Interwencje z Zachodu doprowadziły do ich uwolnienia. Jednak zagrożenie represjami skłoniło Tadeusza Chciuka w końcu września 1948 roku do ryzykownej ucieczki z Krakowa. Z żoną i kilkumiesięczną córeczką, przez Czechosłowację i Austrię, dotarli do Paryża, gdzie urodził się im syn. Aby zapewnić byt rodzinie Chciuk podejmował różne prace fizyczne, ale działał też społecznie m.in. w PSL i harcerstwie. Dopiero w lutym 1952 roku poparcie Mikołajczyka pozwoliło mu na podjęcie pracy w Sekcji Polskiej Radia Wolna Europa w Monachium, gdzie jako Michał Lasota był popularnym komentatorem politycznym w audycjach dla wsi polskiej, a w ostatnich latach przed przejściem na emeryturę w 1983 roku, był zastępcą dyrektora rozgłośni. Udzielał się społecznie, a w 1988 roku został prezesem PSL na Uchodźstwie. W międzyczasie urodziła się dwójka kolejnych dzieci, a żona też pracowała w RWE. Po 1989 roku parokrotnie przyjeżdżał do Polski, w tym na sławne w 1981 roku spotkanie z cudownie odnalezionym Małym Władziem Ossowskim – Królem Białych Kurierów. W 1992 roku z grupą działaczy Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej odwiedził strony ro-

dzinne. Stan zdrowia silnie jednak ograniczał jego aktywność. Zmarł w Monachium 10 kwietnia 2001 roku i pochowany został z honorami wojskowymi 28 maja 2001 roku w Panteonie Żołnierzy Polski Walczącej na warszawskich Powązkach.

Otrzymał wiele odznaczeń i orderów, w tym dwukrotnie Krzyż Walecznych (1942), Order Virtuti Militari (1943), Order św. Graala (1970), Krzyż AK (1973), Krzyż Kampanii Wrześniowej (1985), Krzyż Komandorski Orderu Polonia Restituta (1994), Harcerski Srebrny Krzyż Zasługi (1996), Krzyż Batalionów Chłopskich (1998). W 2004 roku został uhonorowany tablicą pamiątkową w Panteonie Chłopów Polskich w Kałkowie, a 14 stycznia 2005 roku w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie otwarto specjalnie jemu poświęconą wystawę pod hasłem „Ostatni emisariusz T.Ch.".

Starszy z braci Chciuków – Władysław od 1939 roku walczył jako pilot w Polsce, Francji i Anglii, a najmłodszy – Andrzej, po przygodach wojennych, dał się poznać jako autor dziesięciu książek. Najmilsze z nich dla Kresowian to pisane częściowo bałakiem drohobycko-lwowskie wspomnienia „Atlantyda" i „Ziemia Księżycowa".

Jako uproszczone podsumowanie drogi życiowej Tadeusza Chciuka może też posłużyć informacja, że 6 razy był aresztowany w 5 różnych państwach, że musiał w różny sposób przekraczać nielegalnie 25 razy granice państwowe (nie licząc przelotów też nad liniami frontów i nad wrogimi terytoriami), występował w co najmniej 30 różnych wcieleniach. Jest jedynym bohaterem Polski Walczącej, który był 4 razy kurierem lub emisariuszem, jedynym który szczęśliwie powrócił z dwóch misji cichociemnego i jednym z dwóch dwukrotnie lądujących w okupowanym kraju. Absolutny rekordzista w najlepszym tego słowa znaczeniu. Pozostał wierny ideałom swej młodości, a w czasie najtrudniejszych misji i do końca życia korzystał z każdej okazji dla głębszego poznania kultury i historii miejsc, w których się znajdował. Był więc człowiekiem typu renesansowego – *nihil homini a me alienum esse puto* – ale przede wszystkim zasłużył na miano Skrzetuskiego naszych czasów.

Dziwić się tylko można, że Tadeusz Chciuk jako wyjątkowy po wieloma względami bohater walki w służbie Ojczyzny nie został uhonorowany Orderem Orła Białego, a jego działalność, tak ciekawa i obfitująca w dramatyczne momenty nie stała się dotychczas kanwą dla pełnometrażowego scenariusza filmowego.

Skrócony biogram T. Chciuka oparty jest na tekście sprawdzonym przez jego bohatera w 1996 roku (Osiemdziesięciolecie Tadeusza Chciuka, „Ziemia Drohobycka" 1997 nr 10) oraz na dalszych kontaktach z nim samym lub z jego małżonką. ■

Jerzy M. Pilecki – przewodniczący
Komisji Historycznej Stowarzyszenia
Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej, Wrocław

Wspomnianej uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej we Wrocławiu towarzyszyło nowe wydanie „Białych Kurierów", uzupełnione aktualizującymi przypisami o losach 22 bohaterów tej książki. Wcześniej ukazało się pierwsze krajowe wydanie „Koncertu" i wznowienie „Atlantydy" i „Ziemi Księżycowej" Andrzeja Chciuka.

Podajemy adres wydawcy, ponieważ trudno znaleźć te pozycje w księgarniach: Wydawnictwo LTW – ul. Sawickiej 9, Dziekanów Leśny, 05-092 Łomianki, tel. (22) 7512518.

Mogiły polskich żołnierzy w Tockoje

Ziemia Orenburska to jeden z największych skansenów polskości w Rosji. Właśnie w orenburskiej obłasti znajduje się miejscowość Buzułuk. Do tego miasteczka, począwszy od 28 sierpnia 1941 roku, zmierzały rzesze Polaków, rozsianych wówczas po całym ZSRR, bowiem tu rozpoczęto formowanie armii gen. Władysława Andersa.

O tej części Armii Andersa, której udało się wydostać z terytorium ZSRR i następnie wsławić w walkach na różnych frontach drugiej wojny światowej pamięta się w Polsce do tej pory i pamięć tę się kultywuje. Nie wszystkim wiadomo jednak, że tak naprawdę na angielskie statki udało się wsiąść jedynie niewielkiej części spośród ogromnej liczby zgromadzonych tam wówczas Polaków.

W tym świetle jeszcze większego znaczenia nabierają uroczystości, które odbyły się dwa lata temu w Buzułuku dla uczczenia jubileuszowego roku Władysława Sikorskiego oraz odsłonięcie w 2001 roku pamiątkowych znaków na grobach polskich żołnierzy, pochowanych na Starym Cmentarzu Miejskim i w leśniczówce Szyrokowskoje, niedaleko wsi Kutubanowka. Dokonało tego orenburskie Kulturalno-Oświatowe Centrum „Czerwone maki" we współpracy z władzami miasta Buzułuk. W programie obchodów znalazło się również odsłonięcie tablic pamiątkowych na budynkach Sztabu i Dowództwa Armii Polskiej gen. W. Andersa i koszar żołnierzy polskich w Buzułuku oraz **pomnika polskich żołnierzy we wsi Kutubanowka** i otwarcie stałej ekspozycji w Muzeum Krajoznawczym w Buzułuku zatytułowanej „Formowanie się Polskiej Armii gen. Władysława Andersa w Buzułuku w latach 1941-1942".

W dniach 21-24 września 2005 r. w miejscowościach Tock-2 i Kołtubanowce, leżących także w orenburskiej obłasti, odbyły się uroczystości poświęcone 60-leciu zakończenia drugiej wojny światowej oraz udziałowi Wojska Polskiego w walce z faszyzmem na Wschodzie. Program obchodów obejmował Dzień Żołnierza Polskiego, którego punktem kulminacyjnym było odsłonięcie pomnika polskich żołnierzy Armii gen. W. Andersa na miejscu dawnego polskiego cmentarza wojskowego w Tock-2. Odsłonięto także **tablicę pamiątkową na budynku Domu garnizonowego oficerów polskich**, gdzie niegdyś mieścił się polski szpital wojskowy oraz zaprezentowano dwie wystawy. Pierwsza – „Z historii Armii Andersa. Losy żołnierza polskiego", będąca dokumentalną kroniką czasu wojny, bazowała na rodzinnych archiwach członków polskiego stowarzyszenia „Czerwone maki". Po raz pierwszy światło dzienne ujrzały unikalne dokumenty ze zbiorów Polskiej Delegatury w Aktiubińsku, dzięki pomocy Nadzieżdy Iwanowny Sińkowskiej, mieszkającej w Aktiubińsku członkini Stowarzyszenia. Druga wystawa – „Wszystko Polsce oddali" – prezentowała unikalne fotografie z Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Godnym podkreślenia jest fakt odsłonięcia **pomnika na terenie poligonu w zamkniętym okręgu wojskowym Tock-2**. Jest to wydarzenie bezprecedensowe i daje nadzieję na powodzenie w przyszłości tego typu przedsięwzięć.

Polskę podczas tych uroczystości reprezentowała trzyosobowa delegacja: Tomasz Klimański – konsul generalny RP w Rosji, płk Robert Cichalewski – attaché d/s obrony Ambasady Polskiej oraz Andrzej Chodkiewicz – dyrektor biura Zarządu Krajowego

Stowarzyszenia „Wspólnota Polska". Obecni byli również członkowie orenburskiego Centrum „Czerwone maki".

Ceremonia rozpoczęła się 22 września przed południem od wysłuchania hymnów Polski i Federacji Rosyjskiej. Konsul Tomasz Klimański w swoim przemówieniu przypomniał historię utworzenia w 1941 roku VI Dywizji Piechoty i pułku rezerwy Armii Polskiej pod dowództwem gen. Władysława Andersa i podkreślił jej wkład w zwycięstwo nad faszyzmem. W trakcie spotkania odtworzono historyczne magnetofonowe nagranie przemówienia dowódcy Polskich Sił Zbrojnych gen. Władysława Sikorskiego, z którym wystąpił w 1941 roku w Moskwie. W jego słowach słychać było optymizm i wiarę we współpracę polsko-radziecką, od której według polskiego generała wiele będzie zależeć w życiu i wzajemnych stosunkach obu narodów.

Krótkie przemówienia wygłosili także przedstawiciele wojskowego garnizonu w Tockoje, dowództwa II Armii oraz przedstawiciel rosyjskiego MSZ na obwód orenburski – A.N. Kuzniecow, który wyraził nadzieję, że to wydarzenie posłuży dalszemu rozwojowi polsko-rosyjskich stosunków.

Płk Robert Cichalewski odczytał postanowienie Kapituły Nagród Klubu Publicystów Polonijnych, działającej pod patronatem marszałka Senatu RP Longina Pastusiaka, o przyznaniu Centrum „Czerwone maki" złotego pucharu za pracę nad uwiecznieniem miejsc związanych z tworzeniem na tym terenie Armii Polskiej gen. Andersa i odsłonięciem pamiątkowych tablic w Buzułuku i Kołtubanowce. Konsul RP Tomasz Klimański odznaczył zasłużonych członków orenburskiego Centrum „Czerwone Maki" Orderem Zasługi RP i medalami „Pro Memoria".

Na płycie pomnika widnieją 84 nazwiska pochowanych na tej ziemi żołnierzy polskich, które udało się ocalić od zapomnienia. Podczas uroczystości wszystkie zostały odczytane. Smutek i zadumę wywołuje ta „wyliczanka": strzelec Stanisław Charytonik – 23 lata, kpt Jan Czartkowski – 28 lat, strzelec Czesław Frost – 21 lat, strzelec Antoni Machowski – 22 lata..., a zważyć należy, że to jedynie niewielka część tych, którzy polegli. Dobrze więc, że choć tę kroplę w morzu ludzkich istnień udało się upamiętnić, jednak nie wolno zapomnieć o przytłaczającej większości poległych, o których nic nie wiadomo. Jedynie wspomnienia żyjących jeszcze ludzi mogą przybliżyć straszliwe szczegóły z odległych lat wojny (wspomnienia zamieszczam na końcu artykułu).

Po oficjalnych przemówieniach wystąpił zespół z Wołgograduktóry specjalnie na tę okazję przygotował hymn polski. Uroczystość zakończyła trzykrotna salwa karabinowa.

Po południu wszyscy goście zostali zaproszeni na koncert, gdzie podziwiano polskie tańce narodowe, słuchano wierszy w języku polskim, była też możliwość „posmakowania" rosyjskiego kolorytu w postaci rosyjskich tańców i piosenek.

Następnego dnia cała delegacja pojechała do miejscowości Kutubanowka. Dzięki serdeczności i życzliwości tutejszych mieszkańców znikła oficjalność, charakterystyczna dla zamkniętych okręgów wojskowych. Wspaniałe wykonanie wierszy i piosenek w języku polskim przez uczniów miejscowej szkoły „Czerwonych maków" świadczyło o starannym przygotowaniu do przyjęcia polskiej delegacji. Wyrazy uznania należą się nauczycielce historii – Annie Jakowlew Duszkin, która zebrała dzieci i pedagogów, opowiedziała im o obecności na tym terenie w czasie wojny Polaków i odczytała wspomnienia mieszkańców, pamiętających jeszcze tamte dni. Nie sposób także przecenić pracy Olgi Alieksiejewny Abuiduliny – zastępcy dyrektora szkoły średniej, która nie tylko zorganizowała muzealną ekspozycję, lecz także, potwierdzając przysłowiową rosyjską gościnność, piekła całą noc pierogi dla gości. Obiad, którym ugoszczono liczącą ponad dwadzieścia osób delegację – efekt dobrowolnej pracy mieszkańców – był ucztą z tradycyjnymi rosyjskimi daniami.

Będąc w Kutubanowce, goście odwiedzili także pobliską leśniczówkę Szyrokowskoje, w której znajduje się tablica upamiętniająca pochówek polskich oficerów. Mogiłą opiekuje się starannie leśniczy Siergiej Władymirowicz Michajłow, człowiek skromny, który z niejakim zażenowaniem przyjął oficjalne podziękowania za opiekę, mówiąc, iż normalną rzeczą jest utrzymanie tych grobów w należytym stanie. Do dziś wśród mieszkańców zachowały się jak najlepsze wspomnienia związane z obecnością polskich oficerów. Leciwy już dziś Nikołaj Pietrowicz Nienaszew na przykład pamięta, jak będąc jeszcze 14-letnim chłopcem, biegał do obozu polskich oficerów, gdzie go zawsze czymś smacznym poczęstowano.

Uroczystości, poświęcone pamięci Polaków, nie tylko żołnierzy, którzy już na wieki pozostaną na tych terenach z dala od ojczyzny, zakończyły się, ale pamięć o nich pozostanie na zawsze w naszych sercach. ■

Jacek Pawlak – nauczyciel, obwód orenburski
Zdjęcia – Andrzej Chodkiewicz

Wspomnienia mieszkańców wsi Tockoje i Tock-2

W.S. Tułupowa - Tockoje

Moja świętej pamięci babcia, która w czasie wojny mieszkała w Tockoje przy ulicy Puszkina 19 opowiadała, że na początku wojny, w latach 1941-1942, Polacy zwrócili się do niej z prośbą, by wypiekać im chleb. W ciągu dwóch miesięcy babcia piekła chleb, który co tydzień, uprzednio cichutko zastukawszy w okno, odbierał stary Polak. Potem Polacy wyjechali. Przed odjazdem jednak ten sam człowiek przyszedł podziękować. Podarował babci przepiękny krzyż, tkaninę i bluzeczkę. Życzył by mąż cały i zdrowy powrócił z wojny, a odchodząc ukłonił się i powiedział: „Uratowała nam pani życie". Krzyż babcia posłała mężowi na front.

Anna Leontiewna Biriukowa - Tockoje, Bazarnyj pierieułok 16

Urodziłam się w Tockoje i mieszkałam przy ulicy Sadowej, na skraju wsi. W latach 1941-1942 w naszym domu mieszkali dwaj polscy żołnierze. Pamiętam, że jeden z nich miał na imię Jan – niski z kręconymi włosami. Polacy byli bardzo pracowici. Robili łańcuszki i złote ozdoby – wszystko bardzo dobrej jakości. Głodowali i często wymieniali te wyroby na jedzenie. Moja siostra Szura miała zimowe palto, uszyte z polskich płaszczy wojskowych, które Polacy wymienili za ziemniaki. Pamiętam, że umierało tylu Polaków, iż martwe ciała walały się po ulicach. Po wojnie nasza rodzina dostała dużo listów od Jana, lecz bez zwrotnego adresu. Zapamiętaliśmy go jako dobrego, życzliwego i przychylnego człowieka. Zostawił nam na pamiątkę dwa srebrne pierścionki.

N.W. Dołguszkyn - Tock-2, ul. Raboczaja

W latach 1941-1942 mieszkałem u wuja. W 1941 r. pod koniec lata zaczęli tu przybywać byli polscy jeńcy wojenni w celu ponownego sformowania się. Rozmieszczali się w przedsionkach i stajniach. Dziś na tym miejscu znajdują się koszary. Ubrani byli w zielone płaszcze z angielskiego sukna zapinane na guziki z orzełkami. Nie żyło im się lekko. Zima była mroźna. Sienie i stajnie nie ogrzewane, a po drewno trzeba było przeprawiać się na drugą stronę rzeki. Zdarzało się, że polscy żołnierze zamarzali w lesie. Żywność, jak na wojenny czas, była dostarczana nienajgorzej. Myślę, iż w owym czasie Polacy dostawali już pomoc od sojuszników. Mimo to nie udało się uniknąć śmiertelności wśród Polaków. Nie było oddzielnego szpitala wojskowego i polscy żołnierze przychodzili do miejscowego. Obóz znajdował się na terenie starego szpitala wojskowego, cmentarz zaś pół kilometra na północ od tego miejsca. Krzyże i mogiły ciągnęły się z południa na północ w kilku rzędach.

Pamiętam jeszcze jedno ciekawe zdarzenie. Pewnego razu, w czasie świąt zimowych do mojego ojca przyszedł Polak i poprosił o baranka. Na drugi dzień oddał zwierzątko żywe. Widocznie jakaś taka u nich była tradycja.

Nikołaj Fiodorowicz Terentiew - Tockoje

Urodziłem się i wyrosłem w domu przy ulicy Puszkina (w latach 30. nazywała się ona Chochłackaja). Na tej samej ulicy w domu nr 20 (wg ostatniej numeracji) mieszkała rodzina Anny Iwanowny Gorodeckiej urodzonej w 1914 roku. U niej w latach 1941-1942 mieszkał polski oficer w randze kapitana. Był wysoki, miał jasne włosy i zawsze chodził w mundurze. Nie widziałem pogrzebów polskich żołnierzy. W 1942 roku w gospodarstwie leśnym pracowało czterech cieśli. To byli Polacy przesiedleni z okolic okręgu tarnopolskiego. Pamiętam ich imiona: Wasyl, Gordiusz i dwóch Andrzejów. Robili drewniane łopaty, trzonki, drabiny, a ja byłem ich uczniem.

Lidia Iwanowna Klokowa - Tockoje

Od 1938 roku mieszkam w Tockoje przy ulicy Orenburskiej 39. W naszym domu w czasie wojny mieszkał chirurg Leonid Wasyliew. Pracował w obozach we wsi, w jednym ze szpitali wojskowych. Opowiadał, że ludzie tam umierali dziesiątkami. Nosiłam im codziennie mleko. Rozliczali się za żywność swoimi rzeczami: bardzo dobrej jakości płaszczami, stemplowanymi prześcieradłami. Z tych wojskowych szyneli uszyto mi palto, w którym wyszłam za mąż.

Anna Iwanowna Kriukowa - Tock-2 ul. Kalinina 11

Polacy pojawili się w Kirsanowce i innych miejscowościach w 1941 roku. U nas w domu nocowało po dwóch, trzech ludzi. Spali w sianie. Nosili cywilne ubrania. W 1938 roku urodził się mój krewny Wołodia. Moja siostra Praskowia ze swoją przyjaciółką Anną zaniosły Wołodię do kościoła. Ksiądz się spytał czy one są ochrzczone. Przeżegnały się i weszły do ziemianki. Tam zobaczyły żołnierzy w zielonych płaszczach, dobrze obutych. Ziemianki były wkopane do połowy w ziemię, z wierzchu naciągnięto na nie namioty. Drewna używano jako ocieplenia. Moja córka pod koniec lat 50. chodziła z koleżankami za obóz. Teraz tam znajdują się wojenne magazyny. Pewnego razu zobaczyła malowane deski – chłopcy powiedzieli: „Tam są mogiłki". Bardzo dobrze pamiętam miejsce, gdzie był polski obóz.

Kronika polonijna

red. Joanna Dudek i Jolanta Wroczyńska

AUSTRALIA

XV Zjazd Komisji Oświatowej Polonii Australijskiej

W dniach 1-2 października 2005 r. w Klubie Polskim w Sydney odbył się XV Zjazd Komisji Oświatowej Polonii Australijskiej. Na Zjeździe obecni byli przedstawiciele nauczycieli, koordynatorzy polskich szkół sobotnich oraz pracownicy polonijnej oświaty prawie ze wszystkich stanów i szkół w Australii (37 osób). Gościem specjalnym Zjazdu była dr Joanna Wójtowicz, dyrektor Polonijnego Centrum Nauczycielskiego w Lublinie.

Zjazdy Komisji Oświatowej odbywają się co 2 lata. Jest to praktycznie jedyna okazja dla nauczycieli z rożnych stanów do spotkania się i przedyskutowania problemów związanych z nauczaniem polskiego jako języka drugiego. Przy naszych ogromnych odległościach wszelka współpraca w ciągu roku szkolnego, kontakty i wymiana materiałów ograniczają się do przesyłek pocztowych oraz poczty elektronicznej.

Zjazd ten był bardzo ważnym wydarzeniem dla polonijnej edukacji, ponieważ po raz pierwszy w historii Komisji Oświatowej mogliśmy gościć specjalistę językowego z Polski, dr Joannę Wójtowicz. Dr Wójtowicz zaprezentowała szereg interesujących pogadanek, referatów i ćwiczeń dotyczących technik nauczania języka polskiego jako języka drugiego oraz podarowała Komisji Oświatowej znakomite, najnowocześniejsze materiały pomocnicze do nauczania – filmy, kopie ćwiczeń, elektroniczne wersje ćwiczeń, itp. Przedstawiła tez zakres działalności Centrum Polonijnego w Lublinie, działania Ministerstwa Edukacji Narodowej na rzecz Polonii, zagadnienia certyfikacji języka polskiego jako obcego oraz portfolio językowe.

Komisja Oświatowa jest niezmiernie wdzięczna za jej aktywny udział, wysoki poziom zajęć i znakomite przygotowanie do konferencji. Oprócz tego na Zjeździe prezentowane były bardzo ciekawe referaty naszych nauczycieli polonijnych dotyczące doświadczeń i metodyki nauczania języka polskiego w Australii, historii oraz aktywizowania uczniów na lekcjach języka.

Bożena Szymańska
– przewodnicząca KOPA
Elżbieta Cesarski
– wiceprzewodnicząca
Małgorzata Świątek – sekretarz
Sydney, 20 października 2005 r.

DANIA

IV Zjazd Federacji „Polonia"

19 listopada 2005 r. w Domu Polskim w Maribo odbył się IV Zjazd Federacji organizacji polskich i polsko-duńskich w Danii „Polonia". Zjazd zaszczycili swoją obecnością m.in. burmistrz Maribo Liljan Kocks, I radca Ambasady RP w Królestwie Danii Ryszard Uniwersał, konsul RP Piotr Świętach, I sekretarz WEH Ambasady RP Andrzej Żywień oraz członek Rady Krajowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" dyrektor Krystyna Gąsowska. Listy do Zjazdu nadesłali: podsekretarz stanu w MSZ Witold Waszczykowski i była Ambasador RP w Kopenhadze Barbara Tuge-Erecińska. Zjazd zgromadził 15 delegatów z całej Danii.

Sprawozdanie z pracy zarządu w ostatnich dwóch latach wygłosił przewodniczący Federacji Roman Śmigielski. Ponadto odniósł się do słów, które wypowiedział w swoim exposÈ nowy polski premier Kazimierz Marcinkiewicz: „Nie wyobrażam sobie polskiej polityki zagranicznej bez współpracy z Polonią i Polakami mieszkającymi poza granicami kraju. Środowiska te będziemy traktować po partnersku, wzmacniając ich związki z Ojczyzną, a jednocześnie prosząc o pomoc w realizacji polskich interesów za granicą. Chciałbym również zadeklarować, że mój rząd będzie stanowczo upominał się o prawa mniejszości polskiej tam, gdzie są one łamane lub ograniczane".

Roman Śmigielski podkreślił, że „Słowa te należy przyjąć z zadowoleniem, gdyż spełniają one nasze, od lat podnoszone, postulaty. Przypomnę, że zarówno premier Leszek Miller jak i premier Marek Belka w swoich exposé ani słowem nie wspomnieli o Polonii. Wyrażamy nadzieję, że za słowami premiera Kazimierza Marcinkiewicza pójdą też czyny. Szczególnie na sercu leży nam los naszych rodaków zamieszkałych na Białorusi. Federacja wystosowała 19 października br. list do Ministra Spraw Zagranicznych Danii Pera Sti-

Uczestnicy IV Zjazdu Federacji „Polonia"

ga Mollera, w którym wyraziła zaniepokojenie z powodu łamania praw człowieka przez reżim Łukaszenki, w tym z powodu prześladowania Polaków mieszkających na Białorusi. Federacja zaapelowała do rządu Danii, aby poprzez wywieranie presji na Białoruś zmusiła władze tego kraju do przestrzegania praw człowieka i międzynarodowych zobowiązań. W swojej odpowiedzi z 28 października minister Moller podkreślił, że Dania jest zaniepokojona rozwojem wypadków na Białorusi i ma zamiar aktywnie współdziałać z innymi państwami, aby sformułować politykę UE w stosunku do Białorusi. Jednocześnie Dania podejmie szereg inicjatyw mających na celu wspieranie procesu demokratyzacji Białorusi".

Zjazd dokonał wyboru władz Federacji „Polonia". W nowym zarządzie zasiadają:

Przewodniczący Roman Śmigielski, Frederiksberg
Wiceprzewodniczący Cezary Szwebs, Aalborg
Sekretarz Torsten Elsvor, Rodby
Sekretarz Mariola Zarzycka, Tilst
Skarbnik Dariusz Jaroszewski, Ballerup
Członek zarządu Lidia Szuster, Nastved
Członek zarządu Helena Zamorska, Abyhoj
Zastępca członka zarządu Roman Miedzianogóra, Vanlose
Zastępca członka zarządu Katarzyna Bogdanowicz, Brondby Strand

Zjazd dokonał drobnych zmian w statucie oraz powołał dwie komisje tematyczne: Komisję d/s młodzieży i oświaty pod przewodnictwem Romana Miedzianogóry oraz komisję d/s kultury, turystyki i sportu pod przewodnictwem Piotra Dąbrowskiego.

FRANCJA

Order Zasługi dla Kielczanki z Paryża

11 listopada 2005 r. w salonach Ambasady RP w Paryżu odbyła się uroczystość odznaczenia Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej naszej rodaczki z Kielc Marii Elżbiety Jaroszewicz-Bartnowskiej, aktorki, reżysera i wybitnego profesora pantomimy.

Maria Elżbieta Jaroszewicz Bartnowska urodziła się 5 sierpnia 1938 w Kielcach jako córka Jana i Adeli z Moskwów. Po ukończeniu Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego we Wrocławiu studiowała w American School of Dance w Los Angeles. Odbyła również staże zawodowe pod kierunkiem wybitnych pedagogów we Francji i Stanach Zjednoczonych, m.in.: w zakresie tańca klasycznego (S. Peretti), jazzu (Robinson), zasad ruchu (S. Semberova), teatru dramatycznego (J. Huet). W latach 1955-1963 pracowała jako aktorka Wrocławskiego Teatru Pantomimy H. Tomaszewskiego oraz tancerka Baletu Opery Wrocławskiej 1957-1959. W początku lat sześćdziesiątych wyjechała do Francji, gdzie w 1968 objęła stanowisko profesora pantomimy w Międzynarodowej Szkole Pantomimy M. Marceau w Paryżu (1968-1972) oraz w Szkole Baletowej Opery Paryskiej (1969-1973). W 1973 założyła w Paryżu własną szkołę pantomimy i zespół „Magenia", która w 2000 roku przyjęła nazwę Académie Européenne du Théatre Corporel. M.E. Bartnowska jest autorem, reżyserem i scenografem licznych przedstawień wystawianych w paryskich teatrach (m.in.: Orsay, Centrum Pompidou, Champs Elysées, Espace Cardin) oraz podczas międzynarodowych festiwali teatralnych, m.in.: w Kolonii, Hamburgu, Warszawie, Wrocławiu. Tworzyła choreografie dla wybitnych gwiazd Baletu Opery Paryskiej (G. Piletta, C. Jude, Y. Lermaux, F. Clerc, P. Dupond). Jest współtwórczynią pierwszego Międzynarodowego Konkursu Mimografii w Paryżu (1989). Od 1997 współpracuje z Centrum Poszukiwań Kulturowych J. Grotowskiego we Wrocławiu organizując staże oraz wymianę młodych artystów polskich i francuskich. Nasza rodaczka jest m.in. laureatką pierwszej nagrody i złotego medalu w Konkursie Pantomimy w Moskwie 1958; złotego medalu za całokształt pracy twórczej przyznanego przez „Dance et Culture" w Paryżu 1969; nagrody za przedstawienie „Księżyc", podczas Międzynarodowego Konkursu „Ballet pour Demain" w Paryżu 1977; Nagrody Humoru za przedstawienie „Przygody mrówek", przyznanej przez Fundację Baletu w Paryżu 1979; wyróżnienia za poemat wizualny „Księżycowy poranek" na Festiwalu Teatru w Sitges (Hiszpania) 1979.

Zbigniew Judycki

HOLANDIA

Odznaczenie dla prezeski STEP-u

28 października 2005 r. w Ambasadzie RP w Hadze odbyło się uroczyste wręczenie Złotego Krzyża Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej pani Małgorzacie Bos-Karczewskiej. To prestiżowe odznaczenie prezydent RP Aleksander Kwaśniewski przyznał w uznaniu zasług dla promocji Polski w Królestwie Niderlandów.

Małgorzata Bos-Karczewska jest prezeską Stowarzyszenia Ekspertów Polskich w Holandii (STEP), które od 1991 roku pracuje na rzecz wspierania i pogłębiania polsko-holenderskich kontaktów kulturalnych oraz promocji Polski w Holandii. STEP bardzo skutecznie mobilizował holenderską Polonię zwłaszcza w okresie przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej – słynna akcja „TAK dla referendum" oraz występował w obronie dobrego imienia Polski i Polaków. STEP przyznał dyplom „Honorowego Przyjaciela Polonii 2004 roku" dziennikarzowi holenderskiej telewizji publicznej Geertjanowi Lassche'owi, autorowi filmów dokumentalnych nt. zapomnianych bohaterów bitwy pod Arnhem we wrześniu 1944 roku, a następnie włączył się w akcję medialną, która rozpropagowała na skalę całej Holandii udział Polaków w zwycięstwie aliantów i przyczyniła się do zmobilizowania opinii publicznej na rzecz pośmiertnego odznaczenia żołnierzy 1. Polskiej Brygady Powietrzno-Desantowej i ich dowódcy, generała Stanisława Sosabowskiego.

(STEP w internecie: http://www.polonia.nl)

LITWA

ZPL w sprawie obrazu Jezusa Miłosiernego

Oświadczenie

Zarządu Głównego Związku Polaków na Litwie w sprawie wyniesienia obrazu Jezusa Miłosiernego z kościoła p.w. Ducha Świętego w Wilnie

28 września 2005 r., z użyciem przemocy wobec kilku parafianek czuwających

przy **obrazie Jezusa Miłosiernego w kościele p.w. Ducha Świętego w Wilnie** i po brutalnym poturbowaniu jednej z nich, obraz został zdjęty przez grupę nieznanych osób, której przewodził ks. Vaidas Vaišvilas, rektor sąsiedniego kościółka p.w. Miłosierdzia Bożego. Zasługuje na uwagę fakt, że samochód z bezgranicznie czczonym przez wiernych obrazem nie skierował się od razu do nowo konsekrowanego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, lecz wyruszył w nieznanym kierunku. Z całym szacunkiem wobec Kościoła jako instytucji i Jego hierarchów, my, jako katolicy, przedstawiciele czołowej wielotysięcznej organizacji społecznej na Litwie, zgodnie z duchem Soboru Watykańskiego II, czujemy obowiązek ustosunkowania się do tej skandalicznej akcji, jak też do poczynań księży Wiktora Bogdziewicza i Vaidasa Vaišvilasa, którzy, według informacji pochodzącej z Kurii Wileńskiej, bez uzgodnienia z Arcybiskupem, działając w zmowie, dopuścili się kryminalnego aktu przemocy w kościele.

Decyzja JE kardynała Audrysa Juozasa Bačkisa, Metropolity Wileńskiego o przeniesieniu obrazu Jezusa Miłosiernego na nowe miejsce, ogłoszona w postaci dekretu w marcu 2004 roku, zaskoczyła i poniekąd oszołomiła nie tylko parafian kościoła p.w. Ducha Świętego, ale też całą społeczność polską na Litwie. W tym samym dniu grupa wiernych – przedstawicieli organizacji polskich – wystosowała do Jego Eminencji list otwarty, przedstawiając w nim na ten temat swoją opinię i żywiąc głęboką nadzieję, że będzie ona miała pozytywny wpływ na dalszy bieg wydarzeń. Po kilku dniach przedstawiciele 25 organizacji społecznych na Litwie zwrócili się do Metropolity z apelem wyrażającym głębokie pragnienie, by obraz Jezusa Miłosiernego, jeżeli kościół p.w. Ducha Świętego w czyjejś opinii nie jest odpowiednim dla niego miejscem, został umieszczony w Wilnie w godnym i dostępnym dla wiernych z całego świata miejscu. Nieco później do Kurii Wileńskiej dostarczono też prośbę, którą własnymi podpisami poparło ponad 10 tys. wiernych, o zaniechanie przeniesienia obrazu na nowe miejsce. Ordynariusz Wileński publicznie zapewnił wówczas w mediach, że nie dopuści do potajemnego przeniesienia „Świętego Wizerunku", że nie może być mowy o przemocy w trakcie tej akcji, że obraz powinien być przeniesiony uroczyście z procesją. Stało się jednak inaczej. Pod nieobecność na Litwie ordynariusza obraz otwarcie zrabowano i organizatorami tego rabunku stali się dwaj księża – Bogdziewicz i Vaišvilas. Uważamy, że dopuszczając się tego czynu naruszyli oni wolę Metropolity, który zapewniał o konieczności uroczystego przeniesienia obrazu i złamali przysięgę posłuszeństwa wobec swego biskupa.

Pomijając kwestie moralne i religijne, za niedopuszczalne uważamy takie czyny księży Bogdziewicza i Vaišvilasa jak: zastosowanie przemocy w kościele, zdjęcie Świętego Wizerunku pozostawiając na miejscu wota dziękczynne oraz przekazanie obrazu nieznanym osobnikom bez podpisania przez nich protokołu odbioru i podjęcia odpowiedzialności za dalsze jego losy. Zgrozą napawają nas informacje, że obraz w trakcie tzw. przeniesienia został zamieniony na kopię, którą umieszczono w kościółku p.w. Miłosierdzia Bożego. Jeden z dzienników litewskich podał nawet, że obraz znacznie wcześniej został sprzedany do USA, że zapłacono za niego 12 mln USD.

Wyrażamy przekonanie, że organa praworządności Litwy powinny przeprowadzić szczegółowe dochodzenie dotyczące informacji prasowych na temat zamiany obrazu oraz stosownie zareagować na skargi parafianek, wobec których zastosowano przemoc fizyczną i zgodnie z literą prawa wszcząć sprawy karne.

Jesteśmy zdania, iż odpowiedniej ocenie prawnej powinien być poddany również fakt zniekształcenia oryginału obrazu w czasie jego wcześniejszej renowacji. Zgodnie z nakazem Jezusa podczas objawień św. Faustynie, miał powstać obraz z napisem „Jezu, ufam Tobie". Po „renowacji" jednak napis z obrazu znikł; umieszczono go pod obrazem, na specjalnej tabliczce. Był to akt wandalizmu dokonany przeciw woli Bożej, zniekształcający prawdę i niweczący autentyczność Świętego Wizerunku. Tym niemniej tabliczka pojawiła się na nowym miejscu wraz z obrazem Miłosierdzia Bożego (?) po jego zrabowaniu z kościoła p.w. Ducha Świętego, ale jedynie na dwa dni. Potem ks. Vaišvilas, kontynuując swoją walkę z wiernymi narodowości polskiej, tabliczkę z polskim napisem usunął. Jesteśmy zdania, że fakt niszczenia oryginału, pozbawienia autentyczności tego bezcennego pod każdym względem obrazu, powinien zwrócić również uwagę specjalistów ds. ochrony zabytków, w tym też takich organizacji jak UNESCO.

Z głębokim ubolewaniem odbieramy fakt, że do takiej akcji – godnej czasów barbarzyńskich – doszło w Kościele. Czujemy się dotknięci i z ogromnym smutkiem przyjmujemy ukazujące się w prasie kłamliwe informacje w sprawie wywiezienia z kościoła p.w. Ducha Świętego w Wilnie obrazu Miłosierdzia Bożego. Katolicka Agencja Informacyjna powieliła w Polsce informację, wg której jeden z biskupów wileńskich twierdzi rzekomo, iż wierni społeczności polskiej oraz Rada Parafialna, która składa się z Polaków, wyrazili zgodę na przeniesienie obrazu, że aktu przemocy w kościele nie było, że jedną z parafianek brutalnie potraktował przypadkowy kierowca. Z całą odpowiedzialnością konstatujemy, że są to ewidentne kłamstwa. Mało tego, w tej samej informacji czytamy, jakoby „Papież Jan Paweł II poparł decyzję o przeniesieniu obrazu, podjętą przez kardynała...". Tymczasem jesteśmy świadomi, że nawet podpisany wcześniej przez Papieża Jana Pawła II list do wiernych z okazji planowanej uroczystości konsekracji kościoła p.w. Trójcy Przenajświętszej, po przedstawieniu przez społeczność polską swojej w tej kwestii opinii i zaprezentowaniu zdecydowanej postawy, został przez Stolicę Apostolską wycofany.

Jesteśmy przekonani, że wywiezienie obrazu z kościoła p.w. Ducha Świętego w Wilnie miało charakter kryminalny i odbyło się bez poszanowania norm oraz wbrew Kodeksowi Prawa Kanonicznego.

W pełni popieramy ideę konieczności szerzenia kultu Miłosierdzia Bożego. Uważamy jednak, że poczynania księży Bogdziewicza i Vaišvilasa są zaprzeczeniem samej istoty Miłosierdzia, niweczą już osiągnięte sukcesy w kierunku pielęgnacji i szerzenia kultu, służą jedynie przeciwnikom Kościoła. Uważamy, że popełnione przez nich błędy należy pilnie naprawić.

Nie zgadzamy się też z lansowanym twierdzeniem, jakoby obraz Jezusa Miłosiernego w kościele p.w. Ducha Świętego w Wilnie dotychczas był dostępny jedynie dla Polaków. Tysiące wiernych z różnych zakątków świata i w różnych językach, w tym też narodowości litewskiej i po litewsku, modliło się przy obrazie. W tym miejscu, przed Świętym Wizerunkiem, modlił się również Papież Jan Paweł II, co upamiętnia specjalna tablica.

Związek Polaków na Litwie w pełni ufa, że szerzenie kultu Miłosierdzia Bożego w Wilnie i na Litwie mogłoby się stać trwałym pomostem zgody i współdziałania wszystkich katolików, niezależnie od ich narodowości. Bo sam Bóg tak chciał, skoro za miejsce Objawień wybrał Wilno. To powinno być znakiem i zobowiązaniem dla każdego katolika. Najprawdopodobniej skutki sporu administracyjnego o obraz oraz skandaliczne zachowanie księży w czasie akcji wynoszenia go z kościoła p.w. Ducha Świętego będą długo i dotkliwie odczuwane przez społeczność polską. Gorąco jednak wierzymy, że wspólnym wysiłkiem uda nam się popełnione błędy naprawić i zadane rany zabliźnić.

Dziś wielkim wyzwaniem dla wszystkich wiernych na Litwie jest godne i poważne potraktowanie „świętej ziemi objawień Jezusa Miłosiernego" na Antokolu. Właśnie tam została podyktowana św. Faustynie Koronka do Bożego Miłosierdzia, przetłumaczona już na ponad 200 języków i odmawiana w całym świecie katolickim. Jesteśmy przekonani o konieczności budowy prawdziwego sanktuarium ku czci Miłosierdzia Bożego na „ziemi objawień" na Antokolu, gdzie w przyszłości, ufamy, znajdzie godne miejsce również prawdziwy Święty Wizerunek Jezusa Miłosiernego.

Wilno, 5 października 2005 r.

Przyjęto na specjalnym posiedzeniu ZG ZPL
Michał Mackiewicz – prezes ZPL

NIEMCY

Polscy kompozytorzy i wirtuozi na niemieckiej ziemi

Wychodząc w tłumie gości 5 listopada 2005 roku z zamku Grycht w Erftstadt, w którym zainicjowany został przez Klub Polski „Korona", we współpracy z Konsulatem Generalnym RP w Kolonii i Burmistrzem Erftstadt, cykl koncertów pod nazwą „Schlosskonzerte – Polnische und Internationale Klassik", usłyszałem chyba najkrótszą recenzję z koncertu na temat wykonawcy. Młody człowiek idący bezpośrednio za mną powiedział do swojego kolegi: „Ty, ten to ale sadził, niee? " Mowa była o naszym znakomitym skrzypku młodego pokolenia – Mariuszu Patyrze, który wystąpił w tym koncercie razem z równie znakomitą i doświadczoną akompaniatorką, prof. Marią Szwajger Kułakowską. A „sadził" rzeczywiście.

Musikalischer Beitrag zur Völkerverständigung

Erftstadt beteiligte sich am deutsch-polnischen Jahr mit einem Konzert auf Schloss Gracht

Przed prawie czterema laty powstał pomysł prezentowania polskich kompozytorów i polskich wirtuozów w powiecie Rhein Erft, stanowiącym duży rejon leżący pomiędzy Kolonią i Bonn. Odbywa się tu wiele koncertów kameralnych w roku, ale dotychczas nigdy z udziałem naszych najlepszych wykonawców i polskich kompozytorów. Wielka szkoda, bo naprawdę mamy się czym „pochwalić". Polska miała wejść do Unii Europejskiej, więc chodziło nam o pokazanie tutejszej ludności, że polska kultura była i jest kulturą europejską ściśle związaną z jej historią. Pierwsze rozmowy z Burmistrzem Erftstadt na ten temat były bardzo zachęcające, ale z braku pieniędzy pozostały bez rezultatu.

Dopiero Rok Polsko-Niemiecki 2005-2006 i finansowa pomoc udzielona Klubowi Polskiemu „Korona" przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" pozwoliły na długo oczekiwaną premierę. Mając największą ilość pięknych zamków (na kilometr kwadratowy) w Bundesrepublice, było w czym wybierać, jeśli chodzi o miejsce pierwszego koncertu. Wybór padł na zamek Gracht w Erftstadt-Liblar. Piękny, zadbany i o wspaniałej historii. Na pierwszego kompozytora, którego postanowiliśmy zaprezentować publiczności wybrany został Henryk Wieniawski. To o nim napisał kiedyś wybitny niemiecki krytyk Nikolai Burchartz: „znakomity polski skrzypek, genialny artysta w rodzaju Paganiniego, posiadał niesamowite techniczne umiejętności a intensywność i wymowa jego muzyki prowokuje i zmusza publiczność do łez. Jako nadworny (pierwszy) skrzypek rosyjskich carów i solista Carskiego Towarzystwa Muzycznego w St. Petersburgu niezaprzeczalnie zbudował – swoją wieloletnią pedagogiczną działalnością rosyjską szkołę skrzypcową, z której później powstała znacząca rosyjska szkoła Leopolda von Auersa". Nie zapominajmy, że w salonie jego

Matki spotykał młody Wieniawski elitę polskiej emigracji, a w tym Fryderyka Chopina i Adama Mickiewicza.

Na wykonawców wybraliśmy Mariusza Patyrę – to pierwszy i jedyny jak dotychczas polski skrzypek, który wygrał najbardziej liczący się w świecie międzynarodowy konkurs im. Paganiniego we Włoszech. Jego interpretacje szczególnie kompozytorów XIX wieku, są jednorazowe, a wspaniała technika, czyste, soczyste dźwięki, liryczność i romantyzm interpretacji – nieporównywalne. Patyra gra na kopii skrzypiec „Cannone – 1742" wielkich wirtuozów wykonanych przez J.B. Erwina (Dallas 2000) lub na kopii „Guarneri del Gesu 1733" wykonanych przez Ch. Erichsona (Hannover 2003). Dźwięki, które potrafi wydobyć ze swoich skrzypiec przypominają do złudzenia brzmienie wielkiego współczesnego wirtuoza Itzhaka Perlmana.

Akompaniująca mu Maria Szwajger Kułakowska należy do najlepszych kameralistek i akompaniatorek w Europie. Partnerowała już wybitnym instrumentalistom, m.in. Konstantemu Andrzejowi Kulce, Wandzie Wiłkomirskiej, Piotrowi Pławnerowi, Eugeniuszowi Buszkowowi, Ivry Gitlisowi, Tsuyoshi Tsutsumi, Bartłomiejowi Niziołowi, Mariuszowi Patyrze, Aurelemu Błaszczokowi, Patrycji Piekutowskiej i wielu innym. Koncertowała prawie we wszystkich krajach europejskich oraz w Japonii, Korei, Tajlandii, Kanadzie, Chile, Urugwaju, Argentynie (w sławnym Teatro Colonne), w Chinach i wielu innych krajach Azji. Jest pianistką bardzo chętnie zapraszaną do udziału w konkursach o światowej randze w charakterze tzw. akompaniatora oficjalnego.

Za swój koncert w zamku Gracht nasi wykonawcy otrzymali niekończące się brawa – była to „Standing Ovation". Z kompozycji H. Wieniawskiego zagrali koncert Polonaise d-dur i przepiękne wariacje na temat własny op. 15. Artyści zmuszeni byli do wielokrotnego bisowania, zagrali m.in. wspaniale „Humoreskę" Dworzaka.

Po koncercie w prasie niemieckiej wyrażono prośbę o kontynuację zapowiedzianego cyklu, mamy więc nadzieję na pomoc ze strony Polski. Myślę, że warto. Nie mamy się czego wstydzić, a przekonanie Niemców do wspólnego dziedzictwa kulturowego Europy na pewno pomoże we wzajemnych stosunkach i wzajemnym „odkrywaniu i poznawaniu się", o co prosili wspólnie prezydenci Polski i Bundesrepubliki otwierając Rok Polsko-Niemiecki w Berlinie.

Andrzej Schweiger – prezes Klubu Polskiego „Korona"

SZWECJA

XX-lecie Instytutu Polsko-Skandynawskiego

Na zakończenie dwudziestego roku działalności kopenhaskiego Instytutu Polsko-Skandynawskiego w dniach 16-17 września 2005 r. odbyła się konferencja naukowa zorganizowana wspólnie z Uniwersytetem w Lund (Szwecja) z udziałem ok. 50 pracowników nauki, w tym siedmiu członkami IPS i dwoma jego

WIELKA BRYTANIA

Pożegnania

Ostatni Premier Rządu Na Uchodźstwie odszedł na wieczną wartę

W dniu 11 października 2005 r. zmarł w Pershore w Wielkiej Brytanii **prof. Edward Szczepanik**, ostatni premier Rządu RP na Uchodźstwie, pełniący swe funkcje w latach 1986-1990.

W Jego osobie odszedł jeden z ostatnich reprezentantów władz Emigracji Niepodległościowej. Jakże charakterystyczna była Jego droga życiowa: udział w kampanii wrześniowej 1939 r., później pobyt w łagrach sowieckich na półwyspie Kola, przejście do armii gen. Andersa i udział w jej kampaniach na Zachodzie (m.in. w kampanii włoskiej), a potem praca naukowa w uczelniach uniwersyteckich w wielu krajach na Zachodzie przy jednoczesnym zaangażowaniu w sprawy polskie w tych strukturach jakie wytworzył Rząd RP na Uchodźstwie, wreszcie udział w samym Rządzie.

Do historii przeszła Wielka Emigracja, jaka powstała po Powstaniu Listopadowym. Z perspektywy czasu widoczna jest również coraz wyraźniej wielkość Emigracji Niepodległościowej powstałej w wyniku II Wojny Światowej. Była ona inna od tej pierwszej Wielkiej Emigracji, chociaż trzon zarówno tej pierwszej, jak i tej Niepodległościowej stanowili żołnierze, którzy walczyli z bronią w ręku o wolność Polski. Wielka Emigracja stworzyła nieprzemijające dzieła polskiej kultury. Emigracja Niepodległościowa stworzyła struktury państwowe i społeczne, podtrzymując byt Państwa Polskiego i legitymizację jego władz w czasach, gdy Polska nad Wisłą pozostawała w okowach obcej dominacji. Stworzyła też swoisty etos, etos wierności dla Ojczyzny. Do tych najbardziej niezłomnych należał także śp. prof. Edward Szczepanik. Dziś nie ma Go już wśród nas. Pozostała wszakże pamięć człowieka, który żył Ojczyzną i jej sprawami na wszystkich stanowiskach jakie przyszło Mu piastować. Pozostanie wzorem wielkiego człowieka i wielkiego patrioty.

Andrzej Stelmachowski
Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska"

założycielami – prof. Eugeniuszem S. Kruszewskim i doc. Emilem Ashojem.

Tematem konferencji było „Przenikanie kultur w regionie Morza Bałtyckiego, zwłaszcza Polski i krajów skandynawskich". W ciągu dwu dni uczestnicy wysłuchali 15 wykładów w językach polskim, duńskim i szwedzkim w auli Instytutu Kultury Uniwersytetu Lund. Referentami byli: Sven Ekdahl (Berlin), Raimo Pullat (Tallin), Paweł Jaworski (Wrocław), Gabriela Majewska (Gdańsk), Sylwia Schab i Magdalena Żmuda-Trzebiatowska (Poznań), Paul Rudny i David Rylander (Goeteborg), Andreas Oennerfors (Lund), Małgorzata A. Packalén (Uppsala), Lars Kleberg i Sylvia Liseling Nilsson (Sztokholm). Tematyka wystąpień obejmowała różne aspekty stosunków polsko-skandynawskich od średniowiecza do czasów nam współczesnych, natomiast prof. E.S. Kruszewski przedstawił motywy powstania oraz działalności Instytutu w latach 1985-2005. Całość materiałów konferencji zostanie opublikowana drukiem.

W imieniu uczestników konferencji prof. Raimo Pullat złożył kierownictwu IPS serdeczne gratulacje z okazji dwudziestolecia oraz życzenia pomyślności i nowych osiągnięć naukowych. Gospodarzami konferencji byli: dyrektor Centrum Studiów Europy Środkowej i Wschodniej UL prof. dr Barbara T'rnquist-Plewa i dyrektor Instytutu Polsko-Skandynawskiego prof. dr hab. Eugeniusz S. Kruszewski.

W przerwie obrad, uczestnicy konferencji zwiedzili wystawę poświęconą Zygmuntowi Łakocińskiemu i jego działalności, którą zorganizowała Biblioteka Uniwersytecka. Dr Łakociński (1905-1987) z Uniwersytetu Jagiellońskiego był od 1934 roku lektorem języka i kultury polskiej na Uniwersytecie w Lund i propagatorem współpracy szwedzko-polskiej, zwłaszcza naukowej i kulturalnej. W czasie wojny kierował Polskim Instytutem Źródłowym, który zbierał dokumentację dotyczącą wybuchu drugiej wojny światowej i okupacji Polski, a od 1945 roku dokumenty o zbrodniach niemieckich w obozie koncentracyjnym Ravensbruck i innych. Po wojnie pozostał na emigracji i był działaczem niepodległościowym oraz autorem cennych rozpraw w zakresie historii sztuki i dzieła „Polonia Svecana artistica" czyli źródeł do dziejów sztuki polskiej (PAN Warszawa 1979).

(eska)

Z KRAJU

Konferencja polonijna w Szczecinie

W dniach 22-24 września 2005 r. pod hasłem „Europa Polskich Ojczyzn" obradowała w Szczecinie IV Międzynarodowa Konferencja Polonijna zorganizowana przez Uniwersytet Szczeciński i Europejską Unię Wspólnot Polonijnych. Zgromadziła wielu naukowców i działaczy polonijnych z Europy, po raz pierwszy jej uczestnikami byli goście z Łotwy, Włoch, Grecji i Mołdawii oraz tradycyjnie z Niemiec, Danii, Czech i Litwy.

Europejską Unię Wspólnot Polonijnych na Konferencji reprezentowali: Aleksander Zając, sekretarz EUWP i Tadeusz Pilat, wiceprezydent EUWP, który wygłosił referat na temat „Polskie Ojczyzny a polityka rządów". Główne referaty konferencji wygłosili prof. dr hab. Grzegorz Kaczyński z Uniwersytetu w Katanii na Sycylii, wiceprezes Związku Polaków we Włoszech i prof. dr hab. Jacek Leoński, dyrektor Instytutu Socjologii i Psychologii oraz Ośrodka Studiów i Badań Polonijnych Uniwersytetu Szczecińskiego.

Wokół tematu konferencji poświęconej środowiskom Polonii europejskiej toczyły się rozważania dotyczące zmiany statusu prawnego i politycznego Polonii, wynikającego z faktu, że po wejściu Polski do UE wszyscy Polacy stali się jej obywatelami.

We Wrocławiu uczczono pamięć Polaków spod Znaku Rodła

25 września 2005 r. w Sanktuarium Golgota Wschodu na terenie Parafii p.w. Matki Bożej Pocieszenia we Wrocławiu miała miejsce religijno-patriotyczna uroczystość poświęcona pamięci Polaków spod Znaku Rodła. Uroczystej Mszy św. przewodniczył O. Stanisław Golec CSsR, podczas której podkreślił znaczenie codziennej walki o polskość naszych przodków na staropolskich ziemiach piastowskich. Przypomniał filozofię trwania Polaków na ziemiach ojców w czasach niemieckich prześladowań na przestrzeni wieków, ze szczególnym ich nasileniem w czasach hitlerowskiego totalitaryzmu. Jednocześnie dziękował i życzył zdrowia oraz Bożego błogosławieństwa dla nielicznych żyjących Rodłaków z Polonii Wrocławskiej (Alicja Zawisza, Irena Pyrek, Anna Jankowska), którzy pomimo słabego zdrowia przybyli na spotkanie i ze wzruszeniem wysłuchali słów kapłana. Wzruszenie spotęgowało się w trakcie wspaniałego występu młodzieży z Liceum Ogólnokształcącego nr XVIII przy ul. Młodych Techników 58 we Wrocławiu (Osiedle Szczepin). Dzięki oryginalnemu programowi, który opracowała pani Helena Walulik, polonistka ze szkoły, zebrani w tę piękną wrześniową niedzielę w kościele usłyszeli niepowtarzalny i nasycony elementami Rodła spektakl. Całość ubogacił wykonaniem „Roty" szkolny chór pod dyrekcją pani Magdaleny Izydorskiej-Gaj. Młodzież szkolna w tym dniu wykazała się wielką dojrzałością i patriotyczną postawą. „Osiemnastka" jest teraz bezsprzecznie największą szkolną Rodziną Rodła we Wrocławiu. Zasługa w tym bogatych duchem nauczycielek.

Odsłonięcia tablicy (projekt wykonał Zbigniew Makarewicz z ASP we Wrocławiu, treść autorstwa Adama Maksymowicza ze Stowarzyszenia Związek Dolnośląski) dokonali Zdzisław Duda, prezes Związku Polaków w Niemczech (Bochum) i Tadeusz Szczyrbak z Rodziny Rodła. Głos zabrali obecni w tym dniu Grzegorz Stopiński, przewodniczący Rady Miejskiej Wrocławia i Ryszard Ciecierski, radny Rady Miejskiej Opola, senator RP Ziemi Opolskiej. Z radością powitano ponadto gości z Opolszczyzny, którzy specjalnie przyjechali na niedzielną uroczystość do Wrocławia.

Organizatorom udało się pozyskać fundusze na tablicę od Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji we Wrocławiu oraz Społecznego Komitetu Organizacyjnego na Rzecz Ufundowania Tablicy Upamiętniającej 60. rocznicę Powrotu Ziemi Lubuskiej do Macierzy (Zielona Góra). Mamy również przyrzeczenie refundacji kosztów od Związku Polaków w Niemczech.

Zaznaczę, że nasze wydarzenie z 25 września br. było jednym z niewielu, które wpisało się w okrągłą 60. rocznicę powrotu Ziem Zachodnich i Północnych do Polski.

Tadeusz Szczyrbak
Rodzina Rodła – Wrocław

Dzieci z Rubieżewicz w Warszawie

Od 16 do 22 października 2005 r. piętnaścioro dzieci z Białorusi gościło w Warszawie na zaproszenie Gimnazjum nr 42 na Twardej, w ramach partnerstwa szkół – programu finansowanego przez Senat RP. Są w różnym wieku, chodzą do różnych klas, łączy ich jedno – uczą się języka polskiego w szkole średniej w Rubieżewiczach. Przyjechały, by doskonalić swoją polszczyznę, a także nawiązać kontakty z warszawskimi gimnazjalistami, których zaprosili na Białoruś. Dzieciom towarzyszyli dziennikarze „Życia Warszawy", TVP Polonia i innych mediów.

Uczniowie z Rubieżewicz mieszkali u rodzin swoich rówieśników, razem z nimi uczestniczyli w kilku lekcjach i zwiedzali miasto, byli na Starówce, Zamku Królewskim i w Pałacu Prezydenckim. Odwiedzili też Muzeum Powstania Warszawskiego, gdzie obejrzeli muzealną ekspozycję i w Sali Małego Powstańca spotkali się z dyrekcją i pracownikami Muzeum. Zostali obdarowani replikami powstańczych chlebaków wypełnionych muzealnymi pamiątkami.

Byli też w kinie, wjechali na 30. piętro Pałacu Kultury i w Teatrze Narodowym obejrzeli spektakl „Sen nocy letniej". Spędzili wieczór przy świecach oraz rozegrali mecz piłkarski. W warszawskiej szkole dali własne przedstawienie „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród". Zawarli w nim opowieść o historii swojej miejscowości i multimedialną prezentację zatytułowaną „Prezydent RP a szkoła w Rubieżewiczach", bo na co dzień uczą się w przedwojennym budynku szkolnym ufundowanym przez prezydenta Ignacego Mościckiego. Od kilku lat jest tam Pracownia Polonistyczna wyposażona przez polskie instytucje. Opiekunka dzieci, Nella Grigorjewa prowadzi Teatrzyk Młodego Aktora, który kilkakrotnie występował już w Polsce, między innymi w Toruniu.

W Rubieżewiczach, leżących na północ od Stołbców, w obwodzie mińskim, poza szkołą z lat trzydziestych XX w., jest kamienny kościół p.w. Opieki Świętego Józefa, nieprzerwanie działający od 1911 roku oraz polskie miejsca pamięci narodowej – na miejscowym cmentarzu wspólna mogiła kryje prochy żołnierzy Wojska Polskiego poległych w czasie wojny polsko-bolszewickiej i żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, którzy oddali życie we wrześniu 1939 roku. Przy kościele stoi symboliczny krzyż z tablicą: „Pamięci Polaków, byłych mieszkańców tych ziem, zmarłych, zamordowanych i zaginionych w latach II wojny światowej i tych, którzy te ziemie pod przymusem na zawsze opuścili. Tablicę ufundowali w 1997 r. potomkowie z Polski". ■

Tekst i zdjęcia
Ewa Ziółkowska

Z prac Senatu RP

Pierwsze posiedzenie Senatu VI kadencji

W dniach 20 i 27 października 2005 r. odbyło się 1. posiedzenie Senatu VI kadencji.

W nowym Senacie zasiada 49 senatorów z Prawa i Sprawiedliwości, 34 z Platformy Obywatelskiej, 7 z Ligi Polskich Rodzin, trzech z Samoobrony, dwóch z Polskiego Stronnictwa Ludowego, jeden z Komitetu Wyborczego Nowy Senat 2005 oraz trzech senatorów niezależnych.

Obrady pierwszego dnia posiedzenia Senatu poprowadził marszałek senior Kazimierz Kutz. W posiedzeniu wzięli także udział: prezydent Aleksander Kwaśniewski, prezes Rady Ministrów Marek Belka, marszałek Senatu I kadencji Andrzej Stelmachowski, marszałek Senatu IV kadencji Alicja Grześkowiak, marszałek Senatu V kadencji Longin Pastusiak, nuncjusz apostolski, dziekan korpusu dyplomatycznego arcybiskup Józef Kowalczyk, pierwszy prezes Sądu Najwyższego Lech Gardocki, prezes Najwyższej Izby Kontroli Mirosław Sekuła, przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej Ferdynand Rymarz, rzecznik praw dziecka Paweł Jaros, szef Kancelarii Sejmu Józef Mikosa, generalny inspektor ochrony danych osobowych Ewa Kulesza, prezes Instytutu Pamięci Narodowej Leon Kieres, szef Gabinetu Prezydenta RP Waldemar Dubaniowski, wiceprezes Trybunału Konstytucyjnego Andrzej Mączyński, zastępca rzecznika praw obywatelskich Jerzy Świątkiewicz.

Na stanowisko marszałka Senatu zgłoszono jedną kandydaturę – Bogdana Borusewicza, senatora niezależnego, popieranego przez PiS. W głosowaniu tajnym oddano 99 głosów, w tym 98 ważnych. Wymagana bezwzględna większość wynosiła 50 głosów. Za kandydaturą głosowało 92 senatorów, przeciw jeden, a pięciu wstrzymało się od głosu. Wicemarszałkami Senatu VI kadencji wybrani zostali: Ryszard Legutko, Maciej Płażyński i Krzysztof Putra.

W imieniu wnioskodawców kandydaturę senatora B. Borusewicza przedstawił senator Krzysztof Putra

Mam zaszczyt i honor zgłosić w imieniu senatorów Prawa i Sprawiedliwości, i nie tylko Prawa i Sprawiedliwości, kandydaturę pana senatora Bogdana Borusewicza na marszałka Senatu szóstej kadencji.

Wszyscy bez wyjątku znamy pana Bogdana Borusewicza. Jest to człowiek legenda, jeden z współtwórców Solidarności, człowiek, który oddał Polsce wszystko, co miał. Wraz z innymi walczył o wolną Polskę. Ja wtedy, jako młody człowiek, byłem robotnikiem, i przyglądałem się temu, ale też w tym uczestniczyłem. Dzisiaj mam przyjemność przedstawić państwu życiorys pana Bogdana Borusewicza.

Pan senator Bogdan Borusewicz nie jest członkiem Prawa i Sprawiedliwości. Klub Prawa i Sprawiedliwości liczy dzisiaj pięćdziesięciu senatorów, może będzie miał nawet większą liczbę członków, mimo to nie wysuwa dzisiaj kandydatury na stanowisko marszałka Senatu spośród swoich członków. Wierzymy bowiem, że Wysoka Izba będzie dobrze kierowana przez człowieka, który świetnie rozumie sprawy Polski, świetnie rozumie to, co Polsce jest potrzebne. Wierzymy, że nadzieje pokładane w panu Bogdanie Borusewiczu zostaną spełnione.

Pan Bogdan Michał Borusewicz urodził się 11 stycznia 1949 r. w Lidzbarku Warmińskim, dokąd jego rodzice przybyli z Wilna. Po marcu 1968 roku, jako dziewiętnastoletni uczeń liceum plastycznego, został skazany w Gdańsku na trzy lata więzienia za druk i kolportaż ulotek. Pan Borusewicz jest absolwentem historii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, współorganizatorem opozycji demokratycznej w Lublinie i na Wybrzeżu.

W 1976 roku bierze udział w akcji pomocy robotnikom Radomia i zostaje członkiem Komitetu Obrony Robotników. Od 1977 r. jest jednym z redaktorów pism „Robotnik" i „Robotnik Wybrzeża". Od 1978 roku kieruje Wolnymi Związkami Zawodowymi Wybrzeża.

W 1980 r. przygotował i podjął decyzję o strajku sierpniowym w Stoczni Gdańskiej. Był współtwórcą postulatów strajkowych: ograniczenia cenzury, wolności dla więźniów politycznych, Mszy w radio i wolnych związków zawodowych.

Będąc członkiem Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego w Gdańsku, organizował struktury Solidarności. Po wprowadzeniu stanu wojennego kierował drugim strajkiem w Stoczni Gdańskiej 15 i 16 grudnia 1981 r. Przez ponad cztery lata działał w podziemiu, kierując oporem w Regionie Gdańskim, a później w całym kraju.

Aresztowany w styczniu 1986roku, został zwolniony we wrześniu, po czym został członkiem Tymczasowej Rady Solidarności. Brał udział w strajkach w maju i sierpniu 1988 r. w Stoczni Gdańskiej. Odmówił udziału w obradach Okrągłego Stołu. Jako przewodniczący Solidarności Regionu Gdańskiego, przygotował wybory czerwcowe i odbudował związek. W latach 1990-1991 był wiceprzewodniczącym Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność".

Poseł na Sejm trzech kadencji. Od 1991 r. do 1993 r. przewodniczący Klubu Parlamentarnego NSZZ „Solidarność". W Sejmie był przewodniczącym i wiceprzewodniczącym Nadzwyczajnej Komisji do spraw Badania Przyczyn i Skutków Stanu Wojennego, Komisji do spraw Kontroli Służb Specjalnych i Komisji do tak zwanej sprawy Oleksego. Ponadto był członkiem Komisji Spraw Zagranicznych, Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, Komisji Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej. W latach 1993-2001 był członkiem Unii Wolności, obecnie jest bezpartyjny. W wyborach do Senatu szóstej kadencji został zgłoszony jako kandydat niezależnego komitetu wyborców.

W latach 1997-2000 pełnił funkcję sekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, gdzie nadzorował między innymi Policję. Od końca 2001 r. do wyboru na senatora w roku 2005 pełnił funkcję wicemarszałka i członka Zarządu Województwa Pomorskiego. Zajmował się służbą zdrowia i podjął szereg decyzji restrukturyzacyjnych dotyczących szpitali. Jest znany z tego, że sprawdza się nie tylko w czasach trudnych, jest bowiem zwolennikiem dialogu i porozumienia.

Wierzę w to, że pan Bogdan Borusewicz, który w czasach Solidarności przyczynił się do tego, że mamy wolną Polskę, świetnie pokieruje również szóstą kadencją Senatu Rzeczypospolitej.

SENAT RP

Przemówienie marszałka Senatu RP Bogdana Borusewicza

wygłoszone 20 października 2005 r.

To dla mnie ogromny zaszczyt, że obdarzyli mnie państwo tak dużym zaufaniem. Jest to oczywiście powód do dumy, ale jest to też wielki obowiązek. Nigdy nie myślałem, że kiedyś przypadnie mi w udziale pełnić tę odpowiedzialną funkcję. Będę starał się ją piastować godnie, rzetelnie, zgodnie z Konstytucją RP i Regulaminem Senatu.

Szanowni Państwo, Senat istniał zawsze, gdy istniała niepodległa Rzeczpospolita. To potwierdzają także najnowsze dzieje Polski: zniesiony został sfałszowanym referendum w 1946 r., a odrodził się w 1989roku.

Pozwolę sobie przy tej okazji na refleksję, że nie byłoby go, gdyby nie było Sierpnia dwadzieścia pięć lat temu, gdyby nie było wielkiego zrywu Solidarności. To właśnie wtedy wszystko się zaczęło. Dzisiaj my, ludzie Solidarności, znowu mamy szansę służyć Ojczyźnie. Chcemy stanowić prawo, które pozwoli wszystkim czuć się dobrze we własnym kraju. To bardzo trudne zadanie, bo wiadomo, że łatwiej budować dom od fundamentów niż go remontować. Ale to z woli Narodu znaleźliśmy się w tym miejscu i musimy jak najlepiej, ze wszystkich swoich sił, starać się wywiązać z powierzonego nam mandatu zaufania społecznego. A ludzie oczekują zmian. Chcą, żeby nastąpiły szybko, żeby było uczciwie i sprawiedliwie, żeby każdy miał pracę i mógł realizować swoje prawo do szczęścia.

Oprócz tego czeka nas jeszcze jedno bardzo ważne zadanie – odbudowa autorytetu polityka i parlamentarzysty. To przecież nie przypadek, że frekwencja w wyborach parlamentarnych była tak niska. Trzeba będzie dużo wysiłku, aby ludzie uwierzyli, że mają wpływ na losy państwa i że to nie wszystko jedno, kto rządzi.

Szanowni Państwo, odrodzony Senat rozpoczyna swoją szóstą kadencję. Chcę powiedzieć, że nie będę marszałkiem likwidatorem. Uważam, że Senat jest potrzebny w naszym systemie demokracji parlamentarnej. Sądzę także, że powinniśmy rozpocząć dyskusję na temat roli Senatu, jego przyszłości i sposobu, w jaki Senat może tworzyć i wspierać społeczeństwo obywatelskie. I tę dyskusję powinniśmy najpierw przeprowadzić w Senacie.

Panie i Panowie, w tym uroczystym dla nas dniu trudno nie wspomnieć o Polakach żyjących poza granicami naszej ojczyzny. Mamy zaszczyt reprezentować ich w polskim parlamencie. To właśnie Senat jest opiekunem Polonii i Polaków rozsianych po całym świecie. W okresie międzywojennym marszałkowie Senatu przewodniczyli organizacjom, które starały się koordynować działalność Polaków za granicą. Stąd wzięła się tradycja, że marszałek Senatu obejmuje patronat nad Polakami za granicą. Odrodzony Senat starał się kontynuować tą tradycję. Wywiązywał się dotąd dobrze z tego zadania, i myślę, że w obecnej kadencji będzie podobnie.

Patrzę na panie i panów senatorów i wierzę głęboko, że skład naszej Izby gwarantuje wzrost znaczenia Senatu w państwie. Średnia wieku wskazuje na to, że nie jest to Izba najstarsza. W tej kadencji średnia wieku senatora wynosi około pięćdziesięciu trzech lat. Mamy więc wystarczająco siły, żeby pracować intensywnie i żeby pracować dobrze. Przyszliśmy tutaj, do Senatu, właśnie po to, by służyć społeczeństwu i narodowi – nie po to, żeby piastować zaszczyty, ale po to, żeby swoją ciężką pracą budować zaufanie do najwyższych organów państwa polskiego.

Jeszcze raz dziękuję za zaufanie i zapewniam, że będę się starał być dobrym marszałkiem, który nie podlega fluktuacjom, wpływom. Ja jestem odporny na wpływy, ale jestem człowiekiem, który chętnie dyskutuje, człowiekiem kompromisu i zwolennikiem rozwiązań, które powinniśmy wypracowywać wspólnie.

Jeszcze raz dziękuję za zaufanie, za wybór. Dziękuję państwu. ■

SENAT RP

Senacka Komisja Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą

Przedmiotem działania komisji są: więzi z krajem, Polaków i osób polskiego pochodzenia zamieszkałych za granicą i ich sytuacja prawna, inicjowanie i koordynacja współpracy środowisk polonijnych, ochrona dziedzictwa polskiej kultury i historii za granicą oraz opiniowanie dla Prezydium Senatu planu i wykonania zadań zleconych przez Prezydium Senatu w zakresie opieki nad Polonią i Polakami za granicą.

Skład Komisji:

Mirosław Jan Adamczak (Samoobrona)
Dorota Irvina Arciszewska-Mielewczyk (PiS)
Dariusz Jacek Bachalski (PO)
Ryszard Janusz Bender (LPR) – przewodniczący Komisji
Piotr Marian Boroń (PiS)
Ryszard Ciecierski (PO)
Krzysztof Piotr Cugowski (PiS)
Urszula Józefa Gacek (PO)
Dariusz Maciej Górecki (PiS)
Bronisław Jan Korfanty (PiS)
Anna Maria Kurska (PiS)
Roman Edward Ludwiczuk (PO)
Włodzimierz Łyczywek (PO)
Tadeusz Maćkała (PO)
Andrzej Tadeusz Mazurkiewicz (PiS)
Michał Okła (PO)
Andrzej Person (PO)
Stanisław Piotrowicz (PiS)
Maciej Płażyński (niezależny)
Jadwiga Julia Rudnicka (PiS)
Czesław Wincenty Ryszka (PiS)
Sławomir Sadowski (PiS)
Jacek Sauk (PiS)
Kazimierz Wiatr (PiS)
Elżbieta Więcławska-Sauk (PiS)
Ludwik Zalewski (LPR)
Piotr Benedykt Zientarski (PO)

Sekretariat: tel. (22) 694-22-67, fax (22) 694-23-75, e-mail ksep@nw.senat.gov.pl

Rok Mickiewiczowski

Śladami Wielkiego Adama

korespondencja Anety Dąbrowskiej z Białorusi

Nowogródek – wyniosły w krajobrazie, otulony niepowtarzalnym urokiem legend, ballad i romansów. Miasto nieco staroświeckie, może zaściankowe, ale niegdyś tętniące życiem pośród białych domów i dworków otoczonych zielenią. Gdy powiedziesz wzrokiem, wiesz, że gdzieś tam za lasami wije się błękitna wstęga Niemna, najpiękniejszej kresowej rzeki.

Niemnie, domowa rzeko moja, gdzie są te wody,
Do których przez kwieciste skakaliśmy błonie
I któreśmy czerpali w młodociane dłonie
Za napój lub kąpiel spoconej jagody?

Gdzie Laura, z chlubą patrząc na cień swej urody,
Lubiła włos zaplatać lub zakwiecać skronie;
Gdzie lica jej malowane w srebrnym fali łonie
Nieraz mąciłem łzami zapaleniec młody.

Niemnie, domowa rzeko, gdzie są tamte zdroje,
A z nimi tyle szczęścia, nadziei tak wiele,
Gdzie jest spokojne latek dziecięcych wesele?

Gdzie słodsze burzliwego wieku niepokoje?
Kędy jest moja Laura, gdzie są przyjaciele?
Wszystko przeszło – a czemuż nie przeszły łzy moje?
(sonet „Do Niemna" pisany w Szczorsach)

W Nowogródku jest polska szkoła. Niestety, potrzebuje pomocy. Pomoc ta – mówi przewodnicząca Związku Polaków w Nowogródku – może ta pomoc byłaby, gdybyśmy zgodzili się być Polonią, ale my nią nie jesteśmy. Wystarczy pójść na cmentarz. Od czterystu lat mamy tam groby. Czy nikt nie może zrozumieć, że my jesteśmy stąd? A w Polsce wciąż się mówi o nas Polonia i Polonia. Dotychczas ostoją języka polskiego był Kościół katolicki, ale tu jest wielu katolików Białorusinów, w związku z czym Msze są odprawiane po białorusku. Takie są prawa większości, a Polakom wszędzie wiatr w oczy...

Po raz pierwszy Nowogródzkie Muzeum Adama Mickiewicza otwarto na rok przed pierwszą wojną światową. Zebrane pamiątki po remoncie domu, który spalił się w 1887 roku, zostały zniszczone uderzeniem bomby niemieckiej 22 czerwca 1941 roku. Bomba zniszczyła ulubiony fotel Adama Mickiewicza, jego notatki, akta sądowe ojca i dziadka, kilka książek z domowej biblioteki, a także nieco pamiątek po Maryli Wereszczakównie, wielkiej miłości młodego Adama.

Pomnik Adama Mickiewicza w Wilnie proj. Zbigniewa Pronaszki. Odsłonięcie makiety pomnika przez Marszałka Józefa Piłsudskiego 31.X.1924 (fot. AAN)

W roku 1995 władze Białorusi odbudowały dworek w kształcie przedwojennym i otworzyły tu „Dom – Muzeum Adama Mickiewicza". Zgromadzono w nim wystawę biograficzną urozmaiconą kilkoma pamiątkami i kopiami portretów oraz fotografiami przesłanymi przez Muzeum Adama Mickiewicza w Warszawie. Ale te przedsięwzięcia nie mogły oddać wielkości Poety. W 1989 roku, po podpisaniu polsko-białoruskiego porozumienia, przystąpiono do rekonstrukcji domu rodzinnego Poety wraz z całym otoczeniem.

Nowogródek (aut. W. Januszkiewicz, 1992 r.)

Lida (aut. W. Januszkiewicz 1989 r.)

Historia potwierdza, że dworek Mickiewiczów, choć nie ubogi – zamożny nie był. Nieznane są jednak szczegóły jak wyglądało jego wnętrze. Dlatego może właśnie koncepcja autorów obecnej ekspozycji Poety, poszła w innym kierunku. Muzeum w Nowogródku nie jest więc odtworzeniem wnętrza domu ojca Poety, lecz główny akcent skierowany został na podkreślenie twórczości autora „Pana Tadeusza", wskazując jednocześnie na tworzywo Jego dzieła, tak silnie związanego z ziemią nowogródzką.

Po śmierci matki Adama, 9 sierpnia 1820 roku, trzej bracia rozjechali się po świecie. Aleksander – by odbyć praktykę

Krym – Czufut Kale

w Kijowie, a później w Charkowie, Jerzy – medyk pojechał na Wołyń, Adam – jako zesłaniec do Rosji. Tylko Franciszek pozostał w dworku. I chyba ze wszystkich braci, właśnie z Franciszkiem łączyła Adama największa przyjaźń. Dzieciństwo i młodość Adama przypadły na lata 1798-1815 spędzone w dworku w Nowogródku, gdzie zajmował on jeden pokój wspólnie z Franciszkiem. Od tego pokoju zaczyna się zwiedzanie Muzeum, w którym zgromadzono sporą ilość pamiątek. Jedną z nich jest portret Napoleona cesarza Francuzów. Przypomina on nadzieje, jakie łączono na ówczesnej Litwie z postępującą kampanią na Wschód. Przeżycia związane z wkroczeniem wojsk napoleońskich na Litwę znajdują swe literackie odbicie w późniejszych stronach „Pana Tadeusza". Nawiązują do nich także dwie grafiki ukazujące sceny związane z przemarszem wojsk napoleońskich przez Nowogródczyznę. Dowodzili wówczas nimi król westfalski – Hieronim i książę Józef Poniatowski.

Odessa, tablica na gmachu dawnego Liceum Richelieu, przy ulicy Derybasowskiej (De Ribas)

Kolejny fragment wystawy Mickiewiczowskiej poświęcony jest rodzinie Wielkiego Adama. Drzewo genealogiczne Mickiewiczów sięga początków XVIII wieku. Dokumenty te świadczą o niewysokim, lecz herbowym statusie rodziny Mickiewiczów, pieczętujących się herbem „Poray". Jednakże całe pokolenie, najpierw Mikołaja Mickiewicza, a później Adama, Franciszka i Aleksandra nie oczekiwało od herbu środków na utrzymanie. Tworzyło ono raczej pierwsze w historii Polski, nowe pokolenie inteligencji, utrzymującej się z pracy, własnego umysłu i zdolności. Potwierdza to zarówno biografia Adama jak i jego braci.

Sankt Petersburg (aut. G.D. Jastrebieniecki, 1998 r.)

Niektórzy mickiewiczolodzy utrzymują, że miejsce urodzenia Adama nie jest dokładnie potwierdzone. Jednakże w Muzeum idziemy śladem za wskazaniem tradycji, która wybiera Zaosie, odległe od Nowogródka niecałe 40 kilometrów, pomijając inne hipotezy, że Poeta urodził się w Litówce lub w Osowcu. Było to 24 grudnia 1798 roku, w Wigilię Bożego Narodzenia. Ukończywszy szkołę młody Adam otrzymał prezentowane w Muzeum świadectwo „Literae Patentes", w którym czytamy: „Wszem i wobec każdemu z osobna, komu by o tym wiedzieć należało, czynimy wiadomym i poświadczamy, że pan Adam Mickiewicz, w publicznej szkole naszej w Nowogródku do klasy szóstej uczęszczał, do wszystkich nauk, które przez kierowników wychowania publicznego są przypisane (...), pilnie się przykładał i nic przeciwnego obyczajności nie popełnił. Lecz owszem pobożnością, nieskazitelnością obyczajów przyświecał...".

W początkach września 1815 roku młody Adam opuścił Nowogródek wyjeżdżając do Wilna.

Okres wileńsko-kowieński młodego Poety (lata 1815-1825) ukazany jest przy pomocy grafiki i innych eksponatów obrazujących doświadczenia jego i tego samego pokolenia. Prezentowany jest tu m.in. intelektualny udział Adama w życiu Wilna i Uniwersytetu na przełomie dwóch epok: Oświecenia i Romantyzmu. Podkreślono również związek Poety z Towarzystwem Filomatów, kształtowanie się podstawowych kategorii etycznych i literackich, pod wpływem których zrodził się debiutancki, pierwszy tomik „Poezyj" wydany w Wilnie w 1822 roku. Wystawa nie pomija także wątku jakim było uczucie i miłość. Nawiązuje do realnego i literackiego miejsca akcji, przypomina romantyczną, obrosłą legendami miłość Adama i Maryli. Aż wreszcie pobyt w Kownie przerywa aresztowanie i wileński proces. Mickiewicz skazany na przesiedlenie opusz-

Krym – Eupatoria, tablica na domu karaima Agi Babowicza, u którego mieszkał Poeta

Wilno, tablica na domu przy ul. Wielkiej, ostatni adres Poety

cza Litwę. Pobyt Adama na Krymie zaowocował cyklem sonetów wydanych w Moskwie w 1826 roku. Badacze utrzymują, że pobyt Mickiewicza w Rosji przyniósł mu wszechstronny, rzecz by można, zysk, w tym również literacki. Znane są m.in. wiersze sztambuchowe, z których jeden „Podróżni" z 1825 roku, prezentowany jest na wystawie. Wiele też mówi się o improwizacjach, jakie wygłaszał młody Poeta w salonach Petersburga i Moskwy. Tu zdobywał rozgłos i budził entuzjazm u słuchaczy. W opisie postaw uczuciowych są erotyki i poważniejsze sonety odeskie. Jednak, jak twierdzi Tomasz Zan, prawdziwą „historią serca Poety" były „Sonety Krymskie".

Czas kończyć wędrówkę po Muzeum Adama Mickiewicza w Nowogródku. W przytoczonym tekście ukazaliśmy tylko główne fragmenty ekspozycji, pomijając inne jak np.: pokój Mikołaja Mickiewicza – ojca Poety, pokój gościnny, w którym wedle podań rodzice rozmawiali z dziećmi o historii i współczesności. Ten jakże nośny klimat wywarł później przemożny wpływ na całe życie i twórczość autora historii szlacheckiej – „Pana Tadeusza".

O jednym wszakże nadmienić trzeba. Napisy pod eksponatami w Muzeum są w językach: białoruskim i polskim. Nigdzie natomiast nie podkreśla się narodowości Poety. Może to i dobrze. Bo najważniejsze jest to, co wniósł on do literatury światowej, że został Obywatelem Świata. Bo przecież w ostatecznym rachunku to liczy się najbardziej. Może wydawać się to dziwne, ale przeprowadzone badania nad popularnością Polaków w świecie udowadniają, że najbardziej znanym Polakiem jest Adam Mickiewicz, na drugim miejscu znajduje się Papież Karol Wojtyła...

150 lat temu, 26 listopada 1855 r. w Stambule zmarł Adam Mickiewicz.

„On był dla ludzi mego pokolenia i miodem, i mlekiem, i żółcią, i krwią duchową, my z niego wszyscy" – tak oto zareagował na wiadomość o zgonie Mickiewicza jego konkurent w walce o „rząd polskich dusz", Zygmunt Krasiński.

Wilno, Muzeum w Zaułku Bernardyńskim

Zdjęcia – Ewa Ziółkowska

Wilno (aut. G. Jokubonis, 1984 r.)

Lwów (aut. A. Popiel, 1904 r.)

Warszawa (aut. C. Godebski, 1898 r.)

Paryż (aut. A. Bourdelle, 1929 r.)

Paryż

Montmorency, grób rodziny Mickiewiczów, skąd 28 czerwca 1898 r. przeniesiono prochy Poety na Wawel

Paryż, rue de Seine, gdzie Poeta pracował nad ostateczną wersją „Pana Tadeusza"

Kraków, Krypta Wieszczów Narodowych na Wawelu. Nad mensą ołtarzową wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej, patronki Litwy

Wawel, sarkofag Poety

150 lat temu zmarł w Konstantynopolu

Adam Mickiewicz

24.XII.1798 – 26.XI.1855

Staloryt Antoniego Oleszczyńskiego, 1861 r. (Muzeum Literatury)

ISSN 1429-8457